

HARLEQUIN® *Romans*™



№ 2 (765) 01.05 CENA 6.99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325

Diana Palmer
Słodka niewola

DIANA PALMER

SŁODKA NIEWOLA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Libby Collins spojrzała z niedowierzaniem na Janet. W żaden sposób nie mogła pojąć, po co macocha zaprosiła do domu agenta nieruchomości. Ojciec zmarł przecież zaledwie przed dwoma tygodniami, a wspomnienia były wciąż jeszcze tak bolesne, że Libby co wieczór płakała w poduszkę przed zaśnięciem. Curt, jej brat, był równie przygnębiony jak ona. Ale cóż w tym dziwnego, ich ojciec, Riddle Collins, był naprawdę wyjątkowym człowiekiem, wesołym, inteligentnym i otwartym na wszystkich i wszystko. A do tego nigdy nie chorował. Tym większym zaskoczeniem, a raczej szokiem, była dla wszystkich jego nagła śmierć. I to z powodu serca.

- On i atak serca? Coś tu się nie zgadza, moi drodzy - twierdził z uporem najbliższy sąsiad, Jordan Powell, kręcąc przy tym podejrzliwie głową. - Nie chciałbym niczego sugerować, ale czy przypadkiem Janet nie maczała w tym swoich paluchów?

Libby rozejrzała się wokół w poszukiwaniu brata. Może już wrócił? Wiedziała, że miał dziś sporo pracy na ranczu i że przyjedzie późno, ale nagle zapragnęła go zobaczyć. Tak bardzo chciała, by był przy rozmowie z tym facetem, który naradzał się właśnie z Janet. Zza rogu dobiegał jego donośny głos. Podeszła więc bliżej, uważając jednak, by jej nie dostrzeżono, i zaczęła przysłuchiwać się toczącej się rozmowie. Ona i Curt kochali rodzinne ranczo podobnie jak ojciec. Byli z tym miejscem bardzo, ale to bardzo związani. Należało zresztą do Collinsów już od wielu pokoleń i Libby nie wyobrażała sobie, by kiedykolwiek mogła żyć gdzie indziej.

- Więc sądzi pan, że niełatwo będzie znaleźć chętnych?

- Trudno powiedzieć, pani Collins, ale z drugiej strony Jacobsville gwałtownie się rozrasta i z tego co wiem, sporo rodzin poszukuje domów na obrzeżach miasta. Myślę jednak, że rozsądnie byłoby dokonać podziału ziemi. Takie rozwiązanie będzie dla pani z pewnością korzystniejsze finansowo.

Podziału ziemi? Libby nerwowo przeczesła palcami włosy. O czym on mówi?

Kolejna wypowiedź Janet rozwiązała jej wątpliwości.

- Chcę sprzedać tę farmę jak najszybciej i wyjechać.

Wyjechać? Libby była w szoku. Jak to? Dopiero co pochowali ojca, który kochał to miejsce ponad wszystko, a już mają się stąd wynosić? Czemu los był aż tak okrutny i zsyłał jej cios za ciosem? Przecież Janet powinna być w rozpacz - zmarł jej mąż, z którym zdążyła

przeżyć zaledwie dziewięć miesięcy, a tymczasem myśli wyłącznie o pieniądzach. Na litość boską, o co w tym wszystkim chodzi!?

- Zrobię, co w mojej mocy, pani Collins. - Libby usłyszała znowu głos agenta. - Ale musi pani zrozumieć, że mamy ostatnio pewną stagnację w handlu nieruchomościami. Dziś nie sprzedaje się ich tak łatwo i szybko jak dawniej. Nie mogę pani obiecać, że uda mi się przeprowadzić błyskawiczną transakcję, nawet gdybym tego bardzo chciał.

- No cóż, proszę zatem informować mnie o wszystkim na bieżąco.

- Oczywiście, pani Collins, oczywiście.

Libby ruszyła pędem przed siebie. Serce waliło jej jak młot. Żeby mnie tylko nie zauważyli, powtarzała w myślach, oglądając się raz po raz. Na szczęście macocha i agent wciąż byli zajęci rozmową. Ustalali szczegóły sprzedaży rancza. Ich rancza. Jej rancza! Jak to możliwe, że Janet tak beznamiętnie podchodzi do tej sprawy? W głowie Libby kłębiło się tysiące sprzecznych myśli. Musiała z kimś o tym porozmawiać, potrzebowała czyjejs pomocy, czyjegoś wsparcia. Na szczęście wiedziała, gdzie może pójść. Jak to dobrze, że Jordan Powell mieszkał tak blisko. W tej sytuacji był najbardziej odpowiednią osobą, jaką można było sobie wyobrazić.

Nim dotarła do brukowanej drogi, usłyszała w oddali warkot silnika - najpierw jednego, potem drugiego. Odwróciła się jeszcze raz i zobaczyła, że spod domu odjeżdżają oba samochody, zarówno ten należący do agenta nieruchomości, jak i mercedes Janet.

Do rancza Jordana zostało jej jeszcze jakieś dziesięć minut drogi wiodącej pośród niekończących się pastwisk ogrodzonych białymi płotami. Stada ciemnego, niemal bordowego bydła leniwie przechadzały się po łąkach, całymi godzinami skubiąc soczystą trawę. Wszystkie należały do znakomitej rasy, a jeden byk był wart około miliona dolarów. Hodowla bydła stanowiła największą pasję Jordana i prawdopodobnie właśnie dlatego osiągał tak duże sukcesy. Prowadził interesy z farmerami na całym świecie. Znany był z tego, że nie stosuje w produkcji ani hormonów, ani antybiotyków, ani żadnych innych środków chemicznych, a jego bydło ma idealne warunki do życia. Pomieszczenia, w których przebywały zwierzęta, przypominały raczej luksusowy hotel niż oborę dla bydła.

Jordan zaczynał jako kowboj, syn farmera hobbyisty, który poślubił córkę niezwykle zamożnych ranczerów. Ci jednak, gdy dziewczyna nie chciała ulec ich rodzicielskiej woli i porzucić niefortunnego wybranka swego serca, wyrzekli się jej i nie zapisali ani centa. W spadku dostała jedynie ranczo, na którym Jordan gospodarował do dziś. Po nagłej śmierci matki jego ojciec, mający i tak już poważne problemy z alkoholem, zniknął bez śladu. Nikt nie wiedział, co się z nim stało. Jednak Jordan znalazł w sobie siłę, by wziąć się z życiem za

bary. Wiedział, że inaczej skończy jak ojciec. Zatrudnił się na dużym, bogatym ranczu Duke'a Wrighta, a w wolnych chwilach przyglądał się zawodom rodeo. Z czasem i on stał się zawodowcem, czego dowodem były liczne trofea, które w krótkim czasie udało mu się zgromadzić, i spora suma pieniędzy. Mimo że był młody, wiedział, co jest w życiu ważne. Nie przepuszczał zarobionych pieniędzy, lecz systematycznie spłacał zadłużoną hipotekę odziedziczoną po ojcu. Następnie zakupił jednego byka znakomitej rasy, a wkrótce potem doszły do tego rasowe jałówki i tak to się zaczęło. Studiował z pasją genetykę i korzystał z praktycznych porad pewnego starego farmera z okolicy, który w sprawie hodowli rozplodowej nie miał sobie równych. Zwierzęta Jordana były prawdziwymi okazami, wkrótce zaczął więc zgarniać międzynarodowe nagrody. To nie była łatwa droga, raczej długa i ciernista, ale lata ciężkiej pracy i wyrzeczeń przyniosły oczekiwane efekty. Z tego, co mówił Curt, kwestia „rozmnazania” była Jordanowi w ogóle bardzo bliska, także w życiu prywatnym. Podobno miał całe zastępy kobiet, które lgnęły do niego jak pszczoły do miodu.

Libby wprost uwielbiała jego utrzymane w hiszpańskim stylu ranczo, nieskazitelnie białe mury i przecudne, kute z żelaza bramy i ogrodzenie. Na podjeździe, w samym środku stała wspiana, rzeźbiona fontanna, w której Jordan hodował złote rybki i inne egzotyczne gatunki wodnych stworzeń. Tak jak wszystko, co należało do niego, tak i one miały idealne warunki do egzystencji. Ranczo Jordana było miejscem jedynym w swoim rodzaju, jak ze snu, jak z bajki o zaczarowanym królestwie.

Mimo bogactwa i komfortu, w których żył, Jordan nigdy nie dążył do założenia rodziny. Wszyscy w okolicy mówili, że zbyt kocha swoją wolność, żeby się żenić.

Libby podeszła do drzwi wejściowych i nacisnęła dzwonek. Dopiero potem przyjrzała się sobie i zrobiło się jej trochę głupio - wyblakłe dżinsy i stara koszulka, a do tego ubłocone buty i przybrudzona drelichowa kurtka. Ach, to nic, pomyślała, nie muszę wyglądać atrakcyjnie, jakie to ma znaczenie w tej sytuacji.

Tak bardzo tęskniła za ojcem. Nie mogła mu wybaczyć, że odszedł teraz, kiedy ona i Curt próbowali przyzwyczaić się jakoś do jego nowej żony. A tu proszę, ledwo Riddle został pochowany, macocha natychmiast zaczęła walczyć o jego posiadłość i polisę ubezpieczeniową. A było o co się bić. Polisa opiewała w końcu na ćwierć miliona dolarów. Wprawdzie pieniądze zostały zapisane na Janet, ale z przeznaczeniem na dom i ranczo. Tymczasem Janet, gdy tylko zwąchała kasę, zaczęła szastać pieniędzmi na lewo i prawo, nie zważając na niezapłacone rachunki ani na nich - dzieci Riddla. Wychodziła z założenia, że oboje są silni, zdrowi i zdolni do pracy. A poza tym, jak by nie było, mieli w końcu dach nad głową i o nic nie musieli się troszczyć. Przynajmniej póki co. Bowiem wkrótce po ślubie

Riddle zmienił testament i cały swój majątek zapisał wyłącznie żonie. Nie spodziewał się zapewne takiego obrotu sprawy, co jednak nie zmieniało faktu, że Janet mogła dowolnie dysponować domem, ziemią i oszczędnościami po mężu.

Curt był wściekły, ale Libby nie potrafiła okazać swojego zawodu i złości. Zbyt mocno kochała ojca i za bardzo za nim tęskniła. Wciąż jeszcze była w szoku po jego śmierci.

Stała pod drzwiami dłuższą chwilę i aż podskoczyła, gdy w końcu ujrzała w nich nie jak zwykle pomoc domową, ale samego Jordana. Zadrzała na jego widok, nie wiedząc, czy to z zimna, bo marcowa pogoda nie rozpieszczała ich zbytnio, czy też na skutek wrażenia, jakie za każdym razem wywierał na niej jej sąsiad.

- Libby? - Jordan zmierzył ją z góry na dół. - Co tutaj robisz? Twojego brata tu nie ma. Jeśli go szukasz, nadzoruje budowę nowego ogrodzenia w północnej części waszego rancza.

Zapadło krótkie milczenie.

- A więc, słucham cię? - zapytał zniecierpliwiony zapewne tym, że jak dotąd nie udało jej się wydusić z siebie ani słowa. - Mam dzisiaj naprawdę dużo roboty, a i tak jestem już spóźniony.

Dlaczego Jordan był taki nieprzyjemny? Libby cofnęła się o krok. Może pomyliła się co do niego, może wcale nie był ich przyjacielem? Czyżby wszystko sprzysięgło się przeciwko nim?

Jordan miał trzydzieści dwa lata, wspaniałą sylwetkę, ciemne włosy i oczy, które jak dotąd zawsze były wobec niej ciepłe i przyjazne.

- No, co się dzieje, mowę ci odebrało? - powiedział szorstko.

- Trochę mnie zatkało - wydusiła z trudem. - Drań z ciebie, Jordan.

- To powiedz wreszcie, czego chcesz - burknął. - Jeśli przyszedłeś tu na podryw, to bardzo się pomyliłeś. Nie lubię być zdobywany przez kobiety, możesz więc od razu wracać do domu. - Wyglądało na to, że wkurzył się teraz na dobre. - Przestań mnie wreszcie pożerać wzrokiem i powiedz po coś tu przyszła.

- Trzeba przyznać, że miło witasz swoich gości, nie ma co. Jeżeli będę potrzebować mężczyzny, to postaram się znaleźć sobie jakiegoś przystępniejszego, nie obawiaj się.

- Czy nie powiedziałem, że mi się spieszy?

- Owszem, powiedziałaś. Skoro więc nie masz czasu, żeby teraz ze mną porozmawiać... - westchnęła - W takim razie...

- No dobrze, wejdz. Ale jeśli nie chcesz być wdeptana w ziemię przez inne pełne nadziei kobiety, to się pospiesz.

- Zdaje się, że ta lista wcale nie jest taka długa - powiedziała, wchodząc do środka. Poczekala, aż zamknie za nią drzwi i dodała: - Słyniesz ze złych manier wobec kobiet...

- Słucham? Spójrz na siebie, wparadowałaś tu w tych ubłoconych ziemią buciskach, a tak się składa, że ta wykładzina to nieziemsko droga wełna z Maroka. Amie cię zabije, jak to zobaczy - dodał z nutą satysfakcji w głosie. - Gdzieś tu musi być, kochana ciotunia.

- Co ci takiego zrobiła tym razem, że znowu jesteś dla niej taki miły?

- Chciała bez mojej zgody odnowić moją sypialnię, bo nie podoba się jej moja fascynacja ciemnym drewnem i beżowymi zasłonami. Uważa, że taki zestaw powoduje depresję. Postanowiła więc odmalować ściany na jasnozłoty kolor, a w oknach powiesić żółte, koronkowe firanki.

- Świetny pomysł! - Libby niemal klasnęła w ręce. - Choć właściwie jeszcze lepiej byłoby pomalować ściany na czerwono. - Na jej ustach błędził przez jakiś czas szelmowski uśmiech, aż w końcu wybuchła śmiechem.

- Przestań! - warknął Jordan. - Zapominasz chyba, że te wszystkie kobiety mnie nachodzą i nie dają mi spokoju, nie ściągają ich tu na siłę.

- O, przepraszam, pomyliłam się. Zaraz, zaraz, kogo to widziałam tu w zeszłym tygodniu, niech no pomyślę... Ach tak, córkę senatora Merrilla, a przedtem panią hrabinę Jacobs.

- To nie moja wina. Zaparkowała pod moim domem i oświadczyła, że nie ruszy się z miejsca, póki nie wpuszczę jej do środka.

- Jasne, oczywiście...

- Dobra, mów, o co ci chodzi, bo za pół godziny mam spotkanie z twoim bratem. Mogę ci więc poświęcić maksymalnie piętnaście minut. Jeśli zatem masz ochotę na szybki numer, to właściwie... jestem do dyspozycji - dodał, mierząc ją wzrokiem.

- Szybki numer zostaw sobie na potem dla hrabiny, bo ci zabraknie nabożów. Ja nie lubię, jak ktoś mnie popędza.

- Rozumiem, wolisz takich jak Bill Paine...

- Bill Paine? Wcale mi się nie podoba.

- Tak, to dlaczego pojechałaś z nim niby to na koncert do Houston, który zresztą nigdy się nie odbył, a już na pewno nie tej nocy? Muszę ci powiedzieć, że Bill ma nie najlepszą reputację, jeśli chodzi o kobiety. Ponoć załapał się na jakąś wstydliwą chorobę. Twój brat też o tym wie...

Przypomniało się jej, jaki Curt był wściekły, gdy dowiedział się, że umówiła się z Billem, dorodnym blondynem, o całe niebo lepiej sytuowanym od nich. Dopiero jak jej

opowiedział, jaki to gagatek, odwołała randkę, chociaż niechętnie. Sądziła wtedy, że brat nie mówił prawdy. Dużo później dowiedziała się, że Bill założył się z jakimś kumplem, że podczas jednej randki owinie ją sobie wkoło palca, mimo jej pozornej sztywności i rezerwy w stosunku do mężczyzn.

- Ja nie mam żadnych chorób - Jordan zniżył swój i tak już niski głos i spojrzał na nią ognistym wzrokiem. No, mała, zostało nam jeszcze dziesięć minut...

- Może innym razem, dziś mam jeszcze parę rzeczy w planie... Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że Janet chce sprzedać naszą posiadłość. A przedtem zamierzają podzielić, by zwiększyć zyski. Tak jej doradził agent nieruchomości, który dziś ją odwiedził.

- Co takiego? O nie, po moim trupie!

- Cieszę się, że ty też chcesz ją powstrzymać. Liczyłam na ciebie.

- Oszalała, do jasnej cholery, czy co? - Jordan wyglądał na autentycznie wzburzonego.

- A co będzie z wami, z tobą i z Curtem? Riddle na pewno nie zostawił jej takiego pełnomocnictwa.

- Janet uważa, że jesteśmy silni i zdrowi i damy sobie radę - odparła Libby, powstrzymując łzy.

- Przecież was nie wyrzuci... - Urwał w połowie zdania, a jego milczenie było równie wymowne jak potężny wrzask naszpikowany przekleństwami. - Porozmawiaj z Kempem - powiedział wreszcie.

- Zwariowałaś, przecież pracuję dla niego - przypomniała mu.

- W takim razie - Jordan zmrużył badawczo oczy - rodzi się pytanie, dlaczego nie jesteś w pracy?

- Bo Kemp wyjechał na jakąś konferencję na Florydę i dał mi dwa dni wolnego.

- No tak, nasz wielki pan prawnik! Ważna persona jak na takie odludzie. Ale, ale, dwa dni bez mężczyzny? Teraz już wszystko rozumiem...

- Owszem, trudno to sobie wyobrazić, ale jakoś jeszcze żyję i muszę przyznać, że podoba mi się ta robota.

- Więc co potem, studia prawnicze?

- Nie, bez przesady. - Libby zaśmiała się. - Jak na razie wystarczy mi moja historia. Raczej pójdę na jakieś szkolenie.

- Z tego co wiem, twój ojciec był zamożny, miał niezłą gotówkę...

- Nam też się tak zdawało, ale nigdzie nie możemy jej znaleźć. Nie jest więc wykluczone, że wydał ją przed śmiercią, no choćby na przykład na tego merca, którym jeździ teraz Janet.

- Przecież kochał was, to jest ciebie i Curta, nie wyobrażam sobie, żeby was w żaden sposób nie zabezpieczył.

- Po ślubie zmienił testament. - W oczach Libby pojawiły się znowu łzy. - Wszystko przepisał na nią - dodała cicho. - Nam nie zostawił ani grosza.

- Coś mi tu śmierdzi - powiedział Jordan z namysłem.

- Też mi się tak wydaje, ale co możemy zrobić, skoro ojciec faktycznie wszystko jej zapisał. Taka była jego decyzja i dziś nic na to nie da się poradzić. Po prostu szalał za nią. Twarz Jordana zrobiła się purpurowa.

- To niemożliwe, nie mogę sobie czegoś takiego wyobrazić. Czy ktoś sprawdził autentyczność tego testamentu?

- Chyba nie. - Libby potrząsnęła głową. - Janet twierdzi, że przekazała dokumenty prawnikowi.

- To na pewno nie jest w porządku. To niedopuszczalne. Powinnas o tym lepiej wiedzieć ode mnie, w końcu pracujesz w tej branży i znasz się trochę na prawie. Powiedz swojemu szefowi, żeby zajął się tą sprawą. Dam sobie głowę uciąć, że coś tu nie gra. A poza tym twój ojciec, Libby, był najzdrowszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem, nigdy nie miał żadnych problemów z sercem.

- Też mi się tak zdawało, a jednak... - Wbiła wzrok w ciemnoniebieski dywan, licząc na to, że Jordan nie dostrzeże łez w jej oczach. - Nic na to nie poradzę, tak się stało. Pewnie myślał, że jesteśmy młodzi i damy sobie radę. Wiem przecież, że nas kochał, ale za nią szalał. - Głos zaczął jej drżeć i coraz trudniej było jej ukryć rozżalenie i gorycz. Stłumiła jednak szloch.

Jordan westchnął ciężko i przyciągnął ją do siebie. Była jeszcze taka młoda...

Jego mocne ramiona i szeroki, muskularny tors sprawiły, że Libby poczuła się przez moment bezpieczna.

- Powiedz, dlaczego powstrzymujesz łzy? Pozwól im popłynąć, to ci przyniesie ulgę, zobaczysz - szepnął ciepło.

Jego słowa rozkleiły ją do reszty. Poczowała, że nie ma siły bronić się dłużej. Po chwili wstrząsnął nią gorzki płacz, ale tylko przez moment.

- Zamoczyłam ci koszulę - szepnęła, starając się za wszelką cenę zapanować nad nerwami.

- Będziesz pracować - zażartował. - Ale nie jest dobrze tak dusić w sobie łzy.

- Bo ty tak często znowu płaczesz - mruknęła, pociągając nosem.

- Ja nie mam powodów. Zresztą jak by to wyglądało, gdyby taki duży facet siadał i beczał, gdy coś mu się nie uda.

Libby zachichotała cicho. Zdziwiło ją, że taki twardziel i arogant potrafił być również ciepły i miły. Nigdy by go o to nie posądzała.

- Wiem, znany jesteś z tego, że inaczej wyładowujesz swoją złość. Wszyscy twoi pracownicy boją się ciebie, bo drzesz się na nich z byle powodu.

- I to pomagał Już trochę lepiej? - zapytał, gładząc ją po ramieniu.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję - szepnęła i wytarła rękawem oczy.

- Nie ma za co, od czego się w końcu ma potencjalnych kochanków? - powiedział z zadziornym uśmiechem.

- Daj już spokój, chcesz mi koniecznie namącić w głowie? I tak mam już w niej niezły zamęt.

- Ależ Libby, jak możesz! Chciałem cię tylko uprzedzić o moich złych zamiarach. - I znowu zaśmiał się szelmowsko. - Ale przynajmniej udało mi się nieco rozchmurzyć twoje oblicze.

Jordan dostrzegł, że w kącikach jej oczu wciąż jeszcze błyszczały łzy. Wyglądały jak poranna rosa. Pokiwała głową.

- Mówię ci, Libby, pogadaj z Kempem, to w końcu fachowiec. - Nie dodał już, że sam także ma zamiar zwrócić się do niego. - Janet musi udostępnić wam wszystkie dokumenty. Jeśli faktycznie ma nowy testament, należy go dokładnie sprawdzić. Chyba nie pozwolisz odebrać sobie wszystkiego po ojcu tak całkiem bez walki, co?

- Właściwie masz rację, dlaczego miałabym jej wierzyć na słowo? Mogę przecież zażądać, żeby pokazała nam wszystkie dokumenty.

- Brawo, Libby! - Jordan klasnął w ręce. - Teraz już trochę lepiej. To chyba jasne, że w takiej sytuacji nie należy nikomu wierzyć na słowo.

- Ale widzisz - twarz dziewczyny wykrzywił grymas niesmaku - nienawidzę takich kłótni i sprzeczek, zwłaszcza jeśli chodzi o pieniądze.

- Dobra, dobra, przypomnę ci o tym, gdy przyjdiesz tu następnym razem, żeby na mnie zapolować.

Libby spojrzała na niego smutno i bezsilnie wzruszyła ramionami. Potem odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Hej, panienko, odezwij się, jak ci się uda coś załatwić! Zerknęła jeszcze przez ramię i pokiwała głową.

- Pamiętaj o mnie, w końcu i ja jestem w to wszystko zamieszany. Nie zniosę takich afer tuż pod moim nosem.

- A nie możemy jej pozwać do sądu?

- A to niby za co? Za próbę sprzedania własności? To nie jest zabronione.

- Staram się tylko coś wymyślić...

- Lepiej zwróć się do Kempa. - Jordan spojrzał na zegarek. - No widzisz, zostało nam już tylko pięć minut. Gdybyś tyle nie gadała, to zdążylibyśmy już ho, ho...

- Daj że już w końcu spokój - powiedziała ostro Libby i zmroziła go wzrokiem. - Jesteś chyba najstraszniejszym ze wszystkich krzykliwych, aroganckich i mających obsesję na punkcie seksu farmerów w Teksasie! Lepiej się już ucisz, bo inaczej... - Uformowała z dłoni pistolet, przymrużyła oko i wycelowwała. - Bo inaczej może ci się coś przytrafić.

Wychodząc, mruzczała coś jeszcze pod nosem, ale humor wyraźnie jej się poprawił.

Tego wieczoru Janet ani słowem nie napomknęła na temat interesów. Prawie w milczeniu zjadła kolację, którą przygotowała Libby, i jak zwykle nie powiedziała nawet dziękuję. Dziś wyjątkowo rozdrażniło to Libby. Z niechęcią patrzyła na tę kobietę, która siedziała na jej krześle, przy jej stole i spożywała przygotowany przez nią posiłek, traktując to wszystko jak swoją własność. Siedziała, jak zawsze, z miną hrabianki i lekkim, lekceważącym uśmiechem na swojej porcelanowej twarzy, w jakiejś wariackiej, diabelnie kunsztownej i zapewne kosztownej fryzurze, upiętej z jasnych, tlenionych włosów, wystrojona w haftowane džinsy i batystową bluzkę.

- Świetnie wyglądasz - nie wytrzymał Curt. - Trochę za świetnie, zważywszy na sytuację. Wylegujesz się całymi dniami, jakbyś była na wczasach. Jeszcze w życiu nie widziałem cię przy pracy. W domu wszystko robi Libby. Sprząta, gotuje...

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - oburzyła się Janet. - Mogę was w każdej chwili stąd wyrzucić, wszystko należy tu do mnie, więc lepiej siedź cicho i nie podskakuj.

- Mylisz się, moja droga, nic tu do ciebie nie należy, nim sprawa nie zostanie załatwiona urzędowo - odezwała się słodko Libby, zszokowana własną odwagą. Nigdy wcześniej nie zdobyła się na nic podobnego wobec Janet. - Jeśli w ogóle faktycznie istnieje ten nowy testament - dodała po chwili. - Nawet jeżeli go przedłożysz w sądzie, zostanie najpierw poddany ekspertyzie, więc nie spiesz się tak z wyrzucaniem nas z naszego domu, bo jeszcze nie wiadomo, jak się to wszystko zakończy.

- Widzę, że nie marnowałaś czasu, co? Poleciałaś znowu do tego swojego farmera? - rzuciła lekceważąco Janet. - Ten cholerny Powell zawsze ci robi wodę z mózgu. Nie rozumiem, jak można być aż tak podejrzliwym. Wszystko jest przecież proste i jasne: wasz

nieszczęsny ojciec zmarł na zawał serca i zapisał mi swój majątek. Nie wiem, co was tak bardzo w tym dziwi, przecież kochał mnie do szaleństwa - uniosła się w złości. - Wiecie o tym doskonale! - Wstała i rzuciła z furią serwetkę na stół. - Czego jeszcze chcesz?! - krzyknęła..

- Dowodów! To chyba oczywiste. Nie sądziłaś chyba, że uwierzemy ci na słowo. I lepiej by było dla ciebie, żebyś była w stanie cokolwiek udowodnić, zwłaszcza nim zaczniesz przeprowadzać jakieś transakcje, na przykład sprzedawać ziemię, która jeszcze do ciebie nie należy. Ziemię po naszym ojcu! Jasne?

Janet zbladła. Czegoś podobnego się nie spodziewała.

- Słyszałam dziś, jak rozmawiałaś z tym facetem - syknęła Libby, zerkając przeproszająco na brata, który wyglądał na zszokowanego. Nie zdążyła mu wcześniej nic powiedzieć, bo wszedł, gdy nakładała spaghetti na talerze, a Janet siedziała już przy stole. - Nie myśl sobie, że tak łatwo nas stąd wyrzucisz! - Wstała, głośno odsuwając krzesło. - Tata nie żyje zaledwie od dwóch tygodni, a ty od razu zajęłaś się finansami!

- I nie próbuj załatwiać niczego na własną rękę - zawtórował jej Curt. - Sprawą musi zająć się prawnik.

- A ciebie, skarbie, stać na prawnika? - zapytała sarkastycznie Janet. - Z tego co wiem, zarabiasz jakieś śmieszne pieniądze...

- O to się nie martw, poradzimy sobie, mamy tu trochę przyjaciół, w odróżnieniu od ciebie - powiedziała pogardliwie Libby.

- Lepiej się naucz gotować - syknęła ze złością Janet i rzuciła dziewczynie ostre spojrzenie. - To jedzenie jest obrzydliwe! - dodała jeszcze i wybiegła z pokoju.

- Nie musisz go jeść! - krzyknęła za nią Libby i opadła na krzesło. Odetchnęła z ulgą i triumfalnie spojrzała na brata. - Wybacz, nie zdążyłam ci powiedzieć...

Dopiero teraz opowiedziała mu o rozmowie, którą usłyszała dziś przez przypadek, i o tym, co doradził jej Jordan.

- Nie martw się, nie pozwolimy jej sprzedać farmy. Po moim trupie! A tym gadaniem na temat gotowania nie przejmuj się. Wszystko, co robisz, jest przepyszne, a makarony to już w ogóle! - Curt przewrócił oczami i poklepał się po brzuchu.

- Dziękuję ci, braciszku! Lepiej by było dla niej, gdyby ten nowy testament okazał się autentyczny. Inaczej będzie miała problemy. Jordan powiedział, żebym zwróciła się z tą sprawą do Kempa. Potrzebny też będzie grafolog. Tylko nie wiem, skąd weźmiemy na to wszystko pieniądze. Zmyślałam, że mamy skąd pożyczyć pieniądze. Można by spróbować pogadać z Jordanem.

- Pewnie że tak, on też jest przerażony tym całym zamieszaniem u nas i perspektywą takiego sąsiedztwa. Pogadam z nim, ale nie wiem, czy możemy liczyć na wiele... Ostatnio byłem zaharowany jak wół, a trzeba mi było trochę baczniej się przyglądać temu wszystkiemu, co tu się działo.

- Ja też mam do siebie żal, ale ojciec był taki nieobecny, że trudno było się z nim dogadać. Swoją drogą ten babsztyl ma niezły tupet, teraz kiedy zabrakło już ojca. A taka była dla niego milutka i słodziutka, i dla nas w sumie też.

- Daj spokój, owinęła go sobie wokół palca... przecież wyszła za niego dla pieniędzy, nie ma co się łudzić. Tata był naiwny... Gdy wrócili ze swego miesiąca miodowego, przy - laźła do mnie, do sypialni...

Libby zagwizdała.

- No co ty?

Curt był bardzo przystojny, wysoki i silny, a ich ojciec, mimo że dusza człowiek, trochę już posiwiał, trochę wyłysiał, no i miał spory brzuszec.

- Nawymyślałem jej i niemal siłą wypchnąłem z pokoju. Nie rozumiem, jak tata mógł być aż tak ślepy, jak mógł się z kimś takim ożenić!

- Schlebiała mu nieustannie i wciąż starała się mu przypodobać. Pewnie faktycznie udało się jej nakłonić go do zmiany testamentu, no i mamy teraz niezły bigos... Wiesz przecież, że wszystko by dla niej zrobił, był zakochany po uszy. Mógł więc posunąć się i do tego, że nas praktycznie wydziedziczył.

- Może i mógł, ale nie uwierzę, jeśli ona nam tego nie udowodni. Moim zdaniem sprawa jest śmierzcząca. To niepodobne do ojca. Nie zamierzam się poddać...

- Ja też nie! - zawołała szybko Libby. - Masz rację, jesteś w końcu moim starszym, mądrym braciszkiem - dodała ciepło.

- Kiedy wraca twój szef? - zapytał Curt.

- W poniedziałek.

- Świetnie, w takim razie umówisz nas z nim na poniedziałek. Usiądziemy razem i pogadamy.

- W porządku, jestem jak najbardziej za. - Libby odetchnęła z ulgą i na jej twarzy znowu pojawił się uśmiech. - Może rzeczywiście jeszcze nie wszystko stracone.

Curt kiwnął głową.

- Jasne, zawsze jest jakaś nadzieja. Nie możemy sobie tak po prostu odpuścić. - Oparł się wygodnie o krzesło. - Byłaś zatem u Jordana? Jeszcze nie tak dawno nieźle się za nim uganiałaś. - Uśmiechnął się z pobłażaniem.

- Pamiętam, że gdy robiłam maturę, byłam w nim śmiertelnie zakochana, bujałam się w nim po uszy! Ale jakoś się go bałam. A jak się o wszystkim dowiedział, myślałam, że umrę ze wstydu - roześmiała się.

- Czasem tak myślę, że Jordan jest w tobie zadurzony, wiesz? W sumie jest tylko osiem lat starszy... - Spojrzał na siostrę jakimś innym okiem. Byli do siebie nawet podobni, te same ciemne, falowane włosy i zielone oczy.

- Nie żartuj, nigdy mu się nie podobałam - odparła szybko, rumieniąc się przy tym okropnie.

- Przekomarza się z tobą i zaczepia cię nieustannie. Jak tak się z boku na to patrzy... A jak tylko ktoś powie coś złego na ciebie, natychmiast się jeży.

Libby zrobiła wielkie oczy.

- A kto mówi o mnie coś złego?

- Na przykład Chery King.

- Ach, wiem, szalała za Dukiem. Wszystko jasne, chciał mnie zabrać na bal, więc zaczęła plotkować. Ale nie poszłam z nim...

- I bardzo dobrze, to nie jest facet dla ciebie. Wciąż wdaje się ze wszystkimi w kłótnie.

- Ja naprawdę jestem rozsądna, nie musisz się o mnie martwić.

- Tak, wiem, starasz się iść przez życie, unikając ryzyka, siostrzyczko - powiedział Curt i zamyślił się.

- Wciąż jeszcze pamiętam, jak tata i mama się kłócili. Obiecałam sobie, że za nic w świecie nie wpłacę się w coś takiego. Choć mama opowiadała mi nieraz, że na początku bardzo się kochali. Ale zaraz po ślubie zaszła w ciążę i nie mieli już nigdy spokoju. Żadnych kolacji, potańcówek, no wiesz... Wolę więc rozsądek, bo miłość jest ulotna.

- Więc czemu nie zakręcisz się wokół twojego szefa? Ma niezły majątek, jest w średnim wieku i wciąż solo.

- Coś ty! On!? To prawdziwy choleryk, ostatnio znowu kogoś wywalił z hukiem za drzwi. Nie, dziękuję, może lepiej pójdę już spać.

Libby sprzątnęła ze stołu, umyła się i wskoczyła do łóżka. Na szczęście nie widziała się już z Janet. Instynktownie czuła, że Janet chce ich oszukać. Jakoś nie mogła uwierzyć, że ojciec zostawiłby ich na lodzie. Potem jej myśli podążyły do Jordana. Uwaga Curta, że Jordan miałby się nią interesować, była zaskakująca. I choć wiedziała, że jest ostatnią dziewczyną na tym świecie, na którą Jordan miałby chrapkę, to jednak słowa brata sprawiły jej ogromną przyjemność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Janet nie pojawiła się na śniadaniu, a z podjazdu zniknął jej mercedes. Libby uznała, że to zły znak. Poza tym weekend minął bez większych sensacji.

Od poniedziałku wszystko potoczyło się normalnie. Libby wróciła do pracy u Kempa, ale mimo wolnych dni czuła się zmęczona.

- Witaj, Libby - zawołała radośnie Violet Hardy, sekretarka Kempa, gdy dziewczyna pojawiła się rano w biurze.

Violet wyglądała uroczo z burzą ciemnych włosów wokół jasnej twarzy, z dużymi, niebieskimi oczami. Co najwyżej znowu trochę za bardzo przytyła, pomyślała Libby, ale oczywiście nic nie powiedziała.

- Odpoczęłaś trochę?

- Szczerze mówiąc nie za bardzo. Cały czas pracowałam. A tu coś się działo?

- Nawet nie pytaj.

- Co, aż tak źle?

- Gorzej niż źle - szepnęła Violet, upewniając się przedtem, czy wszystkie drzwi na korytarzu są dobrze zamknięte. - Ten prawnik, z którym Kemp miał ostatnio problemy, pomylił dwie rozprawy i posłał klientów nie do tego sądu, co trzeba. I jeden z nich był taki wściekły, że wpadł tu i niemal rzucił się na szefa z pięściami. Masz pojęcie, co się działo?

Wiesz, że szef jest wybuchowy, więc od razu wdał się w bójkę! Potem wyszli na zewnątrz i całe szczęście, że przejeżdżała akurat policja, bo by się chyba pozabijali. Chcieli aresztować pana Kempa...

- A nie tamtego? Przecież to on zaczął?

- No tak, ale to był Duke Wright. Wiesz, jaki to cwaniak. Chciał odwrócić kota ogonem! Wkurzył się, bo chodziło o jego rozwód i na koniec przyłożył policjantowi. Wsadzili go więc do paki, póki ktoś nie wpłacił za niego kaucji. Nie sądzę, żeby miał ochotę na powtórkę. - Violet uśmiechnęła się tajemniczo. - Trzeba przyznać, że odkąd Cash Grier został szeryfem, jest u nas o wiele spokojniej.

- W sumie trochę mi żal tego Wrighta. Ma prawdziwego pecha, jeśli chodzi o adwokatów - odezwała się Mable, trzecia, najstarsza z dziewczyn pracujących w biurze pana Kempa. - Wtedy, kiedy chodziło o prawo do opieki nad synem, też miał kłopoty.

- Bez przesady, chyba nie ma powodu go żałować, moje panie. - W drzwiach wejściowych stał Blake Kemp. - Za bardzo podskakuje.

Libby spojrzała na niego i stwierdziła, że ma w sobie coś z Jordana - te ciemne, falujące włosy, a może ostre spojrzenie... Na policzku zobaczyła siny ślad po uderzeniu.

- Libby - zwrócił się do niej. - Zanim weźmiesz się za jakąś robotę, mogłabyś zaparzyć kawę? Pilnie potrzebuję kofeiny!

- Nie powinien pan pić tyle kawy, to niezdrowo!

- Nie obchodzi mnie, co jest zdrowe, a co nie. Ko - fe - iny mi trzeba i już!

- Kawa ma fatalny wpływ na pana nerwy, panie Kemp - odezwała się Violet. - Już drugi klient w tym miesiącu wyleciał od nas z hukiem. Mamy najlepsze pod tym względem statystyki w mieście.

- Droga panno Hardy, jeśli chce pani tu jutro nadal pracować, to proszę zająć się swoimi sprawami. - Szef spiorunował dziewczynę wzrokiem.

Violet przewróciła znacząco oczami i zrobiła taką minę, jakby zastanawiała się nad jego słowami. Nie dała się ani trochę zastraszyć.

- I znowu te ciastka - syknął pod nosem i spojrzał niedwuznacznie na talerz stojący obok Violet.

- Mój ojciec mawiał zawsze, że kobieta powinna mieć trochę ciała, a pan jest najwyraźniej innego zdania. - Sekretarka próbowała zapanować nad sobą, ale głos zaczął jej lekko drżeć, a policzki oblały się rumieńcem. - Proszę, niech mnie pan zwolni, jeśli pan uważa to za stosowne - dodała, każde kolejne słowo wypowiadając coraz ciszej, bo twarz Kempa zrobiła się purpurowa z wściekłości.

Energicznie odstawił teczkę na krzesło i wyjął z niej jakiś dokument.

- Znalazłem tu kilka błędów ortograficznych, popraw je lepiej, zamiast się mądrzyć! - Potem powoli przeniósł wzrok na Libby. - Zawołaj mnie, jak kawa będzie gotowa - wycedził przez zęby, po czym odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami swego gabinetu.

- Co to za bazgrały - jęknęła Violet. - Kto to odczyta?

- Nieźle, Violet - szepnęła Mable. - Gratuluję! - Była najwidoczniej dumna z koleżanki, która przez całe osiem miesięcy, odkąd tu pracowała, cierpliwie znosiła głupie uwagi szefa na temat swojej figury. - Nie wolno im pozwolić, żeby tak sobie na nas używali, nawet jeśli się za nimi szaleje.

- Cicho! - zrugła ją Violet.

- Przecież on nie słyszy, drzwi są zamknięte - uspokoiła ją Libby. - Nic mu nie powiemy, ale jestem z ciebie naprawdę dumna.

- Myślę, że mnie zwolni, ale może to i lepiej... Wiedzie co, schudłam jakieś sześć kilo.

- Serio? - zapytała Libby i uważnie spojrzała na koleżankę. Może więc jej się tylko zdawało, że przytyła. To pewnie dlatego, że nosi te obcisłe ciuchy. W sumie gorzej już nie mogła się ubrać, ale to typowe dla ludzi z nadwagą. Wydaje im się, że jak wpasują się w mniejszy rozmiar, to znaczy, że są szczuplejsi. - Wspaniale! A jak ci się to udało? Jakaś nowa dieta?

- Nie, specjalna gimnastyka. Uwielbiam ją! Muszę coś z tym wreszcie zrobić, tylko spójrz, wciąż jeszcze jestem o wiele za gruba. A te ciastka wcale nie są dla mnie. Po pracy jadę na festyn i dlatego je kupiłam.

- Bardzo się starasz - szepnęła ciepło Libby, obejmując ją przy tym. - I wiesz co? Ustaliliśmy z Mable, że należy ci się od nas wsparcie. Koniec ze smakowitymi deserami podczas lunchu!

- Dzięki, naprawdę, ale dziś i tak muszę w czasie lunchu zajrzeć do domu. Mama nie czuła się dobrze, kiedy wychodziłam do pracy.

- Jesteś cudowna, dla takich ludzi jak ty jest Niebo - dodała z uśmiechem Libby.

- W sumie Kemp to w porządku facet - powiedziała po zastanowieniu Violet. - Ostatnio, kiedy dostałam wiadomość, że zabrali mamę do szpitala, zaproponował, że mnie do niej zawiezie. Przykro patrzeć, że jest ostatnio taki znerwicowany. Na serio się martwię i dlatego wyskoczyłam z tą kawą... zwłaszcza że w zeszłym roku mój ojciec zmarł na atak serca.

- Można by mu robić trochę słabszą. Myślisz, że się połapie? - zapytała Mable. - No cóż, trudno jest pomóc komuś, kto tego nie chce.

Libby zamyśliła się. Cóż za zbieg okoliczności, jej ojciec też zmarł na serce.

- A co tam w ogóle w trawie piszczy? Mamy ostatnio jakieś ciekawe przypadki? Trochę mnie tu w końcu nie było.

- Oj... - Mable aż syknęła. - Mamy jeden ciężki przypadek. Wszyscy już o tym mówią. Przepraszam na chwilę. Dzień dobry, tu kancelaria prawnicza Kempa. Słucham? Tak, proszę pani, chwileczkę. - Kiedy Mable chciała nacisnąć guzik, by przełączyć rozmowę, okazało się, że czerwone światelko już się pali. Libby też to dostrzegła. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, ale nie odważyły się powiedzieć o tym Violet. Kemp słyszał każde słowo, które wypowiedziały w ciągu ostatnich minut. - Panie Kemp, pani Lawson do pana na drugiej linii. - Mable odczekała chwilę i odłożyła słuchawkę.

- Sprawa dotyczy... twojej macochy - powiedziała z wahaniem, patrząc niepewnie na Libby.

- Mojej macochy?

- Pracowała kiedyś w domu opieki w Brantville i nawiązała tam bliższy kontakt z pewnym pacjentem. Tak go omamiła, że oddałby jej ostatni grosz. I tak też się stało. Gdy zmarł, okazało się, że wszystko jej zostawił. A ona nawet nie zafundowała mu przyzwoitego pogrzebu. W końcu go spalono, a ona wystroiła się na tę okazję jak na bal.

Libby zatkało. Zbyt dużo było zbieżności i podobieństw, by można to uznać za przypadek. Przebiegł ją lodowaty dreszcz. Dobrze pamiętała, że Janet chciała spalić zwłoki Riddla, ale jakoś udało im się z Curtem do tego nie dopuścić. Zagrozili jej sprawą w sądzie, gdyby próbowała coś kombinować. Uparli się też przy mszy żałobnej.

- Wiem, co sobie myślisz - dodała Mable, widząc reakcję Libby. Znowu zadzwonił telefon.

- Pamiętam, że i twojego ojca chciała spalić - powiedziała Violet, podchodząc do Libby. - Może porozmawiaj na ten temat z Kempem.

- Czekaj, już kończy - szepnęła Mable. - Panie Kemp, Libby chciałaby z panem porozmawiać.

- Proszę, niech wejdzie.

- Powodzenia - powiedziała Mable, unosząc do góry zaciśnięte kciuki.

- Dziękuję.

- Proszę, Libby, siadaj. Chyba się domyślam, co cię do mnie sprowadza. Wczoraj wieczorem dzwonił do mnie Jordan Powell.

- Tak? - zdziwiła się Libby.

- Trochę już powęszyłem w tej sprawie, no i wieści nie są najlepsze. Pani Collins nie po raz pierwszy została wdową.

- Wiem, właśnie dowiedziałam się od Mable, że jakiś starszy pan z domu opieki zapisał jej cały swój majątek i że kazała go spalić.

- Ale z tego, co mi wiadomo, w przypadku waszego ojca nie doszło do kremacji...

- Tak, to prawda, nasz ojciec nie chciał, by go spalono po śmierci.

Kemp oparł się wygodnie w fotelu i założył ręce na karku.

- Jest jeszcze coś - powiedział po chwili. - Janet zwolniono wtedy z tego domu opieki, bo zachowywała się zbyt poufale wobec najbogatszych pacjentów. Ten staruszek nie miał dzieci, więc nie było komu zająć się sprawą, ale zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. Nie muszę dodawać, komu zapisał cały swój majątek.

- I jeszcze było jej mało...

- Niestety, większość tych pieniędzy poszła na spłatę długów, jakie pozaciągał za życia. Staruszek lubił hazard, a szczególnie konie. Wyobrażam sobie, jaka musiała być zawiedziona.

- No więc przyszła kolej na naszego ojca?

- O nie, jeszcze nie. Przed nim był pan Hardy.

Teraz zatkało ją na dobre, nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

Kemp pochylił się nagle do przodu.

- Sądziś, że Violet jest szczęśliwa, że przyszło jej żyć w tej dziurze z chorą matką? Jej rodzice byli niegdyś zamożnymi ludźmi, do momentu, gdy jej ojciec trafił na pewną kelnerkę w jednej ze swoich ulubionych restauracji. Coś tam między nimi zaszło, a potem ona wymusiła na nim pożyczkę. Wypisał jej czek na ćwierć miliona dolarów i zaraz potem w dziwnych okolicznościach zmarł na zawał serca. Nie zdążył już zablokować konta.

- Pan uważa, że to nie był atak serca?

- Trudno to wykluczyć, zwłaszcza że w tym czasie widywano Janet z panem Hardym. Zmieniła jedynie kolor włosów.

- Jak się domyślam, sądzi pan, że mogła zabić również mojego ojca - powiedziała cicho drżącym głosem Libby.

- To możliwe... Nie mogę na razie nic obiecać, ale zrobię wszystko, by doprowadzić sprawę do końca. Najlepiej będzie zachować względne milczenie.

- Ale my nie mamy z bratem pieniędzy...

- Na razie nie warto sobie zaprzętać tym głowy - dodał z uśmiechem Kemp. Teraz wyglądał o wiele młodziej.

- Nie wiem, co mam powiedzieć... - Szeff wprawił Libby w prawdziwe zakłopotanie.

- Proszę, uważaj na siebie. Coś za dużo mamy tu ostatnio nagłych ataków serca. Nawiązałem już kontakt z kimś, kto zna różne medyczne sztuczki.

- Wszyscy wiedzą, że ojciec nigdy nie chorował na serce. Kiedy powiem o tym wszystkim Curtowi, to chyba zwariuje.

- Pozwól zatem, że ja go o tym powiadomię, mnie będzie łatwiej.

- Dziękuję...

- A kiedy wrócisz do domu, udawaj, że wszystko jest w porządku, bo inaczej twoja macocha zorientuje się w sytuacji i zwieje nam, gdzie pieprz rośnie.

- Wtedy przynajmniej uda nam się zatrzymać farmę.

- Ale osoba, która być może zabiła twojego ojca, pozostanie na wolności. A tego chyba nie chcesz?

- Naturalnie, że nie. - Libby potrząsnęła głową.

- Najważniejsze, żeby Janet nie nabrała podejrzeń, proszę, weź to sobie do serca. I proszę, nie wspominaj Violet, że wiesz coś na temat tej afery z jej ojcem, bo będzie jej przykro.

Cóż za uwaga w ustach człowieka na pozór pozbawionego wrażliwości. Szef zaskoczył ją.

- Oczywiście, dziękuję panu.

- Aha, jeszcze jedno - zwrócił się do niej, gdy miała już wyjść. - Gdy będziesz robiła mi następną kawę, może być pół na pół z bezkofeinową.

Libby uśmiechnęła się ciepło i wyszła z gabinetu. Korciło ją, żeby coś powiedzieć Violet, ale sama nie wiedziała za bardzo co. Na szczęście koleżanka była pochłonięta swoją pracą, więc i Libby wzięła się do roboty. Zajął się sporządzaniem listy przypadków, które miała przejrzeć dla pana Kempa w sądowych archiwach.

Gdy wracała po pracy do domu, zobaczyła Jordana cwałującego na koniu. Świetnie się prezentował.

Słyszac nadjeżdżający samochód, odwrócił się i pomachał do niej. Zaparkowała więc swojego starego dżipa, przekręciła kluczyk w stacyjce i wysiadła z auta.

Jordan podjechał bliżej.

- Jak się masz. Dziś już dziewczynka nie płacze?

- Rozmawiałam z Kempem. Dzwoniłeś wczoraj do niego?

- Tak, chciałem mu zadać kilka pytań, ale niezbyt chętnie ze mną rozmawiał. Przejedziesz się ze mną? - Nie czekając na odpowiedź, chwycił ją wprawnym ruchem i posadził przed sobą na siodle. Zbyt blisko. Zawirowało jej w głowie od zapachu jego wody po goleniu. - Nieźle wyglądasz, jak się podmalujesz. - Gwizdnął cicho. Jej oczy zdawały się być bardziej błyszczące niż kiedykolwiek do tej pory. - Jakoś mi nieswojo, gdy pomyślę, że mieszkacie z tą kobietą pod jednym dachem. Możesz zamknąć na klucz drzwi od swojego pokoju?

- To jest stary dom, Jordan, klucze dawno poginęły.

- W takim razie przystawiajcie na noc drzwi krzesłem tak, żeby blokowały klamkę. - Odwrócił się i popatrzył na nią badawczo.

- Ale dlaczego? - zapytała zdezorientowana, wpatrując się w niego intensywnie.

Na chwilę zatrzymał wzrok na jej pełnych, delikatnych ustach.

- Jest pewna prosta metoda, by wywołać zawał serca. Nie jestem specjalistą, ale mam zamiar z takim porozmawiać. Widziałem kiedyś w telewizji taką audycję.

- Widzę, że naprawdę martwisz się o nas. Dziękuję Jordan - powiedziała cicho.

Spojrzał na nią jakoś inaczej niż zwykle. Zdawało się jej, że na moment świat stanął w miejscu.

- Może mnie pocałujesz? - zapytał zniżonym głosem.

- Słucham? - wymamrotała.

- A co, Duke jest lepszym kandydatem?

- On ma trzydzieści sześć lat! - krzyknęła z przesadnym oburzeniem.

- No właśnie, a ja trzydzieści dwa. Po chwili pozbierała się.

- I co z tego? - zapytała, uwodząc go wzrokiem.

- Więc może jednak?

- Chyba będziesz musiał trochę poczekać...

- Poczekać? Jak długo?

- No, na przykład do świąt Bożego Narodzenia. - Roześmiała się. - Powiedzmy, że będzie to część twojego prezentu.

- Hej, daj spokój, przecież wiem, że umierasz z tęsknoty za mną.

- Niby ja? - zapytała zmieszana, czując, jak jej ciało ogarnia fala ciepła.

Poczuła jego gorący oddech w swoich włosach. Nie mogła teraz myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by wreszcie ją pocałował. Tak, dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo tego pragnie.

Przyciągnął ją do siebie i szepnął gorąco:

- No chodź, maleńka, i tak mi się nie wymkniesz. Jego muskularny tors był napięty do granic możliwości.

Tak mocno ją do siebie przycisnął, że czuła każdy jego mięsień, pulsujący pod koszulą. Zahipnotyzował ją. Zarzuciła mu ręce na szyję i przestała się wahać. Niech się dzieje, co chce, pomyślała. Pragnęła go.

- Więc proszę - szepnęła, pochłonięta bez granic jego ustami przybliżającymi się do jej warg.

Lecz on zatrzymał się na chwilę i patrzył w jej rozszerzone źrenice.

Drżała z niecierpliwości, próbowała przyciągnąć jego głowę, by poczuć wreszcie na sobie te namiętne usta. Nie ugiął się jednak pod naporem jej drobnych dłoni i jeszcze przez moment przyglądał się badawczo twarzy Libby. Tak, to było to, na co czekał tak długo. W końcu przywarł mocno do jej ust, a jego ręce powędrowały w dół, na biodra dziewczyny.

Libby jęknęła cicho, zaskoczona jego łapczywą zmysłowością. Czuła, jak się zatracą, jak z każdą sekundą ten mężczyzna odbiera jej silną wolę. To było cudowne, choć bardzo

niebezpieczne. Wiedziała doskonale, że niejedna kobieta szalała na jego punkcie, ale nie potrafiła już się bronić; było jej tak cudownie.

- Jordan! Jordan!

Dobiegło ich głośnie nawoływanie.

Jordan odwrócił się powoli i dostrzegł jednego ze swoich ludzi, który zbliżał się do nich, machając na przywitanie ręką. W tym samym momencie zobaczył też samochód dostawczy wjeżdżający na jego posesję.

- Że też muszą być zawsze tacy punktualni. - Twarz miał napiętą. Nie uśmiechał się. Zatopił w niej raz jeszcze swój wzrok i delikatnie przesunął kciukiem po lekko nabrzmiałych ustach.

- Może jednak zaprosisz mnie na randkę i uda nam się zgubić gdzieś tu, w okolicy.

Pokręciła gwałtownie głową.

- Nic z tego, żadnych randek z obcymi w lesie - wydusiła z siebie z trudem. - Ten facet znowu do ciebie macha - powiedziała.

- Muszę wracać do pracy, ale wiesz, że to nie jest moje ostatnie słowo. Poproszę Curta, żeby wrócił do domu. Nie chcę, żebyś siedziała z tą kobietą sama. - Pogładził ją po policzku i dodał po chwili: - Uważaj na siebie, dobrze?

- Jasne.

Zsadził ją z konia i zawołał:

- Do zobaczenia!

Pięknie prezentował się w siodle. Libby nie mogła oderwać od niego wzroku. W jednej chwili jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni i to w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Nie mogła tego wprost pojąć. Wiedziała, że teraz już nic nie będzie jak dawniej, że wszystko potoczy się całkiem nowym torem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy wróciła do domu, okazało się, że obawy Jordana były bezpodstawne. Na podjeździe nie było srebrnego mercedesa Janet. Na stole w jadalni znalazła za to krótki liścik.

„Pojechałam do Houston na zakupy. Wracam jutro”.

Libby trzymała jeszcze kartkę w ręku, gdy do pokoju wszedł Curt.

- Co, wyjechała? Libby kiwnęła głową.

- Pojechała do Houston i wróci dopiero jutro.

- To świetnie. - Curt klasnął w rękę. - Będę miał dość czasu, żeby powymieniać zamki w naszych pokojach.

- Pewnie gadałeś z Jordanem - westchnęła.

- Jasne. Stary Harry musiał się ponoć niezłe nawrzeszczyć, nim zdołał was rozdzielić.

Całowaliście się...

- Niezupełnie - wymamrotała, a jej policzki oblały się rumieńcem.

- Widzisz, że miałem rację! Zawsze mu się podobałaś - dodał łagodnie.

- Jordan chciał umówić się ze mną na randkę, ale myślę, że tylko tak się przekomarzał.

Czegoś tu nie rozumiem, nie jestem przecież głupawą ślicznotką, w których zawsze gustował.

Zresztą, co to za kandydat na męża... - Machnęła ręką.

- Widzę, że swoje wiesz... - Curt był wyraźnie zaskoczony dojrzałą postawą siostry.

- Jasne, nie jestem małą dziewczynką.

- Dobrze, zostawmy już ten temat. Lepiej jedźmy kupić nowe zamki do drzwi.

Wtorek dał się Libby niezłe we znaki. Była szczęśliwa, gdy wreszcie znalazła się w domu. Dobita ją wiadomość, że Violet, którą obie z Mable naprawdę bardzo lubiły, rzuciła pracę u Kempa i przeszła do Duke'a Wrighta. Była pewna, że szefa to też nie ucieszyło.

Przed domem stał samochód Jordana, a on siedział na schodkach i dłubał coś scyzorykiem w kawałku drewna. Zdawał się bez reszty pochłonięty tą czynnością i nawet nie przeszkadzało mu, że kapelusz zsunął mu się całkiem na czoło.

Dopiero gdy Libby podeszła bliżej, poderwał się na równe nogi, żeby się z nią przywitać.

- Spóźniłaś się! - zawołał z wyrzutem.

- Musiałam sporządzić kilka notatek dla Kempa.

- Nie nabierzesz mnie, to robota Violet - nachmurzył się.

- Violet odeszła. Pracuje teraz dla Wrighta.

- Co takiego, przecież ona szaleje za Blakiem.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Nie żartuj, wszyscy o tym wiedzą. Janet jeszcze nie wróciła? - spytał, rozglądając się wkoło. - Curt powiedział, że pojechała do Houston.

- Tak było napisane na kartce, którą nam zostawiła, ale diabli ją wiedzą.

- No właśnie, mam nadzieję, że nie gniewasz się za ten pomysł z zamkami?

- Nie, dlaczego? To chyba dobre rozwiązanie, póki co.

Napijesz się kawy?

- Z chęcią.

- W takim razie wejdźmy do środka, jestem ledwo żywa.

- A da się zorganizować jakieś jajka na bekonie albo chociaż tosty?

- Aha, rozumiem, pokłóciłeś się z Amie i nie miał kto przygotować ci jedzenia. Nie powinieneś na nią krzyczeć, jest już stara i tak niczego nie zmienisz.

- Nie taka stara, tylko cholernie uparta. Czasem nie można się z nią w ogóle dogadać. To co, Libby, nakarmisz głodnego? Proszę, robisz najlepszą na świecie jajecznicę na bekonie...

- To nie pora na śniadanie - przerwała mu.

- A co to za różnica, jajeczniczkę można zawsze łyknąć.

- Miałam w planie zrobienie befszytków - spojrzała na niego pytająco.

- Nie pasuje do jajek. Libby westchnęła ciężko.

- Same kłopoty z tobą - zrobiła zatroskaną minę.

- No coś ty... - Jordan podszedł do niej i objął mocno w tali. - Jeśli chcesz, żebym się z tobą ożenił, musisz udowodnić, że nie zagłodzisz mnie na śmierć.

- Ożenił?

Nim zdążyła wypowiedzieć choćby jeszcze jedno słowo, poczuła jego usta, ale tym razem delikatne, choć bardzo zmysłowe i gorące. Trzymał ją tak mocno, jakby już nigdy nie miał zamiaru jej wypuścić.

Nie wierzyła mu jednak. Na pewno robił sobie z niej żarty. To niemożliwe, żeby naprawdę chciał się z nią ożenić.

- Hej, mała, co robisz?

- Jak to co?

- Nie możesz całować się z facetem i myśleć przy tym intensywnie o czymś innym.

- To przez ciebie, bo gadasz takie głupoty, że trudno nie myśleć. Mówiłeś zawsze, że nigdy się nie ożenisz.

- Może zmieniłem zdanie? - Jego wzrok był zaskakująco poważny. Pochylił się i pocałował ją raz jeszcze, ale tym razem nie był to delikatny pocałunek; tym razem pocałował ją namiętnie i zaborczo. Mocno przycisnął ją do siebie, zbyt mocno, by nie wyczuła, jak bardzo działała na jego zmysły. Wpuścił ją więc z uścisku, nie chcąc stawiać w niecodziennej dla niej sytuacji.

Całe ciało Libby pulsowało w rytmie kołającego się w piersi serca. Policzki miała rozpalone i nieprzytomny wzrok. Zastanawiała się, czy on dostrzega jej dziwny stan. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

- Wiem, że mnie pragniesz - wyszeptał, nie odrywając wzroku od dwóch wierzchołków odznaczających się na jej bluzce. - Widzę to i czuję... - Ujął ją za biodra i przyciągnął do siebie.

- Chyba z wzajemnością - wykrztusiła z trudem, próbując uwolnić się z jego żelaznego uścisku. Jej twarz stała się teraz purpurowa.

- Daj spokój, nie zachowuj się jak dziecko - szepnął, gryząc ją lekko w ucho. - Chyba już wiesz, co to pożądanie i jaka jest jego siła.

- Nie sądzisz chyba, że pozwolę ci się uwieść w kuchni, podczas smażenia jajecznicy.

- A więc jednak dostanę coś do zjedzenia?

- Nie rozumiesz słowa „nie”, prawda?

- Możesz dodać trochę masła, jajecznica jest wtedy jeszcze smaczniejsza.

- O raju, ale wpadłam...

Podczas gdy Libby krzątała się po kuchni, Jordan rozsiadł się na krześle i śledził jej każdy ruch, pozerając ją przy tym wzrokiem.

- A może zanim przystąpisz do smażenia, pójdziesz się przebrać - powiedział nagle.

- A co, chcesz mi w tym pomóc?

- W rozbieraniu bardzo chętnie.

- Jasne, wyobrażam sobie, że masz w tym niezłą wprawę. - Myśl, że jego płonące, zmysłowe oczy patrzą na jej nagie ciało, przyprawiła ją o nagły zawrót głowy. - Jestem już duża, poradzę sobie w razie czego. Swoją drogą - dodała po chwili - nie powinieneś całować w ten sposób kobiet, których nie traktujesz serio - powiedziała z niejakim wyrzutem w głosie.

- Dlaczego uważasz, że nie traktuję cię serio?

- Mnie pytasz? To chyba nic nowego...

- Obawiam się, że nie masz racji. - Wlepił wzrok w jej nabrzmiałe piersi. - Zawsze przychodzi kiedyś ten moment, ten dzień, ta kobieta, od której nie sposób odejść.

- Przecież nie na ciebie, ty nie zamierzałeś nigdy się żenić. Rozgrzała tłuszcz na patelni i wrzuciła bekon.

- Co ty robisz, po co tyle tłuszczu, przecież bekon sam w sobie jest już tłusty. - Począł, aż plasterki bekonu trochę się obsmażą, potem wstał z krzesła, urwał kilka papierowych ręczników i ułożył na nich bekon. - Pokażę ci, jak to się robi. Gdzie jest mikrofalówka?

- Nie mamy mikrofalówki.

- Jak to nie macie? Każdy ma.

- Jak widać, nie każdy.

- No nie, gotujesz na tej starej kuchni? - Rozejrzył się dokoła. Nie było nawet zmywarki do naczyń. Wszystko było tu stare, nawet patelnia, której Libby użyła do smażenia bekonu. - Czemu ojciec nie urządził ci przyzwoicie kuchni? Przecież miał kupę forsy.

- Biedny nie był, ale zawsze miał inne wydatki, a odkąd ożenił się z Janet, skończyły się wszelkie domowe inwestycje. Ona chciała jedynie, żeby zabierał ją ciągle do restauracji i kupował drogie ciuchy.

- Też mu na rozum padło. To znaczy nie, przepraszam, przykro mi...

Wzruszył ją jego ciepły, pełen troski ton.

- Nie przejmuj się, przyzwyczaiłam się, że mam w życiu pod górkę. Zawsze tak było.

Podszedł do niej i ujął swoimi dużymi dłońmi jej drobną twarz.

- A nigdy nie narzekasz...

- W sumie nie mam powodu. Jestem zdrowa i silna, więc o co chodzi? Robię, co należy i już.

- Zawstydzasz mnie - powiedział cicho i pocałował ją delikatnie.

- Ach, czemu...

- Sam nie wiem. - Przytulił ją do siebie. A potem przywarł do jej warg w nagłym przyływie czułości zmieszanej z podnieceniem. - Chodź bliżej - wymamrotał, przyciągając ją za biodra. - Chodź, to lepsze niż najwspanialszy deser - zamruczał.

Cudownie było znaleźć się znowu w jego ramionach, znowu poczuć jego szalone usta.

- Nie - wycedził po chwili, ciężko oddychając. - Nie chcę, by Curt znalazł nas tu na kuchennym stole.

- Jordan, jak możesz!?

- Przecież na to się zanosz, jeszcze chwila i eksploduję - powiedział, wręczając jej talerz z bekonem. - Usmaż wreszcie te jajka, nim umrę z głodu. Czego was dziś uczą w tych szkołach? - dodał po chwili.

- Nie bój się, ucza, czego trzeba.

- Więc jak się zabezpieczyć też?

- Zaraz ci zatkam paszczę mydłem, jeśli natychmiast nie przestaniesz. - Jej policzki oblały się rumieńcem.

- Nie martw się, jak przyjdzie co do czego, wszystkiego sam cię nauczę.

- Nie mam zamiaru stosować żadnych środków.

- Więc chcesz mieć chmarę dzieci?

- Do tego jeszcze daleko. - Machnęła ręką, próbując zbagatelizować sprawę.

Dopiero w tej chwili zorientowali się, że w drzwiach od jakiegoś czasu stoi Curt. Stał z rozdziawionymi ustami i wybałuszał oczy.

- Zamknij usta, Curt, bo ci mucha wpadnie - powiedziała rozbawiona Libby. - Nie przejmuj się, to tylko teoretyczne rozważania.

- Poza fragmentem dotyczącym środków antykoncepcyjnych, naturalnie - dodał Jordan z lisim uśmiechem. - Wiedziałeś, że w szkołach nie ucza, jak tego używać?

Curt omal nie wybuchnął śmiechem, a Libby rzuciła w niego ścierką.

- Wynoście się stąd, obaj! - krzyknęła rozzłoszczona. - I to już! Zawołam was, jak jedzenie będzie gotowe.

Wyszli potulnie, ale zaraz za drzwiami zgodnie wybuchli śmiechem.

- I co? - zapytał Jordan, gdy zasiedli już wszyscy razem do kolacji. - Janet się odezwała? Powiadomiła was, kiedy wraca?

- Nie, nie było żadnej wiadomości na sekretarce - odparła Libby. - Może się wystraszyła i da sobie spokój?

- Nie sądzę, żeby nagle miała okazać się tak wielkoduszna i zostawić nam całą posiadłość - powiedział Curt z namysłem, wyraźnie zmartwiony.

- Też mi się nie wydaje - przytaknął Jordan. - Dałem Kempowi namiar na dobrego prywatnego detektywa z San Antonio. Myślę, że może się zająć tą sprawą. Najważniejsze teraz to udowodnić, że Janet popełniła przestępstwo. Dobra ta jajecznicza - zwrócił się nagle do Libby.

- Cieszę się, że ci jednak smakuje, mimo że nie mam mikrofali i smażyłam ją na starej kuchence i na starej patelni. No i tak nieudolnie...

- Zwracam honor.

- No! Już lepiej. Nie wiem, czy Kemp wspominał ci, ale ojciec Violet był najprawdopodobniej następną ofiarą naszej macochy, po tym facecie z domu opieki. Jednak póki co, nie mają żadnych przekonujących dowodów. Trzeba by zrobić sekcję zwłok, to może

by się coś wyjaśniło, ale nie sędzę, by matka Violet była skłonna podjąć taką decyzję. Jest w bardzo kiepskim stanie.

- Biedna ta twoja Violet - westchnął Curt. - Też sporo przeszła. Pracuje dla Kempa, prawda?

- Właśnie od dzisiaj przeszła do Duke'a. Nie rozumiem do końca dlaczego, ale cóż, to w końcu jej wybór.

- Zdaje się, że biedaczek walczy o prawa rodzicielskie? - spytał Jordan.

- Tak, o prawo do opieki nad synem - wyjaśniła Libby.

- Nie pierwszy facet, któremu rozpadło się małżeństwo przez karierę żony. U nas tak nie będzie - spojrzał na Libby przekonany o swoim zwycięstwie. - Będziesz zawsze ważniejsza, nawet od nowego byka, choćby nie wiem jaki miał rodowód.

- Super, dzięki, czuję się zaszczycona!

- Lepiej sobie zawsze wyjaśnić na początku takie sprawy, prawda, kochanie? Więc jeśli będziesz miała zamiar wyjechać do większego miasta na studia, czy coś w tym rodzaju, to powiedz mi o tym wcześniej, zgoda?

- O nie, co to, to nie! Nie mam zamiaru studiować!

- A jeśli potem będziesz żałować, że nie rozwinęłaś skrzydeł? Nie znasz przecież innego życia.

- Może i wielkie miasta są trochę kuszące, ale nie dla mnie. Męczą mnie i wcale mi nie zależy, żeby zostać samodzielnym adwokatem czy radcą prawnym. To, co robię, sprawia mi przyjemność.

- No tak, ale jak połapiesz się w tym za późno, to znaczy, kiedy będziesz miała już rodzinę i dzieci, może zrobić się nieprzyjemnie...

- Pijesz do Duke'a i jego żony?

- No tak, dopiero gdy była w ciąży, okazało się, że musi koniecznie studiować prawo, bo nie może bez tego żyć. Wspinała się po szczeblach kariery, a Duke zmieniał dziecku pieluchy. Potem zjawiała się już tylko na weekendy...

- Dlatego lepiej dobrze jest takie rzeczy przemyśleć wcześniej. Dziś ma roczny dochód z sześcioma zerami i jedynym problemem w jej życiu wydaje się ten mały chłopczyk: ona co prawda nie ma czasu się nim zajmować, ale nie chce też oddać go ojcu.

- Nie wiedziałam, że Duke ma aż takie problemy...

- No właśnie, źle ocenił sytuację. Czasami trudno podjąć właściwą decyzję.

- To fakt, czasem trudno przewidzieć, co się komu odmieni. Chcecie ciasta z wiśniami? - zapytała, wstając z krzesła.

- Nie, dziękuję, chyba już pójdę - powiedział Jordan. - Pamiętajcie, żebyście nie zdradzili się przed Janet - mówiąc to, spojrzął na Curta, który był wyraźnie zaskoczony obrotem sytuacji.

- Jasne, dzięki, Jordan.

- No, to trzymajcie się, na razie.

- Jordan był dziś trochę dziwny, nie sądzisz? - powiedziała Libby, gdy została sama z bratem.

- Ma dużo kłopotów na głowie. Jego dobry znajomy, Merrill, został przyłapany ostatnio przez miejscową policję na jeździe po pijanemu i liczy na wsparcie Jordana, może nawet na jego pomoc finansową, kto wie.

- Przecież Jordan nie przeciwstawi się szeryfowi. Jest w dobrych układach z Cashem, ale bez przesady - wymamrotała, przecierając po raz trzeci dawno już suchy talerz.

- Sam nie wiem, ostatnio poświęcił Merrilowi i jego córce, Julie, sporo uwagi. Wiesz, to ta, co skończyła niedawno college. Wszyscy mówią, że jest dobra, że mogłaby spróbować swoich sił w polityce.

- Z jego dzisiejszych wypowiedzi wywnioskowałam, że szuka raczej innego typu kobiety. Takiej, którą niekoniecznie interesują przygody w wielkim mieście. Myślisz, że takie kobiety, które pociąga wielki świat, są w stanie kiedykolwiek się ustatkować?

- Trudno powiedzieć, raczej nie, ale wiem, że ostatnio Jordan spędza z Merrillami dużo czasu.

Libby poczuła ostre ukłucie w sercu. Zagryzła dolną wargę. Starła się odpędzić od siebie natrętne wspomnienie rozpalonych, pożądliwych ust Jordana.

- Nie traktuj go zbyt poważnie, Jordan to Jordan, a my mamy swoje problemy. Nie wiem, co zrobić z Janet...

- O to chyba nie musimy się już martwić. Sprawą zajął się pan Kemp i jeszcze do tego ten prywatny detektyw z polecenia Jordana. Mam nadzieję, że sobie poradzą.

- Jedno jest pewne, siostrzyczko, Janet nie wystawi nas za drzwi, obiecuję ci to!

Libby uśmiechnęła się ciepło.

- Fajny z ciebie braciszek. A teraz idę do łóżka - powiedziała, wstawiając ostatni już talerz do szafki. - Wykończył mnie dzisiejszy dzień. Muszę się wyspać i wszystko wróci do normy.

Tak naprawdę wiedziała jednak, że to co tak klarownie i od niechcienia wyłuszczyła bratu, wcale nie będzie takie proste. W żaden sposób nie udawało się jej zasnąć. Przewracała się z boku na bok, analizując w głowie każdą chwilę spędzoną z Jordanem, każde swoje i jego

słowo. Miała wrażenie, że nie traktował tego, co mówiła, poważnie. Zapewne uważał, że jest jeszcze za młoda, by wiedzieć, o co jej w życiu chodzi. Może chciał ją w pewnym sensie przetestować, sprawdzić, jak będzie reagować na przystojnego faceta. Co za perfidia... A z tą Julie, to też niezła historia, nigdy by nie przypuszczała, że oni mogą ze sobą kręcić. Faceci potrafią być jednak wyjątkowo okropni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Janet wróciła do domu późnym popołudniem. Była wyraźnie nie w sosie. Ciężko opadła na sofę w salonie i zapaliła papierosa.

- Musisz tu kopcić? - zapytała Libby, nie kryjąc niezadowolenia.

- Zainwestuj w odświeżacz powietrza, to nie będziesz nic czuć, kochanie - odparła zjadliwie Janet.

- Długo cię nie było...

- Miałam do załatwienia parę spraw.

- Mam nadzieję, że nie chodziło o sprzedaż naszej posiadłości?

- A niby dlaczego nie? Kto mnie powstrzyma?

- Kto? Kemp! - zawołała Libby.

- Może sobie próbować i ty też, ale nic z tego nie będzie! Wszystko tu należy do mnie, wszystko, rozumiesz! I nie dam sobie tego odebrać, bo to mnie zapisał cały swój majątek ten odpychający, stary przyk. - Otrząsnęła się, jakby ktoś wylał jej na głowę kubeł lodowatej wody. - Przyprawiał mnie o mdłości!

- Jak śmiesz!?! - krzyknęła Libby zszokowana jej słowami. - Nasz ojciec cię kochał i był najwspanialszym człowiekiem, jakiego znałam.

Janet roześmiała się jej w twarz.

- Jesteś pewna? Masz na myśli, że kochał się mną popisywać, a do tego był koszmarnie skąpy? Tylko ja wiem, ile trudu mnie kosztowało, żeby mu wyciągnąć trochę forsy. - Janet obrzuciła Libby zimnym spojrzeniem. - Nie dam się wam wykiwać, o nie.

- Ale ty jesteś podła! A nawiasem mówiąc, mamy zamontowane zamki w naszych pokojach - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

Janet wbiła w nią lodowaty wzrok.

- A Kemp zatrudnił prywatnego detektywa, żeby ktoś miał cię na oku.

- Słucham? Co takiego? - Jej oczy stały się wielkie jak koła młyńskie.

- Co, nie spodziewałaś się tego? No widzisz, my także potrafimy cię zaskoczyć. Uważaj więc, co robisz i co mówisz. .. Violet z biura Kempa jest zdania, że i jej ojca doprowadziłaś do ruiny. Wiesz coś o tym? On też zmarł nagle na zawał serca.

- Bezczelne gnoje! - zachnęła się Janet, po czym niemal wybiegła z pokoju.

Zatrzasnęła z hukiem drzwi swojej sypialni, ale słychać było, jak z furią wykrzykuje jakieś pogrożki i rzuca rzeczami o ścianę.

Libby zagryzła wargi. Fatalnie, poniosło mnie, pomyślała z wyrzutem. Miała być ostrożna, nie mówić niczego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia tej jędzy. Ale jak można panować nad sobą, kiedy gadała takie rzeczy o ojcu. Przy tej kobiecie nie sposób nie stracić nerwów. Libby pluła sobie w brodę, że w ogóle otworzyła usta. Zmartwiona, poszła do kuchni, by zająć się kolacją. Miała nadzieję, że pozwoli jej to choć na chwilę odwrócić uwagę od tych wszystkich kłopotów.

Gdy Curt wrócił pod wieczór, natknął się w drzwiach na Janet, która właśnie opuszczała dom. W rękę ścisnęła mocno sporych rozmiarów walizkę.

- Dokąd tak się spieszysz?

Macocho obrzuciła go lodowatym spojrzeniem, a potem odwróciła się w stronę kuchni.

- Dokądkolwiek, gdzie nie będę musiała obcować z twoją siostrą. Znajdę sobie w mieście jakiś pokój w motelu. Za dzień lub dwa zgłosi się do was mój adwokat.

- Świetnie się składa, bo właśnie miałem powiedzieć ci to samo. Gdy byłem w pracy, zadzwonił do mnie Kemp, by poinformować, że jest już w posiadaniu kilku niezwykle interesujących informacji na twój temat.

Janet nic nie odpowiedziała, ale Curt dostrzegł, jak blednie i jak jej twarz napina się.

- No wiesz, w związku z twoją pracą w domu opieki - ciągnął dalej, udając cały czas spokój i obojętność.

Bez słowa przeszła obok niego i skierowała się do swojego srebrnego mercedesa. W szaleńczym pośpiechu rzuciła do bagażnika walizkę i po chwili ruszyła z piskiem opon.

- No widzisz, i tym sposobem sprawa jest załatwiona - powiedział Curt do siostry, wchodząc do kuchni. - Już tu nie wróci.

- Sama nie wiem, czy to nie błąd, tak ją odprawić. Poniosło mnie i wygadałam się o tych zamkach w naszych pokojach i... o ojcu Violet - dodała ze skrucą. - I detektywie.

- Dobrze jest, zrobiłem, co kazał Kemp.

- A co kazał Kemp?

- Powiedzieć jej, że są dowody na jej podejrzaną działalność w domu opieki. Wiedział, że zaraz potem się zmyje.

- A mnie przykazał najwyższą ostrożność. Miałam takie wyrzuty sumienia...

- No, to możesz już odetchnąć. Padam z nóg, strasznie się dziś narobiłem. Na północnym krańcu rancza wylała rzeka. Nieźle, co? Najpierw susza przez cztery lata, a teraz powódź. Co dzisiaj zaserwujesz na kolację?

- Pieczeń wieprzową, sałatkę kartoflaną i nadziewane drożdżowe bułeczki. Pasuje?

Curt łakomym wzrokiem patrzył, jak siostra z namaszczeniem nakłada jedzenie na talerze.

- Bardzo pasuje. Nie wiem, czy już słyszałaś, ale Jordan ma zamiar porwać cię w przyszłym tygodniu do kina.

Libby prawie upuściła salaterkę.

- Jesteś pewien, że to mnie zabiera na film?

- Spokojnie. - Uśmiechnął się szeroko, widząc jakie to na niej zrobiło wrażenie. - To chyba naturalna kolej rzeczy... jak już facet zaczyna całować kobietę.

- Skąd o tym wiesz? - Odwróciła się do niego raptownie. Jej twarz była purpurowa.

- Właściwie nie wiedziałem, ale teraz już wiem. _ Roześmiał się głośno.

- O, jacy wy jesteście straszni! - krzyknęła rozzłoszczona Libby. Ale chwilę później pomyślała z zadowoleniem, że widocznie z Julie to żadna poważna sprawa, inaczej Jordan nie zapraszałby jej przecież do kina. - Swoją drogą, jak ci się udało nigdy nie uzależnić się od żadnej kobiety?

Curt wzruszył ramionami.

- Nie bój się, przyjdzie czas i na mnie. Lepiej powiedz, co wypaplałaś Janet o całej sprawie.

- Nie wiem, co ci zdradził Kemp, ale zdaje się, że Janet zmieniła swoją tożsamość po tym, jak wyleciała z domu opieki. Zmieniła też kolor włosów. Czy Kemp mówił ci, że nasza macocha jest podejrzana o zabójstwo? Ale miała pecha, bo ten gość całą forszę zostawił na koniach.

- Wygląda na to, że to jeszcze nie wszystko. Pycha - mlasnął smakowicie. - Świetna pieczeń, jestem z ciebie dumny.

- Dziękuję za tyle łaskawości, cieszę się, że ci smakuje. Ostatnio robię zakupy w ekologicznym sklepiku Duke'a. Trzeba przyznać, że zna się na rzeczy. Ma wspaniałe wędliny i doskonałej jakości mięso.

- Nie wiedziałem.

- Ale wracając do tematu, co to znaczy, że to jeszcze nie wszystko? - spytała zaniepokojona Libby.

- Jakimś cudem udało się namówić matkę Violet, by zgodziła się na ekshumację i sekcję zwłok męża.

- I co, nie dostała ataku serca ani wylewu?

- Jakoś nie. Bardzo kochała swego męża i zdaje się, że tak naprawdę nigdy nie wierzyła w zawał.

- Nie zazdrozczę Violet, jest taka wrażliwa. Wciąż do mnie nie dociera, że już z nami nie pracuje.

- Może to Kempowi dobrze zrobi - odparł Curt z pełną buzią. - Może się wreszcie trochę zastanowi nad sobą i powstrzyma cięty język.

- Nie wiem, czy jest aż tak skłonny do autorefleksji. Sądzę, że zatrudni po prostu nowego pracownika i tyle. A swoją drogą ciekawe, dlaczego on się nie żeni...

- Nie ma nikogo?

- Nic o tym nie wiem.

- Ale nie jest gejem?

- Nie, na pewno nie. Może tak bardzo pochłania go praca, że nie ma czasu nawet pomyśleć o założeniu rodziny?

- Kto wie, w sumie jest przecież wielu kawalerów w Jacobsville, spójrz na mnie...

- Ostatnio ich trochę ubywa. Weź tylko braci Hart, zgubiły ich ciasteczka. Szkoda, że Jordan nie lubi ciasteczek, sprawa byłaby wtedy o wiele prostsza.

- Ale lubi zjeść, to też jest jakaś szansa...

- No tak, ale jakoś mi się nie wydaje, żeby mógł mnie traktować poważnie. Poznał tyle różnych kobiet i co? Miałby wybrać mnie?

- Nie przesadzaj, może teraz nasza sytuacja nie jest najlepsza, ale sroce spod ogona nie wypadliśmy, mamy w końcu wielu zacnych przodków w okręgu Jacobs.

- Ale nie przynosi nam to żadnych konkretnych korzyści, nie obracamy się w tych sferach. A Jordan chyba to lubi. Może dlatego spędza ostatnio tak dużo czasu z Julie Merrill, bo poprzez nią i jej ojca ma wejście do domów, w których nigdy by się normalnie nie znalazł. Zresztą wydaje mi się, że my i tak nie pasujemy do tego towarzystwa - powiedziała cicho. Wypadło to o wiele smutniej, niżby sobie życzyła.

- No i dobrze, co ci to szkodzi?

- Jordan potrzebuje żony, która będzie umiała wydawać duże przyjęcia, bawić gości, a ja nie mam o tym pojęcia i wcale mnie to nie bawi. A poza tym on kocha piękne kobiety z klasą, którymi mógłby się pochwalić, a ja co... Może i zabierze mnie do kina, ale to jeszcze o niczym nie świadczy.

Na pewno nie poprowadzi mnie do ołtarza. Może chce wzbudzić w Julie zazdrość albo potwierdzić po raz tysięczny swoją atrakcyjność? Kto go tam wie... Mnie takie przelotne romanse nie interesują, nie mam ochoty być niczyją maskotką na pięć minut - powiedziała, wydymając usta.

- No cóż, każdy z nas ma jakieś nierealne marzenia... - Curt westchnął ciężko.

- Każdy? A więc ty też? Zdradzisz coś?

- Chciałbym... - zaczął Curt z ociąganiem - założyć kiedyś firmę dostawczą. No wiesz, taką, co dostarcza na farmy towar, karmę i te rzeczy. Ostatnio nawet była taka firma do przejęcia, należała do Teda Regana, a raczej do jego teścia. Po jego śmierci sklep zbankrutował...

- Nie wiedziałam, że snujesz takie plany. Gdyby nie nasze problemy finansowe, bez trudu dostalibyśmy kredyt.

- Naprawdę, poparłabyś mnie? - ożywił się Curt. Wyraźnie dodało mu to otuchy.

- Jasne, że tak, jesteś przecież moim bratem! Jakby tylko udało nam się załatwić tę sprawę ze spadkiem po ojcu... Wydaje mi się, że potrafiłbyś stworzyć coś trwałego. - Spojrzała na niego z dumą.

- Serio? Może powinniśmy zadzwonić do Kempa i poinformować go o tym, co zaszło.

- To chyba dobry pomysł. A może powinniśmy też kupić sobie psa - dodała z namysłem.

- Coś ty, Libby, ledwo starcza nam pieniędzy, żeby wyżyć, a jeszcze jest przecież stary siwek taty, którego też trzeba wykarmić. Nie starczy nam forsy na karmę dla psa.

- Ale czasy na nas przyszły - westchnęła Libby. - Kto kiedyś by przypuszczał, że tak będzie.

Spojrzeni po sobie.

- Pomyślałabyś rok temu, że nie będziesz mogła pozwolić sobie na psa? - Curt parsknął śmiechem.

Od tego pamiętnego dnia, kiedy Janet wypadła z walizką z ich domu, więcej się nie pokazała. Jej adwokat też zresztą nie. Za to niemal każdego dnia przychodziły rachunki: za motel, za zakupy, wizyty u fryzjera i kosmetyczki.

- Nie musicie się niczego obawiać - wyjaśnił im Kemp, gdy zwrócili się do niego o radę. - Nie waszą sprawą jest regulowanie tych rachunków i nikt was do tego nie może zmusić. Dałem już znać na policji i powoli w mieście rozeszła się wieść, że Janet jest niewypłacalna. Myślę, że siłą rzeczy jej zakupowy szal szybko się zakończy. Poza tym - Blake wsunął ręce do kieszeni i nagle spowaźniał - ciąży na niej podejrzenie o zabójstwo. I to, co za chwilę powiem, nie będzie się wam może podobało, ale to konieczne.

- Co takiego? - Libby aż podskoczyła na krześle.

- Trzeba będzie przeprowadzić sekcję zwłok, również waszego ojca.

- Myślałam już o tym - „powiedziała Libby i spuściła głowę.

- Zachowamy całkowitą dyskrecję i ostrożność, ale musimy być pewni, sami rozumiecie, nie można nikogo skazać na podstawie przypuszczeń.

- Teraz, po czasie - westchnęła ciężko Libby - zastanawiam się, czy mogliśmy zapobiec jakoś temu nieszczęściu. Może tata żyłby jeszcze...

- Libby, nie zadręczaj się, kto mógł przypuszczać, że jego nowa żona jest morderczynią, i to wielokrotną. Może choć odrobinę pocieszy cię fakt, że trucizna, której zapewne użyła, nie wywołuje u ofiary żadnych cierpień, a objawy są takie jak po zawale serca. Gdy tylko będziemy mieć ostateczne ekspertyzy z sekcji pana Hardy'ego, wniesiemy sprawę do sądu.

- A jeśli Janet zniknie? W końcu do tej pory uchodziło jej wszystko na sucho - powiedział Curt.

- Każdy przestępca prędzej czy później popełnia błąd, więc i jej się to przytrafi, nie obawiaj się. - Kemp zamyślił się. - Wspomnisz moje słowa.

Libby spojrzała na puste biurko po Violet i westchnęła.

- No cóż, dałem ogłoszenie do gazety, że poszukuję sekretarki - dodał chłodno szef, widząc jej spojrzenie. - Póki co, Mable przejęła obowiązki Violet.

- Będzie mi jej brakowało - westchnęła Libby.

Nie dostrzegła, że Kemp, odwracając się, zagryzł wargi. Szybko wszedł do swego gabinetu i z hukiem zatrzaskał za sobą drzwi.

- O, rany - Libby wybuchła tłumionym śmiechem. - Nie wiedziałam, że jest z nim aż tak źle! - szepnęła, przysłaniając dłonią usta.

- To nie potrwa długo - odezwała się Mable. - Jestem przekonana, że nie będzie żadnej nowej sekretarki. Tak naprawdę, Kemp jest bardzo przywiązany do Violet. Nie będzie z nikogo zadowolony, zobaczysz.

- Chyba masz rację. - Pokiwała głową Libby.

Dopiero po kolacji, zjedzonej zresztą w samotności, bo Curt poszedł z kolegami do pubu, Libby zauważyła, że ktoś zostawił na sekretarce wiadomość. Przycisnęła guzik i usłyszała męski, aksamitny głos, podający się za adwokata pani Collins, dzwoniącego w związku ze sprawą spadkową po jej mężu. Libby zatkało na dobre, gdy tym samym słodkim głosem poprosił, aby pozostali spadkobiercy, to jest dzieci pana Collinsa, najdalej w ciągu dwóch tygodni opuścili dom. Trzęsącymi rękami próbowała wybrać numer do Kempa, a gdy jej się to w końcu udało, okazało się, że nie ma go w domu. Wykręciła więc numer do Jordana. Długo jej przyszło czekać, nim podszedł do telefonu. Gdy wreszcie podniósł słuchawkę, usłyszała w tle muzykę i czyjś głos.

- Zdaje się, że ci przeszkadzam, zadzwonię później...

- To ty, Libby? Zaczekaj sekundę.

Do uszu dziewczyny dotarła stłumiona, niezbyt miła rozmowa, a potem dźwięk zamykanych drzwi.

- Już jestem, co się stało?

- Dzwoniłam do Kempa, ale nie ma go w domu. Zastałam na sekretarce wiadomość od prawnika Janet. Dał nam dwa tygodnie na wyniesienie się z domu.

- Podał jakiś powód?

- Tak, mamy opuścić dom do czasu, kiedy zostanie zweryfikowany testament.

- Libby, nie przejmuj się tym. Usiądź, weź głęboki oddech i zastanów się. Co to ma do rzeczy? Nigdzie się nie musisz wynosić, nie ma takiej potrzeby i Kemp powie ci to samo.

Libby westchnęła.

- Łatwo ci tak mówić, strasznie się zdenerwowałam. Zszokowało mnie to i przeraziło, aż mi się ręce trzęsły. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

- Jesteś sama? Curt gdzieś wyszedł?

- Tak, poszedł z kolegami na karty.

- Niedobrze... Ale niestety nie mogę dziś do ciebie przyjechać. Mam ważne przyjęcie u senatora Merrilla.

No właśnie, a jego córka będzie gwiazdą wieczoru i gazety znowu będą się o niej rozpisywały. Piękna, wykształcona i bogata. Czego można było sobie jeszcze życzyć?

- Libby, jesteś tam? - zapytał Jordan.

- Tak, tak, już wszystko w porządku, po prostu straciłam na chwilę głowę. Jeszcze raz przepraszam, że zabieram ci czas, w sumie to bez sensu.

- Nie przepraszaj mnie - obruszył się Jordan, jakby wytrąciła go tą uwagą z równowagi.

- Będę już kończyć, na razie, Jordan. - Pospieszenie odłożyła słuchawkę i przełączyła telefon na automatyczną sekretarkę, jakby przeczuwała, że Jordan będzie usiłował się do niej dodzwonić. Nie podniosła jednak słuchawki. Bardzo ją to wszystko wytrąciło z równowagi, i rozmowa z Jordanem, i telefon od adwokata macochy. A może to tylko jakiś podstawiony znajomy, a nie żaden adwokat? Zaczęła się zastanawiać, czy przy pomocy takiego nagrania można kogoś wytropić. W tym momencie doznała nagłego olśnienia. Szybko podniosła słuchawkę i wybrała opcję, dzięki której mogła odczytać numery dzwoniących do niej osób. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie był to lokalny numer. Postanowiła, że następnego dnia pokaże go Kempowi, a ten przekaże z pewnością dalej, prywatnemu detektywowi, który zajął

się ich sprawą. Teraz poczuła się trochę pewniej. Poszła do kuchni, żeby pozmywać resztę naczyń.

Ogarnął ją jakiś dziwny smutek na wspomnienie kobiecego głosu, który słyszała w tle podczas rozmowy z Jordanem.

Niby wiedziała, że z jej związku z Jordanem nic nie będzie, ale gdzieś głęboko w sercu miała jednak nadzieję. Teraz wszystko stało się jasne. Wciąż przyjmował w domu kobiety, i to najchętniej z wyższych sfer. Zatem słusznie podejrzewała, że nie traktował jej poważnie. Według niego była za młoda i nie wiedziała jeszcze, czego chce od życia. Ciekawe, czy to była Julie, czy też jakaś inna nachalna rywalka. Ten pocałunek nic dla niego nie znaczył, robił to każdego dnia z inną. Tylko dla niej było to wielkie przeżycie. Zresztą - spojrzała na siebie krytycznie - stare dżinsy i sprana bluzka, to średnia zachęta dla takiego faceta jak on. Zaśmiała się bezsilnie. Chyba śniła na jawie, marząc o Jordanie. Lepiej, jeśli zbudzi się już dziś z tego niebezpiecznego snu, zanim Jordan zdoła złamać jej serce.

Zgodnie z zamiarem, następnego dnia opowiedziała Kempowi o telefonie i dała mu zapisany na kartce numer.

W kilka dni później szef podszedł do niej i uśmiechnął się szeroko.

- Bystra z ciebie dziewczynka. Za tym numerem, który mi dałaś w zeszłym tygodniu, kryje się pewien kelner z ekskluzywnej restauracji w San Antonio. To żaden pewnik, ale wygląda na to, że stanowią z Janet zgraną parę. Nie sądzę, aby miał cię jeszcze niepokoić telefonami, chyba skutecznie wybiliśmy mu to z głowy. Właściwie wystarczyło naświetlić mu sytuację Janet, a sam się ze wszystkiego wycofał. Zdaje się, że rzucił pracę i czym prędzej wyjechał z miasta, chcąc umknąć przed drapieżnymi szponami swojej współpracownicy.

Libby roześmiała się radośnie.

- Więc to nie był adwokat! Dzięki Bogu! Co za szczęście, że nie musimy opuszczać domu - dodała z ulgą. - Swoją drogą, niezłych trików się chwytają...

- Nie martw się, nie dopuszczę do tego, by było kto przepędził was z domu waszego ojca.

- Dziękuję, szefie.

- Ach, wiesz, że Mable jest na zwolnieniu?

- Wiem, ma gripę żołądkową.

- Właśnie. Nie sądzę, żebyś dała sobie sama radę, zadzwoń więc do agencji i weź kogoś.

- Tak jest szefie.

- To pewnie Violet rzuciła na nas klątwę - powiedział, odwracając się.

- Nie sędzę, jest bardzo miła.

- Ale przewrażliwiona! - rzucił szef przez ramię.

W tym momencie drzwi biura otworzyły się i stanęła w nich urocza, młoda blondynka z aktówką w ręce.

- Nazywam się Julie Merrill. Słyszałam, że poszukuje pan sekretarki.

Pod Libby ugięły się nogi. Tego jej jeszcze brakowało! Będzie pracować razem z najświeższą miłością Jordana. Co za pech! Że też Julie musiała się zjawić akurat w biurze pana Kempa, który zresztą jakoś niezbyt przekonany mierzył ją z góry na dół wzrokiem.

- Nie, nie, to nie ja szukam pracy. - Roześmiała się nagle Julie, czując na sobie jego badawcze spojrzenie.

Libby musiała usiąść, nim kolana całkowicie nie odmówiły jej posłuszeństwa. Chyba jej jednak ulżyło.

- Chodzi o moją przyjaciółkę, która właśnie ukończyła szkołę dla sekretarek i jakoś ciężko jej coś dla siebie znaleźć.

- Pisze na komputerze? - zapytał Kemp.

- Oczywiście, i to stosunkowo szybko, sześćdziesiąt słów na minutę. Poza tym jest niezłą stenotypistką.

- Fantastycznie. Ale mówić nie umie?

Obie kobiety spojrzały jednocześnie na Kempa. Libby знаła ten jego wzrok. Oczy zwięzły mu się do szparek, a mimo to płonęły, ale nie namiętnością, lecz wściekłością.

- Cieszę się, że pani...

- Lydia - wpadła mu w słowo Julie.

- Dziękuję, że pani Lydia byłaby gotowa podjąć u mnie pracę - powiedział, cedząc słowa. - Ale nie zatrudniam ludzi za pośrednictwem osób trzecich, panno Merrill. I w tym wypadku nie obchodzi mnie, co powie na to pani ojciec.

- Ale... - zająknęła się Julie. - Sądziłam, że skoro się znamy, to mogę zapytać.

- I zrobiła to pani. Proszę powiedzieć swojej przyjaciółce, że jeśli jest zainteresowana pracą, powinna zgłosić się do mnie sama i wypełnić kwestionariusz. Ale proszę sobie zbyt wiele nie obiecywać, początek nie był najlepszy. Poza tym... - Kemp zawahał się przez moment. - Nie mam szacunku dla ludzi, którzy wykorzystują znajomości, aby znaleźć pracę. I jeszcze jedno. - Podszedł bliżej. - Z pewnością nie zatrudnię nikogo, kto nie ma odpowiednich kwalifikacji. Chyba jasno się wyraziłem?

Julie pokiwała głową.

- O tak, aż nadto - odparła chłodno, a potem rzuciła zimne spojrzenie Libby. - Mam przez to rozumieć, że ona - powiedziała z nieukrywaną złością i sarkazmem - ma odpowiednie kwalifikacje?

- Oczywiście, że mam - odezwała się z uśmiechem Libby. - Jeśli cię to interesuje, mój dyplom wisi za tobą.

Na twarzy Kempa pojawił się ciepły, przyjazny uśmiech. Chyba jednak mnie lubi, pomyślała natychmiast Libby z zadowoleniem.

- No, cóż - twarz Julie była teraz zacięta i blada - sędzę, że Lydia i tak nie czułaby się tu dobrze.

- Czy to wszystko, panno Merrill? - zapytał Blake. Julie nie odpowiedziała, tylko odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę drzwi. Wychodząc, rzuciła przez ramię:

- Mój ojciec nie będzie zadowolony, gdy mu opowiem, jak mnie pan potraktował.

- Proszę pozdrowić go ode mnie i powiedzieć, że powinien utrzymywać w domu większą dyscyplinę, jeśli chodzi o dzieci. Doszły mnie słuchy, że chciała pani startować w wyborach w okręgu Jacobs. Otóż dam pani, a raczej pani ojcu dobrą radę, niech da sobie z tym spokój, chyba że lubi wyrzucać pieniądze przez okno.

- Jak pan śmie!? Jeszcze się pan zdziwi, gdy wygram te wybory.

- Z pewnością nie w okręgu Jacobs - dodał z uśmiechem Blake. - Ludzie mają zbyt dobrą pamięć i wciąż jeszcze nie zapomnieli tego przyjęcia sprzed paru lat, a z całą pewnością nie Culbertsonowie.

Julie zbladła, a paznokcie tak mocno wbiła w aktówkę, którą trzymała pod pachą, że aż zbieleły.

- To był wypadek - powiedziała już mniej pewnym głosem.

- Być może. Wypadek czy nie, prawda jest taka, że Shannon nie żyje.

Dolna warga Julie zaczęła drżeć. Zdawało się, że za moment się rozplacze. Szarpnęła drzwi i wybiegła na zewnątrz. Kemp z lodowatym uśmiechem zamknął je za nią. Na jego twarzy widać było tłumioną wściekłość. Zaciśnął usta i cały czas nerwowo poruszał szczękami.

Tymczasem Libby całkiem się pogubiła. Nie bardzo wiedziała, o co szefowi chodzi, ale nie odważyła się teraz zadawać pytań.

Dopiero gdy znalazła się w domu i Curt wrócił z pracy, mogła zaspokoić swoją ciekawość.

Brat rzucił gniewne spojrzenie.

- Słucham? Przecież Lydia ma pracę i to całkiem niezłą, w okręgowym sądzie. Odbiło jej?

- Nie mam pojęcia, nie wiem w takim razie, czego Julie szukała u Kempa. Przy okazji próbowała mnie poniżyć, ale nic jej z tego nie wyszło.

- No właśnie! Jej chodzi o ciebie. Ona chce Jordana, a ty stoisz jej na drodze.

- Jasne, że tak! - Libby zaśmiała się sarkastycznie. - Ja jej stoję na drodze, świetny dowcip, Curt. Lepiej mi opowiedz, co wydarzyło się na tej imprezie przed laty.

- Ktoś wrzucił Shannon coś do drinka, to znaczy nie jej, bo ten drink nie był przeznaczony dla niej, ale ona go wypła, na swoje nieszczęście. Miała wadę serca i umarła.

- Wiadomo, kto to zrobił?

- Nie, policji nie udało się wykryć sprawcy. Julie próbowała zatuszować całą sprawę, pewnie ze względu na swojego ojca, ale do dziś wszyscy to pamiętają. Kemp rozwił ją po jakimś czasie tę zagadkę i podał do publicznej wiadomości.

- Naprawdę? Jakoś to do niego niepodobne.

- Mówiono, że był zakochany w tej dziewczynie i do dziś nie może przeboleć jej śmierci.

- No, ale mimo wszystko Merrill wygrał wybory...

- Miał sprzymierzeńców w mieście. Dziś już wielu z nich nie żyje, bo w większości byli to ludzie starzy. Po mieście krążą plotki, że Merrill nadal tonie w długach przez swoją spektakularną kampanię wyborczą. Poza tym opozycja daje mu nieźle popalić... a i na swoich dawnych zwolenników nie może już za bardzo liczyć. Ot, i cała prawda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Niespełniona, a raczej utracona miłość - jakoś pasowało jej to do całej układanki. Libby zamyśliła się głęboko i zrobiło się jej żal Blake'a.

- To teraz Merrill raczej nie ma szans - powiedziała, wciąż jeszcze pogrążona we własnych myślach. - Układ w radzie zmienił się od tamtego czasu.

- Zdecydowanie - skrzywił się Curt. - Władza nie jest już w rękach tej starej elity co kiedyś. Poza tym szanse Merrilla nie są zbyt duże, bo przecież zatrzymali go za jazdę po pijanemu. Pamiętasz, jaka była afera.

Libby pokiwała głową.

- Ale nigdy nie podano tego oficjalnie do wiadomości.

- Redaktor naczelny naszej gazety to jego dobry kumpel, więc sama rozumiesz. Nie zmienia to jednak faktu, że Merrill ma kłopotów po uszy. Chciałby jakoś pozbyć się tych dwóch policjantów, którzy go wtedy zatrzymali, ale nie ma na to szans. Grier walczy o swoich ludzi i ma wszędzie znajomości.

- Lubię go za to! - Uśmiechnęła się Libby.

- Ja też. Zresztą wszyscy go tu lubią, bo to fajny facet.

- Wiesz, Kemp zidentyfikował już tego człowieka, który podawał się za adwokata Janet.

- I co?

- To jakiś kelner z San Antonio, a nie żaden prawnik.

Zdaje się, jeszcze jeden, którego udało się Janet owinąć sobie wokół palca. Ale tak się wystraszył, że już zwiął. Swoją drogą, zastanawiam się, dlaczego tak bardzo jej zależało na tym, żebyśmy wyprowadzili się z domu?

- Może chciałyby wynieść stąd parę rzeczy. Na przykład kolekcję monet ojca. Warta jest krocie, a dawno jej już nie widziałem.

- Może ją sprzedała?

- Niestety, to możliwe. Janet nigdy się nie poddaje, nie możemy o tym zapominać. Trzeba jednak walczyć. Nie damy się jej, prawda, siostrzyczko? Pomścimy ojca!

- Tak, masz rację. - Libby musiała się bardzo starać, żeby powstrzymać łzy. Tak bardzo tęskniła za tatą. Ból po jego stracie był wciąż nie do zniesienia, a tymczasem należało trzeźwo podejść do całej sprawy. - Nie możemy sobie odpuścić, bo nas zniszczy, a poza tym chcę wiedzieć, czy tata naprawdę umarł na zawał...

- Dziś on sam na pewno by nas poparł, zapewniam cię, Libby. Ale nie wtedy. Wtedy nie dał powiedzieć na nią złego słowa. Za bardzo ją kochał.

- Był zaślepiony... Nie wiedział, jaka jest naprawdę. Myślę, że dałby się za nią pokroić.

- Jemu to i tak już nie przywróci życia, ale może uda się nam w ten sposób uratować życie komuś innemu...

- Masz rację, musimy jakoś przez to przebrnąć. Wieczorem, gdy oglądali telewizję, ktoś podjechał pod dom i w chwilę później rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Ja otworzę - powiedział Curt i podniósł się z fotela. Po chwili Libby usłyszała stłumione głosy, a potem głośne kroki.

- Dobry wieczór, Libby - rozległ się niski głos Jordana.

- Dobry wieczór - odparła niezbyt pewnie.

- Podobno Julie złożyła wam wczoraj wizytę w biurze?

- Tak, pytała o pracę dla swojej koleżanki, Lydii.

- Podobno bardzo nieprzyjemnie ją potraktowałaś, a Kemp kazał opuścić jej biuro.

- Och, poskarżyła ci się!

- Ja nie żartuję, Libby, to nie było chyba konieczne, przyznaj sama...

- Słucham? Zdaje się, że Julie opowiedziała ci swoją, nieco zmienioną wersję wydarzeń - odparła lekko zirytowana Libby. - To ona zachowała się wobec mnie niestosownie. Wpatrywała się we mnie ze złością, a potem zaczęła wymyślać coś na temat braku kwalifikacji. Podobno za mało umiem, żeby pracować u Kempa. No cóż, po pierwsze to nie jej sprawa, a po drugie mam odpowiednie kwalifikacje, co byłam uprzejma jej wyjaśnić, zresztą bardzo kulturalnie.

- No, nie wiem, z tego co mówiła, zachowałaś się okropnie - podkreślił Jordan.

- Co takiego? Ja? To Kemp potraktował ją chłodno, ale w sumie zasłużyła sobie na to. A do tego, jak się okazało, kłamała - mówiąc to, Libby spojrzała na brata - bo podobno Lydia ma pracę...

Curt już otworzył usta, żeby wziąć siostrę w obronę.

- Nie, Curt, nie potrzebuję pomocy. - Podeszła bliżej do Jordana. - Twoja uroczą przyjaciółka oświadczyła Kempowi, że lepiej byłoby dla niego, gdyby zatrudnił jej koleżankę. Usiłowała zastraszyć go swoim ojcem, ale nic jej z tego nie wyszło. Najadła się tylko wstydu, bo Kemp odradził jej kandydowanie w wyborach, przypominając o wydarzeniu, które miało miejsce na jej przyjęciu przed paru laty.

- Słucham? Co zrobił? - Jordan niemal krzyknął.

Jego gwałtowna reakcja nieco ją zszokowała. Dlaczego tak bardzo bronił Julie, skoro nie było go przy tej rozmowie, nie znał faktów?

- Zachowywała się wyjątkowo nieuprzejmie i niegrzecznie, nie rozumiem więc zupełnie, dlaczego tak się za nią ujmujesz.

Jordan stał w milczeniu, ale widać było, że nie dotarło do niego ani słowo z tego, co powiedziała Libby.

- Kiedy ostatnio do ciebie dzwoniłam, to ona była w pokoju, więc pewnie wbiła sobie do głowy, że latam za tobą. Jeśli sądzi, że ma we mnie rywalkę, to grubo się myli. Powtórz jej ode mnie, że może być spokojna. No dalej, Jordan, rozejrzyj się tylko wkoło, nie należę do twojej ligi, nieprawdaż? Jesteśmy tylko sąsiadami. Poprosiłam cię jedynie o radę i to wszystko. Nie moja wina, że masz takie nawyki, jakie masz, i wydaje ci się, że każda padnie przed tobą na kolana.

Jordan nadal milczał, ale oczy zwięziły mu się złowrogo i wbił w Libby ostry wzrok.

- To wszystko? Jesteś pewna? - W tonie jego głosu usłyszała sarkastyczną nutę.

Próbowała nie myśleć teraz o jego gorących, namiętnych ustach, które tak trudno było jej zapomnieć.

- Tak, to wszystko - powtórzyła cicho. - A poza tym nie mam pewności, czy jednak nie będę chciała robić kariery, jak twoja przyjaciółka. Sądziłam, że nie lubisz takich? - dodała z przekąsem.

- Libby - odezwał się Curt. - Daj już spokój.

- A co? - zachnęła się, czując, jak narasta w niej złość. - Mam pozwolić, by mnie oskarżano o coś, czego nie zrobiłam? Nie dość, że straciliśmy ojca, że zamordowała go nasza macocha, to jeszcze i to? Ile można znieść?

Jordan westchnął głęboko.

- Wybacz, że kiedykolwiek prosiłam cię o pomoc, Jordan, to się więcej nie powtórzy. Sądziłam, że jesteś moim przyjacielem, ale myliłam się. Przykro mi też, że stałam się powodem zadrażnień między tobą a twoją dziewczyną. - Libby odwróciła się i wyszła z pokoju, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Ocierając rękawem łzy, których nie udało się jej już dłużej powstrzymać, z niejakim zaskoczeniem stwierdziła, że przejmuje nie najlepsze zwyczaje swojego szefa.

- Poszedł już sobie wreszcie? - zapytała, łkając, gdy usłyszała za sobą kroki.

Ale ku jej zdziwieniu zamiast odpowiedzi, poczuła tak dobrze sobie znane silne ręce, które chwyciły ją za ramiona i odwróciły.

- Jeszcze sobie nie poszedł - wycedził Jordan przez zaciśnięte zęby.

Miał groźną, ponurą minę. Właściwie Libby powinna się przestraszyć, ale tak się nie stało. Co z tego, że jest przystojny i męski, to jeszcze nie znaczy, że na wszystko może sobie pozwolić.

- Nie patrz tak, powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia.

- Ale ja nie! Dobrze wiesz, że nigdy nie patrzyłem na ciebie z góry.

- Za to twoja Julie tak!

- Dobrze wiesz, w jakich warunkach się wychowywałem. Nikt mnie nigdzie nie zapraszał, a moi rodzice byli jedynie wyrobnikami.

- Rozumiem, a jakże, teraz swoje drzwi otwiera przed tobą panna Julie Merrill, więc trudno ci nie ulec pokusie! - syknęła złośliwie.

- Być może...

- Jesteś bogaty i wszystko możesz mieć... nawet pannę Merrill. Uważaj, bo skończysz jak mój ojciec, z tego co wiem, Merrillowie toną w długach.

- Nie twoja sprawa.

- Jasne, że nie moja, ale tak jak ja nie należę do twojej ligi, ty nie należysz do ligi Julie Merrill. Nigdy nie będziesz jednym z nich...

- Już jestem - wycodził ze złością przez zęby. - Znam całą śmietankę towarzyską. Jestem za pan brat nie tylko z hodowcami, ale także z ludźmi prezydenta, aktorami z Hollywood i przemysłowcami.

- Może i jesteś, ale wcale nie potrzebujesz do tego rodziny Merrillów. Sobie zawdzięczasz te kontakty, jak wszystko zresztą. Wszystkie kobiety cię uwielbiają...

- Wszystkie? Więc nawet ty?

- To nie ma żadnego znaczenia.

- Julie chce za mnie wyjść...

Serce Libby zrobiło się ciężkie jak ołów, ale udało się jej zapanować nad emocjami. Nie dała po sobie poznać, jak straszne wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość.

- Ona nie marzy o karierze... - dodał jakby mimochodem.

Czy wiedział, jak bardzo się mylił? Czy powinna mu o tym mówić? Najbardziej w świecie chciałaby zostać jego żoną, pragnęła go i wcale nie zależało jej na karierze zawodowej, ale skoro tego nie rozumiał...

Próbowała wyzwolić się z jego mocnego uścisku, ale nadaremnie.

- Puść mnie, słyszysz? Jestem pewna, że Julie by się to nie spodobało.

- Co takiego?

- Żarty sobie robisz? Czemu nie dasz mi spokoju? Nie potrafisz zasnąć, jeśli nie upewnisz się, że wszystkie kobiety należą do ciebie?

- Nie. - Spojrzał zaborczo.

- Nie możesz? - szepnęła, lecz już po chwili poczuła na sobie władczy dotyk jego rąk.

Zamknęła oczy. Jak miała się bronić przed jego męską siłą i namiętnością? Całował ją coraz goręcej, czuła na sobie jego ciężki oddech, słyszała mocne uderzenia jego serca.

Sytuacja wymknęła mu się spod kontroli. Tak naprawdę chciał ją tylko ukarać za to, jak zachowała się wobec niego, za słowa, których nie powinna była wypowiedzieć. Ale przy niej tracił nad sobą kontrolę. Nie był tym samym chłodnym i wyrafinowanym Jordanem, co przy innych kobietach. Nie powinien się w ogóle do niej zbliżyć, wiedział o tym. Przy tej dziewczynie zapominał o całym świecie, nawet o Julie, która tak bardzo mu imponowała.

Jego ręce stawały się coraz bardziej zaborcze, błędziły nerwowo wzdłuż jej ciała, wywołując niepohamowany ogień. Jego usta były przy tym takie pożądliwe, zmysłowe i natarczywe, zdawało się, że ją pochłaniają. Poczowała pod bluzką jego rozedrganą dłoń, wędrującą w poszukiwaniu delikatnej, krągłej piersi.

- Nie - wyszeptała gwałtownie i odsunęła się. Próbował ją do siebie przyciągnąć.

- Dlaczego nie? - spytał zachrypniętym głosem.

- Nie jesteśmy sami - szepnęła.

- Curt? Kiwnęła głową.

Dopiero teraz uświadomił sobie, gdzie się znajdował. Przy tej dziewczynie całkowicie się zatracił. To nie było zbyt bezpieczne.

- Wracaj do domu, Jordan.

- Do domu? Czego się spodziewasz, skoro wciąż zarzucasz mi ręce na szyję i uwodzisz wzrokiem. Nie ma sensu, żebyś robiła potem z siebie niewiniątko - powiedział oschle i odsunął się o krok. - Nie próbuj ściągać bluzki, ten numer nie przejdzie.

- Wcale tego nie robię - wymamrotała zbita z tropu.

- I nie jedź za mną, zawsze zamykam na noc drzwi, więc nie uda ci się wejść do środka.

- Słucham? - Nie mogła pojąć znaczenia jego słów, tylko patrzyła w osłupieniu. - Nie mam zamiaru za tobą jechać, nigdzie - dodała dla pewności. - Jesteś ohydny i bezczelny, tak jak ta cała Julie.

- Julie zostaw lepiej w spokoju. Obraziłaś ją, to chyba wystarczy.

- To ona zaczęła - próbowała bronić się jeszcze Libby, ale czuła, jak łyzy napływają jej do oczu. Miała wrażenie, że za moment zemdleje.

- Jest piękna, bogata i wykształcona, o co ciebie żaden mężczyzna nie mógłby nawet posądzić - wypalił Jordan, po czym odwrócił się i wyszedł, nie pożegnawszy się nawet z Curtem.

Wypadł z domu jak z procy. Wszystko się w nim gotowało, odczuwał tyle sprzecznych emocji, z których najtrudniejsze do zniesienia było desperackie pożądanie.

Curt o nic nie pytał, ale nie był przecież ani ślepy, ani głuchy. Gdy odnalazł siostrę w kuchni, zapłakaną i zagubioną, tylko przytulił ją do siebie i pogładził po głowie.

Niemal od razu położyła się do łóżka, była tak wykończona, że wciąż miała wrażenie, że za chwilę straci przytomność. Jak mógł być wobec niej tak brutalny, tak podły? Skoro faktycznie pożądał Julie, to jak mógł ją tak... tak namiętnie całować, tak gwałtownie i z taką żądzą? Sam siebie okłamywał. Nawet przed sobą nie chciał się przyznać, że to ona wzbudzała w nim szaleńcze emocje, a nie Julie. Libby żałowała, że nie wymierzyła mu policzka za te podłe, aroganckie słowa. Jeszcze długo ocierała łzy, aż w końcu zmęczona usnęła.

Od tego dnia ich stosunki sąsiedzkie zdecydowanie się ochłodziły. Jordan przestał zaglądać do domu Collinsów jak dawniej i gdy urządzał grilla dla swoich pracowników, nie zaprosił Curta. Również kiedy Libby obchodziła swoje dwudzieste czwarte urodziny i wydawała z tej okazji małe przyjęcie, Jordan nie znalazł się na liście gości.

Wkrótce mówili już o tym wszyscy w okolicy. Aż w końcu pewnego dnia pan Kemp zapytał wprost:

- Posprzeczaliście się z Jordanem, Libby?

- Czy posprzeczaliśmy się? - powtórzyła za nim, zaskoczona pytaniem.

- No tak, takie chodzą plotki. A panna Julie Merrill komu tylko może opowiada, że wkrótce ona i Jordan biorą ślub.

- Słyszałam o tym, ale jakoś mi się nie wydaje. Myślę raczej - dodała po chwili Libby - że stary Merrill potrzebuje za wszelką cenę wsparcia w wyborach, bo jego pozycja ostatnio bardzo osłabła.

- To jasne, że nie on wygra te wybory, a Calhoun Ballenger. Zebrał dużo więcej głosów i poparcie Jordana też niewiele Merrillowi pomoże.

- Czy faktycznie jego przeciwnicy wykorzystaliby podczas kampanii wyborczej wydarzenie, które miało miejsce na przyjęciu u Julie...

- Oczywiście, Libby, w polityce nikt się nie bawi w sentymenty, wyciąga się wszelkie brudy. Wtedy właśnie mają największą wartość. Merrill już przegrał, bo sposób, w jaki robi interesy, kłuje ludzi w oczy. To przestarzałe metody, no wiesz, drobne przekręty, układy, znajomości... Tak już się nie da. Przecież taki Cash Grier na przykład nie będzie kładł za

niego głowy w imię jakichś abstrakcyjnych korzyści. Ale wygląda na to, że ani Merrill, ani jego córka nie zdają sobie z tego jeszcze sprawy.

- Ciekawe, co Jordan w niej widzi? - Libby westchnęła głośniejsz, niż chciała. - No tak, jest piękna i wykształcona... bywa u niego codziennie.

- Daj spokój, chyba jest ślepy, to modliszka - zachnął się Blake. - Podejrzewam, że gra w jakąś mocno nieczystą grę. Niewykluczone, że wkrótce przeczytamy o tym w prasie. Jordan jeszcze kiedyś gorzko zapłacze nad swoją głupotą. - Widząc markotną minę Libby, zapytał: - Potrafisz dochować tajemnicy?

Podniosła głowę i spojrzała na niego pytająco.

- Tak, a dlaczego pytasz?

- Ale na pewno?

- Oczywiście, szefie.

- To posłuchaj, ci dwaj policjanci, którzy zatrzymali Merrilla za jazdę pod wpływem alkoholu, robili też swego czasu inspekcję w budynku przy ulicy Victorii. Chodzi o handel narkotykami... Powiem ci tyle, że nie wiem, czy sam Merrill, ale z pewnością nasz uroczy burmistrz, który, jak wiesz, jest jego siostrzeńcem, a także panna Merrill siedzą w tym po same uszy.

Libby gwizdnęła cicho.

- To jest coś... - Pokiwała z zadumą głową. - Ale skoro oni są ze sobą tak blisko, to Jordan też może mieć z tym coś wspólnego...

- Nie sądzę, chód poniekąd jest w to zamieszany. Kto wie, co szykuje mu wybranka jego serca. - Blake uśmiechnął się sarkastycznie.

- Może należy go ostrzec? Panie Kemp, niech go pan uprzedzi!

- Nie rozmawiamy ze sobą od jakiegoś czasu.

- Jak to? Przyjaźnicie się przecież!

- Już nie. Ma do mnie żal, że źle potraktowałem pannę Merrill i że stanąłem po niewłaściwej stronie. Jego zdaniem...

- Bardzo mi przykro. Z mojego powodu ma pan jeszcze kłopoty.

- Nie żartuj, zrobiłem, jak uważałem za słuszne i nie ma w tym twojej winy. Nic się nie martw, za kilka tygodni sprawa ucichnie, tak to zwykle bywa.

- No, nie wiem... - wymamrotała cicho Libby. Nie podobało się jej to wszystko: ani te niesnaski, ani fakt, że Jordan przyjaźnił się z Julie. Przerażało ją, że może być zamieszany w aferę narkotykową.

Na lunch postanowiła wyskoczyć do knajpki położonej dwie przecznice dalej. Jakoś nie chciało jej się nigdzie jechać samochodem. Gdy tylko weszła do środka, usłyszała znajomy głos:

- Zobacz, to ta sekretareczka z biura Kempa - mówiła Julie, nachylając się do Jordana.

- Wciąż rozpowiadasz te kłamstwa na mój temat? - zapytała, szczerząc się do Libby.

Libby udała głuchą, co kosztowało ją jednak więcej wysiłku niż tydzień wyętej pracy w kamieniołomach.

Jordan zrobił głupią minę.

Libby ostentacyjnie odwróciła się do nich tyłem i podeszła do znajomej, która siedziała przy jednym ze stolików.

- Jak śmiesz odwracać się do mnie plecami, ty mała jędzo! - zawołała za nią Julie. - Naopowiadałaś Jordanowi kłamstw na mój temat, żeby mu się przypodobać i co, myślisz, że ujdzie ci to na sucho?

Libby poczuła skurcz w gardle. Nie wiedziała, jak powinna postąpić w tej sytuacji. Nie, nie bała się Julie, ale zdawała sobie sprawę, że panna Merrill może nieźle namieszać w jej życiu, a i tak miała już dość problemów z Janet.

- Jordan opowiedział mi parę pikantnych szczegółów na twój temat, nieźle się ubawiłam, wiesz? Możesz już dać sobie spokój z tymi telefonami do niego, niby to po jakiejś porady. Nawet nie potrafiłaś powiedzieć wprost, o co ci chodzi. Chciałaś, żeby cię przeleciał, co? Ale on i tak z pewnością nie zniżyłby się do twojego poziomu. Nie wzięłyby się za takie niedomyte, zaniedbane coś jak ty.

Libby wyprostowała się i zdając sobie sprawę, że wszyscy ich słuchają, odwróciła się i powiedziała chłodno:

- Jordan jest jedynie naszym sąsiadem, panno Merrill i nic poza tym. Niepotrzebnie więc dręczy tak panią zazdrość o niego. Nie jestem nim zainteresowana. Czy teraz będzie już pani spokojniejsza?

- Cieszę się, że twój ptasi mózdzek zaczął wreszcie pracować i zrozumiałaś, że to dla ciebie za wysokie progi. Taki mężczyzna jak on nawet by się za tobą nie obejrzał - powiedziała, śmiejąc się Julie.

- Jesteś tego pewna? - odezwał się Harley Fowler, rzucając pannie Merrill ostre spojrzenie. - Nie widzisz tego, że w porównaniu z tobą Libby zachowuje się jak dama? Nie prezentuj nam tu swoich manier, bo nikt nie ma ochoty wysłuchiwać tych głupot.

Julie zatkało.

- Masz rację, Harley, nawet bym na nią nie splunął - mruknął Judd.

- Czemu nie? - zarechotał jakiś głos w głębi sali. - A może się umówimy, ślicznotko, na szybki numerek?

- Kto śmie tak się do mnie zwracać? - syknęła Julie.

- Lepiej już chodźmy, Julie. - Jordan pociągnął ją za rękę.

- Ale ja jestem głodna i przyszedłam tu na lunch - warknęła, wrywając dłoń z jego uścisku.

Mimo to po chwili opuścili salę. Jordan nawet nie spojrzał na Libby. Jego twarz była biała jak kreda, a usta miał mocno zaciśnięte.

Gdy wyszli, rozległy się huczne brawa i głośnie okrzyki. Julie wróciła więc na chwilę i krzyknęła:

- Odchrzańcie się!

Pomieszczenie wypełnił gromki śmiech i gwizdy.

- Ależ ona jest beznadziejna - powiedziała dziewczyna stojąca za barem. - Podziwiam cię, Libby, zachowałeś się naprawdę z klasą, jak na damę przystało. Nie wiem, co bym zrobiła na twoim miejscu... Miałam ochotę przyłożyć jej w ten pusty łeb.

- No, ja też - wyznała koleżanka Libby. - Ależ z niej arogantka!

W głowie Libby kłębiło się od natłoku myśli. Fatalnie się czuła po tej niespodziewanej konfrontacji, ale cieszyła się ze wsparcia, jakie okazali jej obecni w restauracji goście. Przecież większości z nich wcale nie znała. Przeraziło ją jednak nie na żarty, że Jordan zadawał się z taką kobietą - ordynarną, arogancką i złośliwą. Nawet słowem się nie odezwał, co za tchórz, pomyślała rozgoryczona. Przeszła jej ochota na jedzenie, wypila tylko gorącą herbatę i wróciła do pracy.

Dopiero następnego dnia, zresztą ku jej zaskoczeniu, Jordan pojawił się w biurze Blake'a. Wcale nie liczyła już na jego dobre maniery. Najwyraźniej był rozczarowany, gdy zobaczył Kempa siedzącego wraz z nią przy jednym biurku.

- Chciałem przeprosić cię w imieniu Julie - zaczął, kierując wzrok na Libby. - Jest jej przykro, że wywołała tę wczorajszą scenę w restauracji. Ostatnio miała sporo kłopotów, no i puściły jej nerwy.

- Miło mi, że się pofatygowałaś, ale jak się zapewne domyślasz, nie przyjmuję przeprosin przekazywanych przez osoby trzecie - powiedziała chłodno Libby. - Nie wierzę też, że to jej pomysł...

Kemp spojrzał badawczo na Libby.

- A co się stało? - spytał, unosząc do góry jedną brew.

- Julie zachowała się jak ulicznica... wczoraj podczas lunchu.

Jordan rzucił jej ostre spojrzenie.

- Dlaczego mnie nie wezwałaś, już ja bym się z nią rozprawił - powiedział Kemp i wbił wzrok w Jordana, dając mu do zrozumienia, że nie ma dla niego ani krzty szacunku.

- Harley Fowler wstawił się za mną - odparła cicho Libby. - A za nim wiele innych osób.

- Julie wcale nie jest taka, za jaką ją wszyscy mają - bąknął pod nosem Jordan.

- Dobra, dobra - uciał krótko Kemp. - Nie wiem, dlaczego jej bronisz. Przecież to nie ma sensu. Gdybyś wiedział o niej to co ja, zapewne szybko zmieniłbyś zdanie. Ale wszystko w swoim czasie. Libby - spojrzał na nią ciepło - mamy sporo roboty na jutro, zrób mi, proszę, szybko te notatki, o które cię prosiłem. - Nie patrząc już na Jordana, odwrócił się i zniknął za drzwiami swojego gabinetu.

- Co on mówi? O co mu znowu chodzi?

- I tak byś mi nie uwierzył - odpowiedziała Libby. Jordan podszedł bliżej i znowu spojrzał na nią tym wzrokiem, który rozpałał w niej pożądanie.

Czemu Blake zostawił mnie z tym człowiekiem? Zaczęła ogarniać ją panika Boże, żeby chociaż zadzwonił telefon albo... Niech stanie się cokolwiek, bo jeszcze chwila i rzuci się w jego ramiona, a tego nie chciała za nic na świecie. Nie po tym, jak się wobec niej zachował.

- Nie mogę odmówić im pomocy, to w sumie naprawdę porządni ludzie - powiedział nagle Jordan.

Myślała, że się przestyszała.

- Julie miała ostatnio sporo problemów, bardzo to przeżyła, mogłabyś wykazać odrobinę zrozumienia.

Zrozumienia? Libby już sobie wyobrażała do jakich metod posuwa się biedna mała, opuszczona Julie, żeby owinąć sobie Jordana dokoła palca. A jedno było pewne, miała w tym nieprawdopodobną wprawę. Faceci nie byli w stanie się jej oprzeć, w czym przypominała Janet.

- Dlaczego tak za nią szalejesz? - zapytała cicho.

- Jest dojrzała i wie, czego chce, a poza tym może mieć każdego faceta, którego wskaże palcem...

- I wskazała ciebie...

- Właśnie.

- Schlebia ci to, no cóż...

- Imponuje mi, że jest taka obyta. Zjechała świat wzdłuż i wszerz, zna nie tylko gwiazdy Hollywood, była przedstawiona nawet królowej Anglii, mówi biegle trzema językami. - Jordan westchnął głęboko. - Jest jak trofeum. Wielu nawet nie może o niej pomarzyć.

- Trofeum mówisz...

- Poza tym potrzebuje mnie. Wszyscy odwrócili się od nich... Julie strasznie to przeżyła.

Jasne, niech od razu powie, że zwyczajnie kupił sobie przepustkę do świata, do którego nikt by go nigdy nie wpuścił, pomyślała gorzko Libby.

- Pozwoliłeś, żeby mnie publicznie obrażała i nie odezwałeś się nawet słowem w mojej obronie, choć dobrze wiesz, że to wszystko kłamstwo.

- Byłem zajęty rozmową ze znajomym i dopiero gdy podniosła głos, dotarło do mnie, że coś jest nie tak. Usłyszałem, że stroją sobie z niej żarty, więc uznałem, że najlepiej będzie opuścić lokal, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

- Nie zgrywaj się! Dobrze słyszałeś, co mówiła. Nie rób ze mnie idiotki! - zdenerwowała się Libby.

- Coś tam słyszałem. Julie jest po prostu zaborcza, może bardziej niż myślałem i jeśli ci o to chodzi, wcale mi się nie podobało, że cię obraża.

- A więc jednak słyszałeś - przyłapała go.

- Powiedziałem jej potem, że mi się to nie podoba. Obiecała, że cię przeprosi, ale sądziłem, że lepiej będzie, jeżeli ja to zrobię. Wierz mi, jest bardzo wrażliwa i wszystko bierze sobie do serca...

Ależ dał się jej omotać, pomyślała z przerażeniem Libby.

- I nie przeszkadza ci, że nazwała mnie czymś, na co nie warto nawet spojrzeć?

- Och, niepotrzebnie bierzesz sobie wszystko do serca, zupełnie jak Julie. Jesteś jeszcze młoda...

- Ile musiałabym mieć lat, żebyś pomyślał o mnie jak o osobie dorosłej?

- Dłuższy czas tak właśnie o tobie myślałem. - Podeszedł bliżej i pogładził ją po szyi. - Ale jesteś uzależnieniem, na które mnie nie stać - szepnął. - Nie wiesz jeszcze, gdzie spędzisz swoje życie.

Oczarował ją i zahipnotyzował swoim magicznym wzrokiem i znowu gotowa była na wszystko.

Dostrzegł to i odsunął się. Nie zamierzał brać udziału w tej ryzykownej grze. Libby była zbyt młoda i niedoświadczona, by znać różnicę między miłością a zauroczeniem. Julie stanowiła jego ostatnią deskę ratunku.

- Owinęła sobie ciebie dookoła palca, nie widzisz tego?

Manipuluje ludźmi, zupełnie jak jej ojciec. Wybiera przyjaciół zależnie od statusu majątkowego i stanu konta. Zgodnie z jej planem powinieneś wykreślić nas ze swego życia... Merrilowie chętnie wezmą twoje pieniądze teraz, gdy są im potrzebne, i dadzą ci przejściowo poczucie, że jesteś jednym z nich, ale nie licz na to, że tak będzie zawsze.

- Nie uda ci się mnie przeciągnąć na swoją stronę, daruj sobie - powiedział ze złością Jordan. - Podobno zadajesz się z tym Harleyem, a zgrywasz takie niewiniątko...

- Jest dżentelmenem, wziął mnie wczoraj w obronę.

- Jest zerem - syknął ze złością.

- Tak jak ja, więc pasujemy do siebie i wolę go sto razy bardziej niż ciebie. Przynajmniej ma w sobie na tyle odwagi, żeby otwarcie wystąpić przeciwko rodzinie Merrillów.

W oczach Jordana dostrzegła wściekłość. Nic już nie powiedział, tylko odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - zawołała za nim. Kemp wychylił się ze swego gabinetu i spojrzał na nią z uznaniem.

- Czy to ta sama cicha i skromna dziewczyna, która przyszła tu do pracy w zeszłym roku?

- Nauczyłam się tego od pana, panie Kemp. - Libby uśmiechnęła się przez łzy.

- Gratuluję - powiedział szef i wrócił do siebie.

Gdy Libby dowlokła się do domu, Curt już tam był.

- Nie pojmuję, jak Jordan mógł na coś takiego pozwolić?

- O czym mówisz? - zapytała zdziwiona.

- Jak to o czym? O tym, że pozwolił, by ta żmija obrażała cię publicznie i nie odezwał się ani słowem.

- Chwileczkę, skąd ty o tym wiesz?

- Skąd wiem? Libby, żyjemy w małej miejscowości, wszyscy o tym mówią. Złożyłem już wypowiedzenie, nie mam zamiaru dłużej dla niego pracować.

- Ależ Curt, i co będziesz robił?

- Przenoszę się do Duke'a, już załatwiłem sobie u niego pracę i nawet dostałem podwyżkę.

- To świetnie, nawet nie wiesz, jak się cieszę - powiedziała po namyśle.

- Okropnie dużo kłopotów mamy ostatnio, co, siostrzyczko? Ale jakoś to wszystko przeżyjemy, zobaczysz, będzie dobrze.

- Tak, Curt, wiem.

Jednak wcale nie była tego taka pewna. Przerazało ją, że mają wokół siebie tylu wrogów. Jak nigdy dotąd. Dlaczego tak się wszystko musiało ułożyć? Dlaczego ojciec związał się z tą kobietą? Dlaczego umarł? Wkrótce miały być wyniki sekcji jego zwłok. Jeszcze jeden problem więcej, pomyślała. Już nie miała siły dłużej tak żyć. Tak bardzo kochała to miejsce, ten dom i farmę, lubiła swoją pracę i pana Kempa. Chętnie pomagała też w wakacyjnej szkółce i przy misji kościelnej. Nie zadzierała nosa, była po prostu sobą. To było jej życie i do tej pory ludzie lubili ją taką, jaka była.

Następnego dnia wpadł na krótko Harley. Tak sobie, bez konkretnego powodu, chciał zapytać, jak się czuje po zajściu w restauracji. Zaprosił ją na sobotę na kolację.

- Może nie będzie zbyt wystawnie, bo jestem splukany. Spłaciłem już do końca kredyt za samochód, ale nie zostało mi póki co zbyt wiele.

Podobała się jej jego otwartość. Nikogo nie usiłował grać, był po prostu sobą, jak ona.

- Ja też - uśmiechnęła się do niego.

- Więc się rozumiemy. Możemy też pójść potańczyć. Co ty na to?

- Jasne, ale nie jestem zbyt dobrą tancerką.

- Nauczę cię, o to się nie martw, chodziłem trochę na kursy...

- Wiem, słyszałam, że świetnie tańczysz. W zeszłym roku u Cattelmana zrobiłeś furorę.

- Lubię taniec... W takim razie widzimy się w sobotę o szóstej, OK?

- Jeszcze raz dziękuję ci za wsparcie, Harley.

- No cóż, Jordan Powell to w sumie niegłupi facet, a zadaje się z tymi Merrillami. Trochę mu się dziwię, ale to jego życie i jego problem. Na razie.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wreszcie wyjdiesz z domu. Powinnaś częściej chodzić na tańce, od razu lepiej byś się poczuła - powiedział Curt, gdy Libby wspomniała mu o propozycji Harleya.

- Wiesz, on jest bardzo sympatyczny - zwierzyła mu się.

- Ale jakoś nie jesteś do końca przekonana. To po prostu nie Jordan, co?

- Jordan dokonał już wyboru, teraz kolej na mnie - odparła z podniesioną głową.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Libby i Harley siedzieli w zajeździe, popijając mrożoną herbatę. Mimo bardzo późnej pory aż wrzało tu od śmiechów i rozmów.

- Calhoun staje się naprawdę popularny - powiedział Harley. - Spójrz tylko na towarzystwo, w jakim się znajduje. Przybywa mu zwolenników. Merrill nie ma szans, jest zbyt konserwatywny, wręcz staromodny i tak naprawdę nic go nie obchodzi jego wyborcy. Zdaje się, że Julie całkowicie wdała się w tatusia...

- Na to wygląda, tylko że ona jest o wiele bardziej impulsywna. Nie potrafi załatwiać swoich spraw po cichu. Słyszałam, że chce startować w wyborach w Jacobsville...

- Nie sądzę, by miała szansę...

- Widzę, że jesteś na bieżąco.

- No nie, znowu tu przyszli psuć nam zabawę... - szepnął zirytowany Harley.

Libby odruchowo spojrzała w kierunku wejścia i poczuła mdłości. W drzwiach stał Jordan wystrojony w nowiuteńkie kowbojskie ciuchy i Julie ubrana w skromną, ale z pewnością superdrogą sukienkę z niebieskiego jedwabiu. Wyglądała niestety bardzo ładnie. Libby starała się zapanować nad emocjami. Nie chciała, by Harley wiedział, jak bardzo ją to bolało. Zabijał ją widok Jordana w towarzystwie tej strasznej kobiety.

- Pewnie i tak zbyt długo nie zagrzeje przy nim miejsca. Wiesz, on nie jest zbyt stały... - powiedziała mimochodem.

Jordan dopiero teraz ich dostrzegł i jakby specjalnie ruszył do stolika, który znajdował się w tyle, za nimi. Musiał przejść koło nich, ale nawet nie kiwnął głową na przywitanie, tylko obrzucił Libby lodowatym spojrzeniem.

- Napijesz się czegoś mocniejszego? - zapytał Harley, widząc jej nieszczęśliwą minę.

- Nie, dziękuję, nie mam głowy do mocnych trunków. Zostanę przy mrożonej herbacie.

- Ja również - odparł bez wahania i zamachał ręką na kelnera.

Ten, obrzucając Jordana i jego wybrankę nieco lekceważącym spojrzeniem, zjawił się niemal natychmiast.

- Jeszcze raz dwie mrożone herbaty - poprosił Harley. - I wielkie dzięki, że to od nas zacząłeś.

- To jasne, wiem, co robię... - odparł z lekkim uśmiechem kelner. Potem odwrócił się i nawet nie spoglądając za siebie, podszedł do baru.

Jordan nie wytrzymał. Wstał od stolika wściekły i ruszył w ślad za kelnerem.

- Chyba mają zepsuty wieczór - szepnęła Harley. - Swoją drogą dziwię się, że taki facet jak on zadaje się z taką dziewczyną. .. Znam ten sort na wylot. Polityka to bagno, możesz mi wierzyć. A do tego stary Merrill zagląda coraz częściej do kieliszka i to na koszt swoich wyborców. Ludzie tego nie lubią...

- Za to Calhoun wygląda jak prawdziwy dżentelmen i ma bardzo sympatyczną żonę. Znasz ją?

- Są małżeństwem już od wielu lat. To bardzo otwarci i porządni ludzie. Nie to co Julie i jej tatuś - dodał cicho, bo właśnie nadszedł kelner z mrożoną herbatą.

Jordan, mimo że złożył zamówienie przy barze, nadal siedział ze swoją towarzyszką przy pustym stoliku.

- Zdaje się, że ich tu nie kochają - zauważyła Libby, dyskretnie wskazując głową stolik za sobą. - A tak swoją drogą, Julie jest chyba z lekka niezrównoważona. Żeby taką drakę urządzić przy tylu świadkach...

- Ludzie różnie zachowują się po narkotykach. Niezły z niej numer. Jest zamieszana w jakieś ciemne sprawy. Jordan może sobie niezłej biedy napytać... Nie mogę ci niestety powiedzieć wszystkiego, ale podejrzewam, że pod koniec miesiąca przeżyje solidny szok, gdy weźmie do ręki gazetę.

- Szkoda, bo to przecież w sumie dobry człowiek. - Libby zapomniała się na moment i przez kilka sekund nie mogła oderwać od niego oczu. Dopiero po chwili oprzytomniała i przybrała bardziej posępną minę. Spuściła wzrok, bo zrobiło się jej głupio.

- Uważaj na siebie, Libby, zdaje się, że Julie traktuje cię jak rywalkę. Stanowisz dla niej zagrożenie i najchętniej utopiłaby cię w łyżce wody.

- No, cóż - westchnęła ciężko Libby. - Powoli zaczynam się przyzwyczajać. Najpierw moja macocha, teraz Julie...

- Ach, nie martw się - próbował pocieszyć ją Harley. - Wszyscy mamy lepsze i gorsze chwile w życiu.

- Tobie też się to zdarza? - zapytała, spoglądając na niego smutno.

- Mnie też - uśmiechnął się słabo.

Następnego dnia, gdy Libby szła na lunch, minęła po drodze Jordana. Niemal otarli się o siebie, jednak on dopiero po chwili odwrócił się i zapytał:

- I co chcesz osiągnąć, włączając się z Harleyem nocami po knajpach?

- Słucham? - Spojrzała na niego przez ramię, nie wierząc własnym uszom. - A tobie co do tego?

- Nie jesteś tak czysta, za jaką chcesz uchodzić...

- Lepiej sam uważaj, z kim się zadajesz, bo już wkrótce możesz mieć poważne problemy. - Zrobiła krok w jego stronę. - Chyba masz na tyle inteligencji, by domyślić się, czego Julie od ciebie chce?

- Pragnie mnie, a ty jesteś zazdrosna. Doprowadza cię to furii... Dlatego złapałaś się za Harleya - dodał z pogardą.

- Taki jesteś siebie pewny? - Libby uśmiechnęła się, by ukryć ból, jaki przeszył jej serce. - Harley to naprawdę wspaniały człowiek, a ja mogę się spotykać, z kim mi się podoba.

- Zobaczymy, czym to się skończy, zwłaszcza jak Janet dopnie swego...

- Ciekawe, co by powiedział mój ojciec, gdyby to słyszał. W twoim głosie jest tyle sarkazmu...

Ale faktycznie, co do jednego Jordan miał rację. Ich sytuacja nie wyglądała różowo. Z każdym dniem stawała się bardziej napięta i rzeczywiście trudno było przewidzieć, jaki będzie koniec. Musieli wpłacić ratę za kredyt hipoteczny i uregulować jeszcze kilka innych płatności, które odziedziczyli po swojej uroczej macosze.

Jordan wiedział, że zachował się wobec Libby okropnie, ale tak bardzo był zazdrosny o tego bubka, Harleya, że nie potrafił się pohamować. Nie umiał znieść myśli, że Libby mogłaby znaleźć się w łóżku innego mężczyzny. Chciał, by należała tylko do niego. Co noc marzył o niej i w żaden sposób nie dawał rady zapomnieć.

- Jesteś pewna, że Harley będzie w stanie wam na tyle pomóc, byście mogli utrzymać ranczo, nim sprawa z Janet się wyjaśni? Z tego co wiem, jest biedny jak mysz kościelna.

- Od kiedy to jest twój interes? - zapytała z lekceważeniem. Zbyt była dumna, by prosić go o pożyczkę, chyba zdawał sobie z tego sprawę. Jego nigdy.

- Jasne, że nie mój i na mnie nie licz - wycedził przez zęby.

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło, choćby mi spłonął cały dom! - zapewniła go. - A teraz wybaczone, ale się śpieszę.

Jordan chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do pobliskiej bramy. Nim zdążyła zaprotestować, przyparł ją do muru i wpił się w jej usta. Próbowwała go odepchnąć, wyswobodzić się z jego uścisku, ale w odpowiedzi skrępował ją jeszcze mocniej, tak że nie mogła nawet drgnąć. Jego usta zawsze doprowadzały ją do tego przedziwnego stanu, w którym zatracala poczucie rzeczywistości i pragnęła wciąż więcej i więcej. Drżała na całym ciele, a jej zielone, kocie oczy zdawały się mówić wprost: pragnę cię, najdroższy, weź mnie tu i teraz, proszę.

- Czy wiesz, co masz wypisane na twarzy? Że mnie pragniesz, bezgranicznie, i nic nie pomoże twój bunt, nic na to nie poradzisz.

- Słucham? - udała zdziwienie. Nie chciała, by o tym wiedział. Dlaczego nie potrafiła się lepiej maskować? - Chcesz mi coś na siłę udowodnić? To ty zaciągnąłeś mnie tutaj, mogłabym cię oskarżyć o napastowanie... - Odepchnęła go. Dlaczego działał na nią jak narkotyk? Dlaczego wystarczyło, że jej dotknął, a już zapominała o całym świecie? Przecież doskonale zdawała sobie sprawę, że robi to tylko po to, żeby ją ukarać, żeby jej coś udowodnić.

- Nie obronisz się przede mną, nie uda ci się... Pochylił głowę i znowu dotknął jej ust, nabrzmiałych, ale wciąż jeszcze spragnionych.

Byli tylko on i ona, nic poza nimi nie miało ani znaczenia, ani sensu. Naraz usłyszał czyjąś głośną rozmowę i odsunął się. Mógłby ją teraz mieć, tu, w tej bramie, doskonale wiedział, że nie sprzeciwiłaby mu się. I pragnął jej, pragnął jej tak bardzo, że mało nie oszalał. Dobrze wiedział, że nie miała żadnego doświadczenia z mężczyznami, mogła mówić, co chciała. Gdy całował Julie, czuł, jak jej ciało napiera na niego, jak kusi go i zachęca, by zrobił to, na co tak długo czekała, ale nie mógł. Przed oczami zawsze stała mu Libby. I nie obchodziły go uszczypliwe uwagi Julie na temat jego sprawności seksualnej. Nie pożądał jej. Zresztą nigdy dotąd nie pożądał właściwie żadnej kobiety. To one włożyły mu do łóżka, były natrętne i nachalne. Mógł mieć każdą, tylko nie tę, której naprawdę pragnął. Psiakrew...

Libby chciała powiedzieć mu coś, co by go zabolalo. Że Harley jest lepszym od niego kochankiem, że wcale jej na nim nie zależy, ale jakoś nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Wy, kobiety, z waszymi przeklętymi ambicjami - wycedził wreszcie Jordan. - Niech cię diabli wezmą, Libby, i tego przeklętego Harleya.

- Nie sądz, że uda ci się mnie kiedykolwiek zaciągnąć do łóżka - powiedziała z dumą, obciągając spódnice. - Nawet nie próbuj. - Podniosła torebkę, odwróciła się na pięcie i odeszła, nim zdążył połapać się w sytuacji.

Próbował przybrać sarkastyczny wyraz twarzy, ale wiedziała, że to tylko chęć zachowania pozorów.

- Najchętniej bym się stąd wyniosła - powiedziała Libby do Kempa, gdy wróciła do biura. - Mam tego wszystkiego powyżej uszu.

- Nie możesz tego zrobić, Janet natychmiast wykorzystaby to przeciwko wam.

- To ponad moje siły. Jordan i Julie doprowadzają mnie do szału. Przekonała go na przykład, że mam romans z Harleyem. - Opadła ciężko na krzesło.

- Nic się nie martw, Jordan w końcu się zorientuje, że Merrillowie usiłują go zrobić.

- Ale on nie chce o niczym słuchać! - zawołała strapiona.

- Już niedługo dowie się, do czego zdolna jest ta kobieta...

- Co ma pan na myśli, szefie?

- Wciąż to samo, przyjęcie po maturze. Może nawet nie chciała tego zrobić, ale tak wyszło. Była jedyną, która miała motyw. Za wszelką cenę chciała wygrać z Shannon wyścig o stanowisko. Z tego co wiem, postanowiła przy pomocy swojego kolegi zepsuć jej reputację, ale wyszło inaczej.

- Prawda o tym zrujnowałaby ją i jej ojca...

- Niech no tylko cała sprawa trafi do gazet, które nie mają wobec Merrilla zobowiązań, dostanie za swoje. Będzie skończony. - Kemp uśmiechnął się. - Wspomnisz moje słowa. Ludzie mają już dosyć. Zarząd miasta o nic nie dba, z wyjątkiem zabezpieczania własnych interesów.

- Grier jest wściekły...

- Właśnie dlatego zamierza potrząsnąć tym wszystkim raz, a dobrze.

- I uda mu się? - zapytała.

- Sądzę, że tak. Bardzo zżył się z tą okolicą i chyba bardzo mu zależy.

- Zważywszy na to, że znalazł tu swoją drugą połowę, trudno się dziwić. - Spojrzała nagle pytająco. - Czy wiadomo już coś o moim tacie?

- O rany, jakoś szybko przeleciał mi ten czas, nawet nie zauważyłem, że od ekshumacji minęło już tyle dni. Zaraz się tym zajmę. A, miałem cię jeszcze zapytać, czy widziałaś się może ostatnio z Violet?

- Jakiś czas temu. Zrzuciła parę kilogramów i może przybyło jej kilka siwych włosów.

- Nie, nie o to mi chodzi. Zastanawiałem się po prostu, czy spodobało się jej u Duke'a.

- Z tego co wiem, bardzo. Mój brat umówił się z nią na randkę.

- Twój brat?

- Tak, on też zatrudnił się teraz u Duke'a.

- Przecież był prawą ręką Jordana! - zdziwił się Kemp.

- Był... Jordan wraz ze swoją przyjaciółką próbują obrzucać mnie błotem, więc Curt odszedł.

- Nie rozumiem, jak coś takiego jest możliwe? - zwołał Blake. - Jeszcze niedawno był tak zatroskany o wasz los i nagle, z dnia na dzień, stał się waszym zaciętym wrogiem. To jej zasługa - dodał po chwili. - Jestem tego pewien. Ale jak Jordan mógł o sto osiemdziesiąt stopni zmienić kurs? W mieście mówi się, że oszalał dla niej, ale przecież ma chyba swój rozum...

- Nie da powiedzieć na nią ani słowa. Natychmiast stawia mi zarzut, że jestem zazdrosna...

- A nie jesteś? - wpadł jej w słowo.

Nic nie odpowiedziała, tylko zacisnęła usta.

- Chciałbym cię o coś prosić, potrzebuję paru informacji z sądowej biblioteki. Załatwisz to dla mnie?

- Oczywiście - odparła i odetchnęła z ulgą. Nawet było jej to na rękę. Przynajmniej nie będzie miała zbyt wiele czasu na rozmyślanie.

Libby zamierzała właśnie skręcić do biblioteki, gdy niemal wpadła na Calhouna Ballengera.

- Oto kobieta, której szukam! - zawołał z szerokim uśmiechem na twarzy.

Libby zmieszana się nieco.

- Może zechciałabyś przyłączyć się do mojej kampanii, oczywiście zakładając, że wygram wstępne wybory na kandydata demokratów?

- Panie Ballenger, czuję się naprawdę zaszczycona - odparła niezbyt pewnie.

- Potrzebuję kogoś, kto zająłby się reklamą. Sama rozumiesz, że odrobina rozgłosu mi nie zaszkodzi. - Roześmiał się jowialnie. - To co, mogę na ciebie liczyć? Słyszałem, że jesteś wielce utalentowaną młodą damą.

- Bardzo dziękuję, oczywiście, to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

- Świetnie. Przyjedź zatem do mnie na ranczo w sobotę około pierwszej. Zaprosiłem także kilka innych osób...

- Na przykład Jordana Powella? - zapytała z niechęcią.

- Nie, okazał się moim wrogiem. Ostatnio bardzo się zmienił. Nawet ze sobą nie rozmawiamy. Widzę, że i ty nie pałasz do niego sympatią...

- Nie za bardzo. - Libby pokiwała głową. - Prawie całe miasto przeszło na pana stronę - zmieniła temat.

- Wygląda na to, że wygraną mamy w kieszeni. Zatem do zobaczenia w sobotę. Będzie też Grier, twój szef i wielu innych.

- A wiec do zobaczenia. - Libby uśmiechnęła się ciepło na pożegnanie.

Pech chciał, że wewnątrz budynku biblioteki napatoczyła się na Jordana.

- No, pięknie - przywitał ją sarkastycznym uśmieszkiem - widzę, że i z Ballengerem też żyjesz za pan brat. Gratuluję!

- Zaprosił mnie do współpracy przy swojej kampanii wyborczej - powiedziała Libby z zadowoleniem.

- Nie masz co się tak puszyć, on przegra!

- To twoje zdanie. Pan Ballenger jest inteligentny, wykształcony, młody i ma szerokie poparcie, bo jest uczciwy i przyzwoity. Ma też czystą kartotekę...

- Jesteś taka pewna? Już ludzie Merrilla coś na niego znajdują, nie martw się...

- Chciałbyś... Ależ ty się zmieniłaś w przeciągu tych kilku tygodni... nie do poznania - powiedziała, potrząsając z niedowierzaniem głową. - To jej zasługa...

- Nigdy nie przypuszczałem, że zwrócisz się przeciwko mnie, zwłaszcza po tym, co zrobiłem dla ciebie i Curta - syknął.

Poczuła się trochę głupio. Miała przecież jeszcze w pamięci, jak bardzo przejął się ich losem, gdy okazało się, że Janet chce im odebrać dom. Ale to on się zmienił. Czy naprawdę tego nie widział, że przez Julie stał się innym człowiekiem?

- Tego, co dobre, nigdy ci nie zapomnimy, ale to ty pierwszy odwróciłaś się od nas. Pozwoliłaś Julie, by poniżała mnie publicznie, choć dobrze wiesz, że w jej słowach nie było ani krztyny prawdy. A co gorsze, sam się jeszcze do niej potem przyłączyłaś.

- Miałaś dostateczne wsparcie... - Jordan uśmiechnął się szyderczo. - Poza tym to ty zaczęłaś z nią walkę, w biurze Kempa.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo jesteś w błędzie, zapytaj o to Kempa.

- Jego? Przecież on jej nienawidzi, więc oczywiście potwierdzi twoją wersję. Pracuję teraz dla Merrilla i możesz mi wierzyć, że zrobię wszystko, by uciszyć takich wichrzycieli.

- Wiesz co, masz klapki na oczach. Ty, taki niby rozsądny i trzeźwo myślący - zakpiła sobie. - Myślisz, że ci potem ktoś podziękuje...

- A ty pewnie sądzisz, że jak się będziesz wdzięczyć do Ballengera, to ci zapewni jakąś ciepłą posadkę, co?

- Jestem nikim w tym mieście i na nic nie liczę...

- I dobrze, bo byś tam nawet nie pasowała! - Wyszczrzył się w złośliwym uśmiechu.

- Twój ojciec też był zwykłym farmerem i to raczej z tych biednych, więc się tak nie nadymaj... Nikt tego nie zapomni, nawet jeżeli tobie się uda - odgryzła mu się. - I ja też o tym wiem, panie Powell - dodała, żeby nie miał już żadnych wątpliwości.

Przez moment Jordan poczuł się faktycznie tylko marnym pionkiem w wielkiej maszynie. Bardzo nie lubił tego uczucia.

- Nie bądź taka mądra, bo już niedługo możesz pójść z torbami! - odszczeknął się.

- Wiem, ale pan Kemp zrobi wszystko, żeby nam pomóc, i to się liczy!

Jordanowi zrobiło się głupio. Dobrze wiedział, że Curt i Libby nie mają pieniędzy na opłacenie pełnomocnika.

- A jak tam się pracuje Curtowi u Wrighta? - zapytał niespodziewanie.

- Jest bardzo zadowolony - odparła Libby.

- To świetnie, ja też. Zatrudniłem właśnie kuzyna Julie, który doskonale zna się na układaniu koni. Zdobył już niejedno trofeum na zawodach.

- Widzę, że Julie zadbała, by wszystko zostało w rodzinie - powiedziała z ironią.

- Co ma zostać w rodzinie? O co ci chodzi?

- O twoje pieniądze - wyjaśniła Libby.

- Ty też byś mi nie odmówiła, gdybym ci je zaproponował - odpowiedział z przekąsem.

- Zapominasz chyba, że to nie ja ciebie napastuję!

- To tylko momenty słabości, nic poza tym. - Jordan poprawił kapelusz i spojrzał w bok. - Już nie jestem wolny - dodał po chwili, patrząc na nadchodzącą Julie.

Wyglądała bardzo elegancko.

- Idziemy, Jordan - powiedziała ze złością, widząc, że rozmawia z Libby.

- Nie martw się, rozmawialiśmy tylko o pogodzie - wyjaśniła Libby z uśmiechem.

- Lepiej trzymaj swoje lepkie łapy przy sobie, ty mała kłamczucho - syknęła jadowicie Julie, schodząc po schodach. - On jest mój!

- Bez wątplenia. - Uśmiechnęła się Libby. - Masz oczywiście na myśli jego pieniądze, prawda?

Julie cofnęła się kilka schodków z powrotem i wymierzyła Libby mocny policzek.

- Podła żmija! - wykrzyknęła wściekła.

Przez dobrych kilka chwil Libby stała zszokowana. Potem wyprostowała się z godnością i uniosła powoli głowę, ale nie wypowiedziała ani słowa. Jej milczenie było bardziej wymowne niż najmocniejsza riposta.

Wokół zebrało się wielu przechodniów.

- To był atak na panią, panno Collins - powiedział policjant, przyglądający się tej scenie. - Na pani życzenie natychmiast zabiorę tę kobietę na posterunek.

- Mnie aresztować?! - wykrzyknęła oburzona Julie.

- Czy chce pani wnieść oskarżenie? - ponowił swe pytanie policjant, lekceważąc słowa Julie.

To byłby chyba ostatni gwóźdź do trumny w kampanii wyborczej jej ojca, pomyślała Libby.

- Ciekawe, co by powiedział na to twój ojciec! Pewnie by się ucieszył?

W jednej chwili Julie rzuciła się w ramiona Jordanowi i wybuchła niepohamowanym płaczem.

- Zrób coś, Jordan - zawołała histerycznie. - Ona chce, żeby mnie aresztowali!

- Nie ośmieli się - wycedził Jordan przez zęby, patrząc ostrzegawczo na Libby. - Nic się nie martw.

- Jesteś taki pewien? - Libby nie wytrzymała. Jak mógł być aż tak zaślepiony.

- Ta zmija chce mnie wykończyć, obraża mnie publicznie - syczała Julie, szlochając. - Nie pozwól na to, nie pozwól!

- Nie miała pani prawa użyć przemocy - wyjaśnił policjant. - Nawet, jeśli pani Collins faktycznie by panią obraziła, w co jednak trudno mi uwierzyć.

- Ja wcale nie chciałam tego zrobić - zawodziła Julie, choć na jej twarzy nie było ani śladu łez. - Jordan!

- Jesteś kiepską aktorką - wyrwało się Libby. - Poćwicz trochę, bo wypadasz mało przekonująco, przynajmniej dla większości tu zgromadzonych. - Po czym nie spoglądając nawet na Jordana, odwróciła się i odeszła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spotkanie u Calhouna Ballengera wypadło doskonale. Libby znalazła się nagle pośród śmietanki towarzyskiej Jacobsville. Była mile zaskoczona otwartością i uprzejmością tych ludzi. Poza tym ogromnie się ucieszyła, widząc Violet.

- Hej, Libby, to wspaniale, że i ty tu jesteś! - zawołała koleżanka z radością na jej widok. - Tak mi cię brakowało.

- A co ja mam powiedzieć! Świetnie wyglądasz, naprawdę! - Violet musiała zrzucić masę kilogramów. Schudła co najmniej o dwa rozmiary. Miała na sobie dość obcisłą sukienkę podkreślającą jej szczupłą talię i krągłe, kobiece biodra, a głęboki dekolt uwydatniał ponętny biust.

- Nawet nie wiesz, ile trenowałam w tym czasie - szepnęła z uśmiechem. W tym momencie uśmiech zamarł jej na ustach, bo w pokoju pojawił się Blake Kemp. Violet odwróciła się do niego plecami. - Libby, przyszłam tu z Curtem - wyznała. - Czy masz coś przeciw temu?

- Nie żartuj! Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko? Stanowicie bardzo miłą parę. Ale Kemp nie miał zamiaru udawać, że jej nie zauważył, to nie było w jego stylu.

- I co, wciąż jeszcze szczęśliwa u Wrighta?

Violet powoli odwróciła się w jego stronę.

- Owszem, owszem, panie Kemp - odparła z udawanym entuzjazmem.

- Bardzo ładnie wyglądasz - dodał zniecka.

Dziewczyna nie wiedziała, jak ma zareagować. Nie znalazła słów, które powinna w takiej sytuacji powiedzieć. Stała z uniesioną dumnie głową, zapatrzona w jego twarz.

Trwało to dłuższą chwilę i Kemp zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę.

- Jak się miewa twoja matka? - zapytał w końcu. Violet ocknęła się wreszcie.

- Niezbyt dobrze - zaczęła, przełykając z trudem ślinę. - Bardzo przeżyła ekshumację...

Nie wiem, czy to w ogóle coś da, jak pan myśli? - zapytała, przybliżając się o krok.

Oddech Blake'a stał się jakby szybszy, urywany. Wzrok utkwiał w bujnych włosach Violet.

- Lubię, kiedy opadają ci tak na ramiona - wyszeptał niespodziewanie.

Teraz zatkało ją na dobre. Nie mogła ruszyć się z miejsca.

- Przepraszam was na chwilę - powiedziała Libby i podeszła do stojącej nieopodal grupki gości.

Calhoun poklepywał właśnie Casha po ramieniu.

- Dzięki, że przyszedłeś, z pewnością to przysłowiowy gwóźdź do trumny, jeśli chodzi o twoje układy z aktualnym burmistrzem.

- Może mnie pocałować... wiesz gdzie - dokończył Cash, widząc zbliżającą się Libby.

Wszyscy wybuchli śmiechem, a Curt dodał:

- Nie martw się, moja siostra ma za sobą niezłe przeszkolenie. W końcu mieszka ze mną!

- O, co ty, nie przesadzaj, jesteś kochanym braciszkiem. Właśnie rozmawiałam z Kempem. Uważa, że pora zacząć już kampanię. Dobrze by było porozwieszać plakaty w biurze i w mieście. Barbara zachęca, żeby umieścić plakat w oknie jej knajpki. Powiedziała mi, że nigdy nie zapomni Julie tej sceny, jaką u niej urządziła.

- To miło z jej strony, takich ofert mam coraz więcej - ucieszył się Calhoun. Wygląda na to, że nikt nie chce starego Merrilla. A ludzie jeszcze mniej chcą obecnego burmistrza, który boi się własnego cienia i nie potrafi podjąć żadnej decyzji bez konsultacji z Merrillem.

- Grunt to rodzinka. - Zaśmiał się Curt. - Rączka rączkę myje... chyba że w grę wchodzi macocha - zażartował sobie, ale wypadło to jakoś smętnie.

Kampania była w toku i wszystkie badania opinii publicznej dawały Calhounowi Ballengerowi olbrzymią szansę na wygranę tych wyborów. Jego przewaga była wprost przytłaczająca, a ilość gadżetów promujących jego kandydaturę mogłaby chyba pokryć całe miasto: niezliczona liczba plakatów, notesów, ołówków, długopisów i tym podobnych reklamowych drobiazgów.

Julie zachowywała się tak, jakby przewodniczyła kampanii swego ojca. Właściwie nie miała innego wyjścia, bo została z tym praktycznie sama. Zatrudniła więc kilku nastolatków, którzy zajęli się rozwieszaniem plakatów i rozdawaniem ulotek.

Cash przyłapał ich kiedyś na zrywaniu podobizn Calhouna i gdy ich przycisnął, okazało się, że to Julie wydała im takie polecenie. Ukarano chłopców grzywną i choć Julie wszystkiemu zaprzeczyła, dziwnym trafem proceder nagle ustał.

W międzyczasie laboratorium przesłało do biura Kempa wyniki badań.

- Nie znaleziono żadnych dowodów, na podstawie których można by było udowodnić, że twój ojciec został zamordowany - powiedział Libby Kemp.

- To znaczy, że Janet nie spowodowała jego śmierci? - zapytała cicho.

- Wygląda na to, że nie, więc przynajmniej na razie nie mamy o co się do niej przyczepić.

- Mimo wszystko dziękuję Bogu. Trudno byłoby mi żyć ze świadomością, że otruła tatę.

- Z pewnością - zgodził się Blake. - Została jeszcze jednak sprawa testamentu. Poza tym w laboratorium mają coś, co nie dotyczy wprawdzie twojego ojca, tylko pana Hardy...

- Trucizna? - zapytała Libby drżącym głosem. Blake pokiwał głową.

- Tak, trucizna.

- Powiadomił pan jego żonę?

- Nie, nie chcę dzwonić. Pojadę do Duka i powiem jej osobiście. Poza tym ktoś powinien zawieźć ją do matki i wesprzeć w tej trudnej sytuacji.

Libby była przekonana, że ma na myśli siebie.

- Zadzwoń do Curta - powiedziała po chwili.

- A mogłabyś się wstrzymać z tym jeszcze pół godziny? Nie chciałbym, by powiedział o wszystkim Violet.

- Jasne. - Pokiwała głową. - Oczywiście. Wiadomo już, gdzie przebywa Janet?

- Nie, nie znaleźli jej, ale to kwestia czasu. Gdy tylko jakiś świadek zezna, że widział ją tego dnia z panem Hardym, będziemy mogli postawić jej zarzut zabójstwa i aresztować ją.

- Ale to mało prawdopodobne...

- Nie poddawaj się, nie damy jej daleko uciec z twoim spadkiem.

- Dziękuję panu. - Libby zmusiła się do uśmiechu. Czuła się wyjątkowo samotna i zagubiona. Gdy wróciła do domu, powiedziała Curtowi o tym, co zaszło. Na jego twarzy zobaczyła tę samą ulgę, którą i ona odczuła kilka godzin wcześniej. Ale co teraz stanie się z nimi? Cały dom, ziemia, ba nawet ubezpieczenie ojca należało w takim układzie do Janet...

Nagle zauważyła, że jest jakaś informacja na sekretarce. Przycisnęła machinalnie guzik.

„Dzwonię w sprawie pożyczki z biura w Jacobsville. Chcemy pani tylko przypomnieć, że termin spłaty kredytu hipotecznego minął już trzy dni temu. Proszę skontaktować się z nami, jeżeli powstał jakiś problem". Potem jeszcze nazwa biura i numer telefonu.

Po plecach Libby przebiegł zimny dreszcz. Ciężko usiadła na krześle i wbiła wzrok w podłogę. Curt zniknął gdzieś z przyjaciółmi i znowu została sama. Nie mieli z czego spłacić tej raty. Wiedziała, co to może oznaczać. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Już dziś nie miała siły do walki, a przecież to był zaledwie początek długiej drogi. Wszystko wskazywało na to, że stracą dom.

Wyszła na zewnątrz i ruszyła do stajni. Podeszła do ukochanego konia ojca i przytuliła się do niego. Potem wzięła do ręki szczotkę i zaczęła czesać zwierzę.

- Co my teraz zrobimy, Bailey, tylko pomyśl, co to będzie? Gdzie się podziejemy?

Na dworze zerwał się wiatr i zaczęło padać. Libby poczuła na ramionach zimne krople deszczu wpadające do środka przez dziurę w dachu. Potem spojrzała pod nogi na przemoczoną słomę, którą też należało koniecznie wymienić. Wszystko zamokło podczas ostatniej burzy.

- Dziura w dachu, mokra słoma, mokre siano... - mówiła cicho do Bailey'a. - A spójrz tylko na moje dzinsy, ledwo trzymają się kupy...

Bailey zarżał, jakby chciał ją pocieszyć.

Naraz wydało się jej, że słyszy warkot silnika. Wyrzała na podwórze i zobaczyła ciężarówkę Jordana stojącą tuż przed wejściem. Cofnęła się o krok. Jeszcze tego było jej trzeba.

- Czego chcesz? - zapytała niechętnie, gdy Jordan ukazał się w drzwiach stodoły. Miał całkiem przemoczoną koszulkę.

- Zginęły mi dwa najlepsze konie - powiedział od drzwi.

- I co, szukasz ich tutaj? - zapytała niby spokojnie, ale serce mało nie wyskoczyło jej z piersi. - Prędzej umarłabym z głodu...

Spojrzał na nią zniecierpliwiony.

- Daj spokój... - wycodził przez zęby i spojrzał nagle na Bailey'a. - To bezużyteczne zwierzę, jest za stary, by pracować na ranczo.

- I tak się go nie pozbędę, choćby nie wiem co...

- Libby...

Czuła, że stoi teraz tuż za nią.

- Chciałem ci powiedzieć, że jeśli chodzi o pożyczkę...

- Dziękuję, doskonale sobie z Curtem radzimy - ucięła.

Wtedy poczuła na ramieniu jego dłoń.

- Prezes banku żyje w przyjaźni z Merrillem...

- Nic nie mogą nam zrobić - powiedziała z przerażeniem w głosie.

- Mógłbym pogadać z prezesem, może zgodziłby się na jakąś prolongatę... Libby, powinniście sprzedać tę ziemię, i tak nie macie na inwestycje. Zresztą resztę bydła również.

- Dobrze wiesz - szarpnęła się - że zgodnie z testamentem to Janet jest pełnomocnikiem w tej sprawie i jedyną właścicielką. Niczego nie wolno nam sprzedać, nic nie należy do nas! - Patrzyła na niego z nienawiścią za to, co jej zrobił, i czuła, jak jej dolna warga zaczyna drżeć. Dłużej nie mogła tego znosić.

Nagle Jordan pochwyił ją w ramiona i mocno do siebie przycisnął. Stali tak jakiś czas, aż w końcu, gdy się uspokoiła, odsunęła się od niego i powiedziała:

- Straszny tu bałagan, muszę posprzątać.

- Macie już wyniki z laboratorium? - spytał nieoczekiwanie.

- Janet nie zabiła ojca - odparła krótko. - Na całe szczęście. Ale otruła ojca Violet.

Wyglądała jak małe, przestraszone dziecko. Gładził jej miękkie włosy pachnące różami. Znowu przygarnął ją do siebie.

Czego właściwie chciał? Może przyszedł na przeszpiegi? Znajdowali się przecież po różnych stronach barykady. Próbowala mu się wyrwać. To już nie było to co dawniej.

- Po co się tak ciskasz? Przecież tak naprawdę wcale nie chcesz, żebym cię puścił.

- Tak uważasz? Po tym jak się zachowałeś?

- Nigdy nie przestałaś mnie pragnąć - dodał pewnym siebie głosem.

- Tak jak gorącej czekolady, ale ponieważ mam po niej migrenę, więc jej nie piję.

- Sprytne, ale nie przekonałaś mnie. - Spojrzał na jej wiśniowe wargi i powiedział: - Zobaczmy więc... - Schylił się i dotknął jej ust.

Nic nie pomogło, że ją zranił i skrzywdził, nie umiała się przed nim bronić i to chyba było najgorsze. Mógł z nią robić, co chciał.

Na początku był bardzo delikatny, jednak z każdą chwilą jego pocałunki stawały się coraz intensywniejsze, coraz bardziej namiętne. Jak miała się bronić, skoro nogi odmawiały jej posłuszeństwa i nie mogła złapać oddechu? Poczula mocny zapach siana i ciężkie ciało Jordana na sobie.

- Nie - szepnęła ostatkiem sił. - Nie...

- Libby, kochanie, nie skrzywdzę cię. Zapomnij się, nie myśl... - szeptał, całując ją i pieścąc jej ciało. - Będzie ci dobrze, zobaczysz...

Nie mogła mu się przeciwstawić, nie miała żadnych szans. Czula, że i ona tego pragnie, choć bardzo, bardzo się bała...

Rozpiął jej bluzkę, jego ręce zdawały się być wszędzie. Dobrze wiedział, czego pragnęła kobiety. Poczula jego dłonie na swoich nagich piersiach i wstrząsnął ją silny dreszcz.

- Tak, kochanie, dam ci tyle rozkoszy, ile jeszcze nigdy nie zaznałaś. Zobaczysz, że taki Harley to nikt.

- Harley? - szepnęła zdziwiona.

- Tak, Harley, przecież cię miał.

- Nikt mnie nie miał! Harley też nie! - Szarpnęła się - i udało się jej wymknąć.

- Wróć - zawołał. - Widzę, że chcesz mnie, twoje oczy są takie rozpalone, nie uda ci się tego ukryć. - Pragnienie, by ją posiąść, na dobre opanowało jego myśli, ostatnio nie mógł skupić się na niczym innym.

- Nie chcę być twoim kolejnym skokiem w bok - zawołała. - Pomyśl tylko, co powiedziałyby twoja dziewczyna! Czyżbyś jej nie kochał?

- Julie nie ma z tym nic wspólnego... Pragnę cię, nie rozumiesz?

- Świetnie, tylko na jak długo? Tydzień, może dwa, jak będę miała wyjątkowe szczęście. Nie zamierzam być niczyją zabawką na jedną noc, nawet twoją.

Jordan nie drgnął. Stał i w milczeniu wpatrywał się w nią. Po chwili westchnął ciężko, cały czas nie odrywając od niej wzroku.

- Chcę, żebyś już sobie poszedł, zostaw mnie w spokoju - powiedziała zirytowana, zapinając bluzkę.

- Ale nie tego chciałaś jeszcze kilka minut temu!

- To twoja wina. Nieustannie nachodzisz mnie i próbujesz uwieść. Normalna sprawa, doświadczony, przystojny facet uwodzi niewinną dziewczynę! Jaka ja jestem głupia!

- Nie rób sobie ze mnie żartów, niewiniątko się znalazło!

- wybuchnął ostro.

- Ach, wierz sobie, w co chcesz, nic mnie to nie obchodzi. Idź już, mam dziś sporo roboty.

- Twarda z ciebie sztuka, nie sądziłem... - Gdyby tylko tak bardzo jej nie pragnął, wszystko byłoby o wiele prostsze.

- Do widzenia, Jordan, chyba jasno się wyraziłam!

Wreszcie odwrócił się na pięcie i wyleciał ze stodoły jak burza. Po chwili usłyszała warkot silnika jego ciężarówki i ostry pisk opon. Pojechał.

Libby odetchnęła z ulgą. Jeszcze raz udało się jej oprzeć urokowi Jordana i tej przemożnej pokusie, żeby stopić się z nim w jedną całość. Wiedziała jednak, że nie może mu ufać, że już nigdy nie powinna mu pozwolić tak bardzo zbliżyć się do siebie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo że Janet wciąż się ukrywała, wiele zmieniło się w Jacobsville. Libby wraz z Curtem musieli opuścić swoją farmę; farmę, na której dorastali i z którą byli bardzo związani. Bank przejął ich mienie po ojcu. Nie chcieli o tym nikogo powiadamiać, ale wkrótce i tak całe Jacobsville znało prawdę. Curt zamieszkał w małym domku na ranchu swojego pracodawcy, a Libby wynajęła pokój w pensjonacie. Największy problem był z Baileyem, bo Libby za nic nie chciała go oddać, a nie było jej stać na jego utrzymywanie. W końcu został na ranchu u Wrighta i miał służyć jako koń treningowy dla ludzi, którzy pragnęli przełamać swój strach przed końmi i konną jazdą. Do tego świetnie się nadawał z tym swoim stoickim spokojem i przyjaznym spojrzeniem. Mimo że znajdował się tak blisko, to jednak konieczność oddania go była dla Libby bolesnym przeżyciem i oznaczała koniec jakiegoś etapu w jej życiu. Wciąż jednak łudziła się, że Bailey kiedyś jeszcze do nich wróci.

Ze słów Julie, która rozpromieniona opowiadała o tym niemal każdej napotkanej osobie, wynikało, że ona i Jordan zaręczyli się. Na jej dłoni widniał zresztą piękny pierścionek z olbrzymim brylantem.

Tymczasem zbliżały się wybory. Obaj kandydaci starali się za wszelką cenę pozyskać jak największą liczbę zwolenników. Julie Merrill, jak zwykle zresztą, nie mogła się oprzeć, żeby trochę nie namącić. Rozpowszechniała informacje o domniemanych nieczystych zagraniach wobec jej ojca podczas trwającej kampanii. Posunęła się nawet do wystąpienia w telewizji, gdzie publicznie oskarżyła Calhouna Ballengera. W odpowiedzi na to Kemp wytoczył jej proces o zniesławienie.

- Potrzebuję najlepszego adwokata, jaki tylko jest! - Julie zwróciła się do Jordana. - Trzeba im pokazać, kto tu rządzi!

- Słucham? - Jordan zdawał się być nieco zaskoczony.

- Chyba nie przypuszczasz, że będę stała z założonymi rękami i przyglądała się, jak obrzucają oszczerstwami mojego ojca! - wybuchła.

- Powiedziałbym, że to raczej ty zaostrzasz sytuację, stosując niezbyt czystą grę.

- To normalne, gdy chce się wygrać wybory. - Machnęła lekceważąco ręką.

- Na mnie nie licz, nie będę brał w tym udziału. To nieuczciwe.

- No dobrze, spuszczę trochę z tonu, skoro tak ci na tym zależy. - Nagle podeszła do niego. - Ale chyba nie pozwolisz, by Ballenger podał mnie do sądu? Nie po tym, co mi zrobili... - W jej oczach pojawiły się łzy.

Jordan sam już nie wiedział, czyją powinien wziąć stronę. Libby sprawiła Julie ostatnio tyle przykrości, a Kemp chciał oskarżyć ją o otrucie koleżanki przed laty, podczas gdy to on sam, albo któryś z jego kolegów, dosypał Shannon czegoś do drinka. Julie dokładnie mu wszystko opowiedziała, ze szczegółami, wiedział więc, jak to było. Poza tym czuł, że w jej towarzystwie jest kimś więcej niż tylko farmerem. Dostał się do świata, do którego trudno byłoby mu wejść bez niej. Z drugiej jednak strony męczyły go te wieczne utarczki, stracił też przez nią wielu przyjaciół. Powoli budziło się w nim niejasne przypuszczenie, że może ona faktycznie liczy na jego pieniądze i głównie o nie jej chodzi. Ludzie próbowali go wcześniej ostrzec, ale nie chciał nikogo słuchać. Czuł się winny, czuł się winny wielu rzeczy...

- Lepiej będzie, gdy nabierzesz do całej sprawy trochę dystansu i zastanowisz się, czego chcesz i co robisz. Ballenger to nie byle kto. Nie możesz go bezkarnie obrażać. To człowiek cieszący się w Jacobsville ogromną popularnością i szacunkiem.

- Mój ojciec ma także wielu zwolenników...

- Ale to stara ekipa, a w Jacobsville zaszły w ciągu ostatnich lat duże zmiany. Nie rozumiesz tego? Ballenger cieszy się poparciem Griera i nie muszę ci chyba tłumaczyć, co to znaczy. Ten człowiek ma wysoko postawionych przyjaciół. Jesteście praktycznie bez szans.

Po raz pierwszy dostrzegł na twarzy Julie niepewność.

- To czemu mi nie powiedziałaś o tym wcześniej? - zapytała z pretensją w głosie.

- Próbowałem, ale nie dałaś sobie nic wytłumaczyć...

- A więc jest bardzo prawdopodobne, że tata przegra wybory? - Wyglądała jak małe dziecko, które właśnie coś pojęło.

Jordan pokiwał głową.

- Przecież on był tu przez lata gubernatorem - jęknęła.

- Właśnie dlatego ludzie chcą odmiany, młodej krwi, to normalne, Julie. Nie jesteście zbyt postępowi...

- Taki Calhoun miałby pokonać tatę?

- Sądzę, że tak się właśnie stanie. - Jordan wsunął ręce do kieszeni. - W sondażach bije twój ojciec na głowę, dobrze o tym wiesz. A jeszcze niepotrzebnie narobiliście sobie wrogów... Jakoś nie czujesz atmosfery tego miasteczka, może za mało czasu w nim spędziłaś.

- A dlaczego miałabym przejmować się jakimś małym miastem...

- Julie, bo jest największe w okręgu wyborczym twój ojciec i jeżeli chcesz pozyskać dla niego wyborców, to musisz dobrze żyć z tymi ludźmi, to chyba proste. Poza tym zadarłaś

z Libby, a ona i jej brat to w prostej linii potomkowie starego Johna Jacobsa. Cieszą się tu dużym szacunkiem...

- Jak możesz! - pisnęła Julie. - To kłamczucha i zazdrośnica.

- Jest dobrym człowiekiem, wiem to na pewno. - Aż wstrząsnął nim dreszcz, gdy przypomniał sobie, jak ją potraktował. - Ostatnio życie dało jej nieźle w kość...

- Mnie też! - przerwała mu Julie. - Szczególnie, że Kemp pozwał mnie do sądu. Więc co, załatwisz mi adwokata, czy sama muszę się tym zająć?

Jordan przejrzał wreszcie na oczy. Wszyscy wkoło mieli rację. Dlaczego ich nie słuchał? Jak mógł być tak podły wobec Libby i jej brata? Jak mógł być aż tak ślepy? Musiał ratować to, co było jeszcze do uratowania.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli zajmiesz się tym sama - powiedział w końcu.

- I tak ta mała Collins już więcej na ciebie nie spojrzy, nie łudź się, nie po tym wszystkim! Mam dla ciebie jeszcze jedną nowinę. Wiesz, że bank zajął już ich ranczo? Musieli je oddać za długi - zaśmiała się histerycznie.

- Słucham? Nie mieszkają już tam? Od kiedy?

- Od kilku dni, bo dziwnym trafem nikt nie chciał pożyczyć im pieniędzy... A przedtem mój tatuś uciął sobie z prezesem banku przyjacielską pogawędkę.

- Jak mogłaś to zrobić, Julie! To wyjątkowo podłe! - Jordan poczuł, jak bolesny skurcz zaciska mu gardło.

- Czasem to konieczne, gdy chce się wygrać. - Julie uśmiechnęła się pod nosem. - Jedno wiem na pewno, ciebie nikt mi nie odbierze!

- Chyba się pomyliłaś, nie należę do ciebie i nigdy nie będę należał. Dopiero teraz czuję, jak się przy tobie zeszmaciłem. - Spojrzał na nią z obrzydzeniem, nałożył na głowę kapelusz i ruszył do drzwi.

- Nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób. I tak jesteś przegrany! Nigdy cię nie kochałam, potrzebne mi są tylko twoje pieniądze, słyszysz? - krzyknęła z furją. - Tylko pieniądze! Nie masz ani pochodzenia, ani obycia w towarzystwie! Wstydę się, że zniżyłam się do twojego poziomu! Ależ byłam głupia...

Jordan odwrócił się powoli i wycedził przez zęby:

- Ja również, żegnam.

Czuł głęboką potrzebę zobaczenia Libby, dlatego skierował swoje kroki wprost do biura Kempa. Gdy wszedł do środka, Libby przeglądała z szefem jakieś papiery.

- Mogę zająć Libby krótką chwilę? - zwrócił się do Blake'a, ściskając w dłoniach kapelusz.

Libby spojrzała na niego spod oka.

- Nie bardzo wiem, jaką możesz mieć do mnie sprawę - powiedziała pewnym głosem.

- Poza tym jestem teraz trochę zajęta.

- Zgadza się, teraz bardzo mi to nie na rękę, muszę stawić się za pół godziny w sądzie

- potwierdził Kemp.

- W takim razie przyjdę za pół godziny.

- Nie fatyguj się. Ja nie mam ci nic do powiedzenia. Odwróciłeś się ode mnie, gdy cię najbardziej potrzebowałam. Teraz najgorsze mam już za sobą i nie chcę mieć z tobą do czynienia.

- Posłuchaj... - zaczął Jordan.

- Nie przeszkadzaj nam - przerwała mu Libby, odwracając się do niego plecami.

Kemp zawahał się przez chwilę, dostrzegł bowiem na twarzy Jordana ból i cierpienie. Domyślił się, że musiał dowiedzieć się prawdy o Julie Merrill i jej ojcu i że czuje się fatalnie.

- Wiesz co, Libby, właściwie wszystko jest już w porządku, bez problemu sobie z tym poradzę. Daj mi tylko wszystkie papiery, pojedę trochę wcześniej, mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Libby zagryzła dolną wargę.

- Dziękuję - powiedział Jordan, gdy Kemp opuszczał biuro.

- Właśnie zaciągnąłeś u mnie dług - odparł Blake i wyszedł.

- Libby, zrobiłem kilka poważnych błędów - zaczął Jordan. Nie umiał przeproszać, nienawidził tego, ale tym razem nie sposób było tego uniknąć. - Musisz mnie zrozumieć, spójrz na sprawę z mojego punktu widzenia.

Zatkało ją, nie tego się spodziewała. Niczego nie muszę, pomyślała w duchu, niczego.

- Posłuchaj mnie, Libby! Gdy moja matka poślubiła mojego ojca, rodzice ją wydziedziczyli. Mimo że byli naprawdę zamożni, nie dali jej ani centa. Jako dziecko mogłem tylko marzyć, by kupić sobie cukierki. Moi rodzice ciężko pracowali na chleb. Zrozum, chciałem być kimś, za wszelką cenę, żeby mnie szanowano, żeby liczono się ze mną. Nie wiem, dlaczego zdawało mi się, że dzięki Julie osiągnę cel...

- Jak rozumiem, zawiodłeś się... Jordan westchnął ciężko.

- Dałem się oszukać. Miałaś rację, dałem się złapać na jej urok i urodę. Przyznaję, straciłem dla niej głowę. Wkroczyła w moje życie jak huragan.

Libby miała wrażenie, że za moment pęknie jej serce. Dobrze to wszystko wiedziała, ale jakże trudno było jej słyszeć to z jego ust. Więc te namiętne, słodkie pocałunki nie znaczyły dla niego nic, bo tak naprawdę pragnął tylko Julie...

- Właśnie zakończyłem tę historię. Libby milczała.

- Czy słyszysz? Słyszysz, co powiedziałem? Spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

- Ale jej wierzyłeś, przez cały ten czas... dałeś jej się wodzić za nos jak smarkacz.

Nigdy nie wzięłeś mnie w obronę, choć dobrze wiedziałeś, jaka jestem. Nie kiwnąłeś nawet palcem. Teraz twoje słowa nic dla mnie nie znaczą. Możesz mnie przeproszać nawet do końca życia. Zachowałeś się wobec mnie jak wróg, a nie przyjaciel.

- Wiem, wiem, że źle zrobiłem.

- Kiedyś byłeś przyjacielem naszego ojca, ale po jego śmierci wszystko się zmieniło. Ja i Curt straciliśmy dom i ziemię, choć można było tego uniknąć, a ty nam nie pomogłeś. Nie do wiary...

- Jeśli chcesz, możesz wprowadzić się do mnie - zaproponował.

- O nie, bardzo ci dziękuję, ale nie skorzystam.

- Naprawdę. - Podszedł bliżej. - Naprawdę, Libby, nie żartuję.

- Nie zbliżaj się! - Libby wyciągnęła rękę. - Dość mam tego! Od ciebie nie chcę nic, kompletnie nic!

Ogarnęła go wściekłość, potworna wściekłość na samego siebie, że dał się tak bardzo oszukać, na swoją głupotę i naiwność. Ale jeszcze gorzej czuł się z powodu Libby i Curta. Tak strasznie ich zawiódł. Bał się też panicznie swoich uczuć do Libby. Nie zwykł być uzależniony od żadnej kobiety.

- Dziękuję ci, że przełamałeś się i przyszedłeś mnie przeprosić. Teraz jednak wybaczone, ale muszę wracać do pracy. - Odwróciła się do komputera i zaczęła pisać.

Jordan podniósł się powoli i ruszył do wyjścia.

- A co z waszym ojcem? Jest już ekspertyza?

- Tak - odparła, nie odwracając się. - Zmarł na serce.

- A pan Hardy? - zapytał jeszcze.

- Został otruty. Może uda się zatrzymać Janet, zanim upatrzy sobie kolejną ofiarę - dodała.

Rzucił jej ostatnie spojrzenie i w końcu, ociągając się, wyszedł.

Życie toczyło się dalej. Libby rzuciła się w wir pracy, by nie myśleć o Jordanie i zapomnieć o całej sprawie. Między innymi była odpowiedzialna za transport wyborców do punktów wyborczych, spędzała więc długie godziny przy telefonie, oferując swoją pomoc.

Pewnego popołudnia, gdy siedzieli z Curtem przy kolacji, powiedziała:

- Wiesz, jestem więcej niż przekonana, że Calhoun wygra. Ma tylu zwolenników... Nie sposób sobie wyobrazić, żeby było inaczej.

- Ja też tak uważam - przytaknął Curt i nagle zmienił temat: - Miałaś jakieś wieści od Jordana?

Libby zeszywniała.

- Kilka dni temu przyszedł do mnie do biura - powiedziała po dłuższej chwili. - Chciał mnie przeprosić.

- Wiesz, doszły mnie słuchy, że Julie Merrill zaleca się teraz do Duke'a Wrighta.

- No, to życzę jej powodzenia. Z tego co wiem, on nadal kocha swoją żonę i chyba nie jest tak łatwowierny jak jego poprzednik.

- To nie to, Jordan nie był łatwowierny. Tak już jest, że gdy jakaś kobieta zawróci mężczyźnie w głowie, to on pójdzie za nią choćby na koniec świata. - Curt westchnął ciężko.

- Nawet ty?

- Kto wie...

- Jesteś bardzo tajemniczy. A miałeś może jakieś wieści o Janet?

- Tylko tyle, że wciąż jej szukają.

- Nie moglibyśmy w tej sytuacji sprzedać farmy? - spytała.

- No jak? Nie mamy przecież pełnomocnictwa, a poza tym przecież bank położył na niej łapę.

- Z bankiem byśmy się dogadali. Jak sprzedamy posiadłość, bez problemu spłacimy kredyt hipoteczny, więc bankowi też się to opłaci. Ale co z Janet... Nie wystarczyłby argument, że jest podejrzana o morderstwo? Przecież ona zabiła faceta, żeby się wzbogacić, a jak zrobiła to raz, to czemu nie miałyby zrobić i następny?

- Myślę, że to nie takie proste. Niczego jej na razie nie udowodniono. Jak ją oskarżą, wtedy kto wie, może uda nam się odzyskać nasze ranczo. - Curt sposepniał. - Pamiętasz, co ojciec mówił o testamencie?

- Nie, kiedy?

- No, kiedy był już w szpitalu. Ledwo mówił, pamiętasz to? - powtórzył Curt.

- Nie, chyba mnie przy tym nie było.

- Mówił coś o nowym testamencie, bardzo niewyraźnie, że schował go w najbezpieczniejszym miejscu, ale więcej nie zrozumiałem... Jakoś do tej pory nie zastanawiałem się nad tym, sam nie wiem dlaczego.

- Nowy testament? To znaczy, że jednak zmienił zapis. Może coś przeczuwał? - powiedziała smutno Libby. - Ale Janet z pewnością wiedziała, gdzie go schował i zaraz po jego śmierci wyrzuciła go.

- Zaraz, zaraz, ale on pojechał kiedyś do San Antonio bez Janet. Pamiętasz? Krótko przed zawałem. Można by poprosić tego prywatnego detektywa, żeby się tam trochę rozejrzył - dodał Curt.

- A skąd weźmiemy pieniądze, żeby go opłacić? Za darmo nikt nie będzie pracował...

- Ojciec miał kolekcję monet - przypomniał z determinacją Curt. - Była warta krocie! Nie sądzę, żeby Janet ją sprzedała.

- Masz rację. - Libby pokiwała głową. - Zupełnie o niej zapomniałam. Ale skąd masz pewność, że Janet nie zabrała jej ze sobą? Taka głupia nie jest, też wiedziała, ile coś takiego jest warte.

- Ale przecież gdy porządkowaliśmy rzeczy taty, nigdzie nie natrafiliśmy na tę skrzynkę.

- A może zabrał ją ze sobą do San Antonio i zdeponował gdzieś razem z testamentem? Gdybyśmy odzyskali zbiór tych monet, moglibyśmy przynajmniej spłacić pożyczkę. Porozmawiam z Kempem, może on będzie miał jakiś pomysł. Powiem mu, żeby potrącił mi w zamian część pensji.

- Ja też się dorzucę, rzecz jasna - zapewnił Curt.

- Idę i zaraz go o to zapytam.

- Dokończ przynajmniej kolację, coś ostatnio bardzo schudłaś, siostrzyczko.

- Zjadają mnie nerwy - wyznała. - Zwłaszcza odkąd kazali nam opuścić dom.

- Mnie również - przyznał Curt.

- Ale teraz pojawiło się jakieś światełko w tunelu. Może uda nam się wreszcie z tego wybrnąć?

Kemp zamierzał właśnie wyjść z biura, gdy Libby dosłownie wpadła do środka. Podekscytowana opowiedziała mu o nowym testamencie i kolekcji monet, po czym spojrzała pytająco.

On jednak zamiast coś powiedzieć, podniósł słuchawkę i szybko wybrał jakiś numer. Z rozmowy Libby wywnioskowała, że rozmawia z prywatnym detektywem, którego polecił im Jordan. Dokładnie powtórzył historię z testamentem, którą usłyszał od Libby.

- Tak, Libby przy tym nie było. Curt to słyszał. Tylko on, - dodał najwyraźniej dla pewności. - I jeszcze jedno, jest też pokaźna kolekcja monet, podobno warta grubą forszę. - Nie, nie wiem, ale zaraz zapytam. - Kemp odsunął nieco słuchawkę od ust i zwrócił się do Libby: - W czym były przechowywane te monety? - Aha, w drewnianej skrzynce. Dobra, dzięki. Czekał na wieści, na razie. - Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. - No, biorąc pod

uwagę wiek tych monet i wartość, nie powinno być problemów z ich odnalezieniem. Brawo, Libby, dobra robota.

- To zasługa Curta, nie moja.

- Już nie bądź taka skromna. A propos, czy chcesz, żebym porozmawiał z prezesem banku? Może uda mi się go przekonać, by pozwolił wrócić wam do domu.

- Bo gdyby się okazało, że jednak dysponujemy pewną pokaźną sumą pieniędzy, to wcale nie jest powiedziane, że zechcemy ją ulokować właśnie w jego banku, czyż nie?

- Brawo, o to mi właśnie chodzi. W jej oczach pojawiły się iskierki.

- I tak wpłacimy wszystko do banku w Jacobsville, ale przecież prezesowi nie musimy o tym mówić. Jest pan przebiegły jak lis, szefie! - zaśmiała się.

Jak mogła zapomnieć o tak istotnej sprawie? Zapomnieć o takiej kolekcji? Libby nie rozumiała sama siebie. Może dlatego, pomyślała, że nigdy nie przywiązywałam wagi do pieniędzy. Dopiero teraz, kiedy mieli nóż na gardle, okazało się, że pieniądze są czasem ważne.

Siedziała jak na szpilkach przez cały weekend aż do poniedziałkowego popołudnia, kiedy Kemp poprosił ją do siebie. Była absolutnie przekonana, że chodzi o monety. Uśmiechał się, gdy weszła do środka.

- A teraz trzymaj się mocno. Znaleziliśmy je! - zawołał z radością.

Libby aż przysiadła na krześle.

- O, raj...

- Twój ojciec złożył je u pewnego bankowca w San Antonio, a ten zamknął depozyt w bankowym sejfie. Miał zakaz wydawania monet Janet. Wraz z nimi twój ojciec wręczył mu też swój testament, sporządzony, jak się okazało, przez prawnika i w obecności świadków. Sprawa jest więc absolutnie czysta!

- Widzi pan, zawsze mówiłam, że to niemożliwe! - Do oczu Libby napłynęły łzy. - Tata dobrze wiedział, na co Janet stać.

- Masz rację, musiał coś podejrzewać. A może była na tyle głupia, że zdradziła się tym czy owym.

- Nigdy nie skarżył się na serce, chyba ukrywał przed nami swoją chorobę.

- To możliwe. Nie chciał was martwić. Ale zdążył uregulować kwestie prawne i to jest teraz dla was najważniejsze. Wasza sytuacja zmieniła się w sposób diametralny! Jutro dokumenty trafią do sądu. Możecie więc spokojnie wracać do domu, a ja zajmę się resztą. Aha, zapomniałbym, jest jeszcze polisa ubezpieczeniowa na pół miliona dolarów, słownie pół miliona, rozumiesz? Została wystawiona na was, to znaczy na ciebie i na Curta.

Libby zbladła.

- Ale przecież polisa była na Janet, sama widziałam - wymamrotała.

- Owszem, ale nie ta. Tamta nie jest wiele warta.

- Tata nigdy nic nie wspominał... A dlaczego ten bankowiec nie odezwał się do nas? - zapytała.

- To też jest bardzo interesujące. Podobno dzwonił i Janet oświadczyła, że oboje wyjechaliście za granicę. Co więcej, próbowała się z nim ułożyć. Później jednak musiała uciekać, bo inaczej z pewnością by ją aresztowano. Może nie do końca wiedziała, co traci...

- I dzięki Bogu! Jak się cieszę, że możemy wracać do domu.

- Ja również, Libby. Jeszcze dziś wybiorę się do San Antonio po te dokumenty.

- Pojedzie pan sam? Przecież Janet ma w San Antonio mnóstwo znajomych o podejrzanym reputacji. A co, jeśli jakimś cudem dowiedziała się o wszystkim? Oni mogą być niebezpieczni...

- Nic się nie martw, też o tym pomyślałem i załatwiłem sobie obstawę. Grier pojedzie ze mną. Jak więc widzisz, nie ma powodu do obaw. Jego nikt nie ośmielił się zaatakować.

- To prawda...

- To teraz zadzwoń do swojego brata i podziel się dobrymi nowinami. Wszystko się ułoży, zobaczysz. A jak się miewa Violet? - zapytał po chwili, jakby mimochodem.

- Jest bardzo wyczerpana, zresztą tak jak i jej matka. Nic dziwnego, po tym, co ostatnio przeszły. Nie miały najmniejszego pojęcia...

- Jasne. - Blake podrapał się po głowie. - Sprawa będzie niełatwa do udowodnienia.

- Tak chciałabym jej jakoś pomóc...

- To zamów pizzę i jedź do niej. Pogadacie trochę o starych dziejach i może poczuje się choć trochę lepiej. Myślę, że Violet tęskni za nami... Zaproponowałem jej - dodał po namyśle - żeby wróciła do mnie.

- I co?

- Powiedziała, że się namyśli. Możesz jej wspomnieć przy okazji, że jej zastępczyni już tu nie pracuje.

- Zrobię wszystko, co się da.

- Nawet nie wiesz, jaki będę ci wdzięczny. - Blake uśmiechnął się ciepło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia Kemp pojawił się w biurze nieco później niż zwykle, ale za to z wyrazem nieopisanej satysfakcji na twarzy. Pod pachą ścisnął spory karton.

- Zgadnij, Libby, co przynoszę? - zawołał od drzwi.

- Nie mam zielonego pojęcia - odparła zaskoczona jego doskonałym humorem.

- No to sobie popatrz! - powiedział triumfalnie. Libby powoli uniosła wieczko kartonu, który postawił na jej biurku, i jej oczom ukazało się mahoniowe pudełko, w którym ojciec trzymał kolekcję monet.

- O, raju - jęknęła i opadła na krzesło. - Tak szybko? Jak pan to zrobił, szefie?

- To jeszcze nie wszystko! - Kemp wprost tryskał radością. - Zobacz, co jest pod spodem! - zawołał. - Polisa ubezpieczeniowa, nowy testament i kilka osobistych przedmiotów należących wcześniej do Riddle'a Collinsa! Najwyraźniej musiały dla niego wiele znaczyć, skoro je także złożył w depozycie. - I co ty na to?

Libby nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Gardło miała zaciśnięte, a do oczu napłynęły jej łzy. Więc jednak o nas pomyślał, więc jednak kochał nas bardziej niż kogokolwiek na świecie...

Kemp spojrzał na nią ze zrozumieniem.

- Wyobrażam sobie, co czujesz. Spójrz. - Wyciągnął z pudełka teczkę z napisem „Testament”. - On i tylko on jest prawomocny! Rozumiesz, co to dla was znaczy?

Libby pokiwała głową.

- Jeszcze dziś, zaraz, dostarczę go do sądu i dołączę do dokumentacji. Ty zaś weźmiesz to pudełko z monetami i natychmiast zanieś je do banku. Złóżysz je w depozycie do czasu, kiedy już oficjalnie będą stanowiły twoją własność, zgoda?

- Ale może będą potrzebne jako zastaw w banku, poręczenie za dom...

- Libby, nie potrzebujecie już żadnego zastawu! - Blake wsunął rękę do pudełka, wyjął z niego dwie książeczki powleczone zielonym materiałem i wręczył je Libby.

- Co to takiego? - zapytała drżącym głosem.

- Książeczki oszczędnościowe. Jest na nich więcej pieniędzy, niż potrzebujesz, tak więc można uznać, że wasze ranczo nie ma już żadnych zadłużeń. Powiedziałbym, że nawet po spłacie kredytu, wciąż jeszcze będziesz naprawdę dobrą partią... - uśmiechnął się szarmancko.

Po policzkach Libby potoczyły się łzy - łzy szczęścia. Nie mogła ich dłużej powstrzymać, nie była w stanie. To jakiś cud, że ojciec zdążył to wszystko jeszcze pozałatwiać, właściwie tuż przed samą śmiercią. A tak strasznie się bała, że wylądują na bruku...

Mable położyła jej dyskretnie na biurku paczkę chusteczek i uśmiechnęła się ciepło.

- Dziękuję - szepnęła Libby i wytarła oczy. - Zaraz zawiozę te rzeczy do banku, szefie, przeleję pieniądze z San Antonio do Jacobsville i spłacę ten przeklęty kredyt.

- Brawo, dobra dziewczynka - powiedział Kemp. - A może zadzwoniłabyś jeszcze do towarzystwa ubezpieczeniowego w sprawie polisy? I może powiadomiłabyś o wszystkim swojego brata, co?

- Tak, oczywiście, ma pan rację.

- I jak to jest być bogatą? Jak się czujesz? Czy wiesz, że już do końca życia nie musisz pracować?

- Czy to znaczy, że mnie pan zwalnia?

- No, nie wiem, czy w tej sytuacji zechcesz...

- Ależ ja kocham moją pracę - wpadła mu w słowo. - Nie wyobrażam sobie bez niej życia!

- W takim razie - twarz Blake'a promieniała radością - będę zaszczycony, jeśli zostaniesz u mnie!

- Oczywiście, że zostaję! - zawołała. - A teraz zadzwonię do Curta, niech on też się ucieszy.

- Wolałbym, żebyś najpierw poszła do banku! Curt i tak się dowie, a te pół godziny nie sprawi mu żadnej różnicy, zwłaszcza że niczego się nie spodziewa.

- Tak jest, szefie.

- Mable, jakby ktoś pytał - zwrócił się do swojej sekretarki - będziemy za jakieś trzydzieści minut.

Nagle drzwi biura otworzyły się i stanęła w nich Violet. Wszystkie trzy pary oczu skierowały się na nią.

- No co? - wymamrotała cicho. - Powiedział pan, że mogę wrócić.

Wyglądała naprawdę wyjątkowo ładnie. Kemp nie mógł oderwać od niej wzroku, a na jego twarzy pojawił się lekki rumieniec.

- Oczywiście, że tak powiedziałem - wydusił z siebie w końcu. - I co, zostajesz?

Violet kiwnęła potakująco głową.

- W takim razie zacznijmy od porządnej kawy! - dodał z uśmiechem.

- Pól na pół? - zapytała przewrotnie.

- Niech będzie pół na pół - odparł po krótkim namyśle.

- Faktycznie, powinienem trochę przystopować. - Chodź, Libby, załatwimy szybko sprawę i wracamy, nim kawa wystygnie.

Wyszli, a gdy drzwi zamknęły się za nimi, Violet i Mable wybuchły gromkim śmiechem.

- Widzisz, mówiłam ci, że bardzo nam ciebie brakowało - podsumowała Mable i puściła do przyjaciółki oczko.

Libby i Curt wrócili do domu już następnego dnia. Z przerażeniem stwierdzili, że pod ich nieobecność ktoś go doszczętnie splądrował.

- Lepiej od razu zadzwońmy na policję - powiedział gorzko Curt. - Muszą spisać protokół, to konieczne dla ubezpieczenia, a my sprawdzimy, czy nic nie zginęło.

- Jesteśmy ubezpieczeni od kradzieży?

- Nie pamiętasz? Sam kilką razy dokonywałem przelewu w banku.

- Ach tak, coś pamiętam. - A więc tata zadbał i o to... Libby podeszła do biurka, przy którym siedział zwykle jej ojciec i zamyśliła się. Strasznie to wyglądało, wszystkie szuflady były wyciągnięte, a ich zawartość leżała porozrzucana na podłodze.

- Szukali z pewnością monet. Dzwonię na policję - powiedział Curt i podniósł słuchawkę. - Pewnie nasza urocza macocha spłukała się do cna i potrzebuje forsy. Halo, czy to biuro szeryfa? Proszę, by ktoś przyjechał na rancho Collinsów. Mielśmy tu włamanie, wszystko jest powywracane, jak po burzy... Słucham? Tak, tak, pierwsze rancho za Jordanem Powellem. W porządku, dziękuję.

- I co, przyjadą? - spytała Libby.

- Tak, oczywiście i to razem z oficerem śledczym.

- Jak to, przecież on wyjechał do Iraku?

- Ale już wrócił, siostrzyczko. Pamiętam, że kiedyś miałaś na niego oko - roześmiał się.

- Hayes jest bardzo miły!

- To fakt. Słyszałaś coś o Jordanie?

- Nie. On mnie już nie obchodzi.

- Sporo cię to kosztowało, co? Podobno marnie mu się wiedzie. Wielu ludzi odwróciło się od niego, po tym jak skumał się z Merrillami, a szczególnie z Julie.

- No cóż, tak wybrał, nikt go do tego nie zmuszał. I co gorsze zrobił to z wyrachowania, a nie z miłości, sam mi o tym powiedział.

- Jednak po śmierci ojca okazał nam wiele serca,,,

- Wiem - ucięła Libby krótko, ale rany były jeszcze zbyt świeże, zbyt bolesne, by mogła zapomnieć, jak zachował się wobec niej zaraz potem. - Kiedy oni przyjadą? Mówili coś?

- Owszem, że niedługo, więc może zaparz dobrej kawy, bo oni bez tego ani rusz. Nawet palcem nie kiwną.

- Dobrze, jasne.

Przed dom Collinsów podjechał lśniący, wypolerowany samochód. Po chwili wysiedli z niego Hayes Carson i Mack Hughes.

- Dzięki, że tak szybko przyjechaliście. - Curt kolejno uściskał im ręce. - A to moja siostra, Libby. Pamiętacie ją zapewne...

- Jakżeby inaczej - uśmiechnął się Hayes. - Witaj Elizabeth. - W przeciwieństwie do wszystkich pozostałych, jako jedyny zawsze używał jej pełnego imienia.

Hayes był wysokim blondynem o ciemnych oczach i masywnej sylwetce. Z pewnością skończył już trzydzistkę, ale wyglądał bardzo młodo. Przyjaźnił się Grierem i wiedział, że zawsze może na niego liczyć, choć czasami wdawali się w ostre dysputy.

- Dzień dobry - powiedział Mack. - To co, wejdziemy do środka?

- Jasne. - Curt gestem zaprosił policjantów, by poszli przodem.

Na chwilę przystanęli w drzwiach, jakby chcieli ocenić rozmiar zniszczeń, a potem ruszyli przez dom w poszukiwaniu śladów.

- Macie jakieś podejrzenia, kto to mógłby zrobić? - spytał Hayes.

- Sądzimy, że to robota naszej macochy, to znaczy nie jej osobiście, ale na jej zlecenie - wyjaśniła Libby. - Tata miał bardzo wartościową kolekcję monet, o której Janet wiedziała.

- I co?

- Nie miała szczęścia, bo tata zdeponował monety w banku razem z ważnymi dokumentami i oszczędnościami.

- Dobrze się staruszek spisał, co? Szczęściarze z was! Wszyscy spojrzeli w stronę drzwi wejściowych, gdyż przed domem dał się słyszeć warkot silnika. Libby podeszła do okna.

- To ciężarówka Jordana - powiedziała niemal w tym samym momencie, w którym Jordan wpadł do środka.

- Co się stało? - zapytał zdenerwowany.

- Ktoś się włamał i splądrował dom - wyjaśnił Hayes. - Jesteś tu najbliższym sąsiadem, Jordan, widziałeś coś podejrzanego?

- Nie, nic, ale zapytam moich ludzi, może któryś z nich coś zauważył.

Dłuższy czas wpatrywał się w Libby, jakby chciał ocenić sytuację.

- Wszystko w porządku? - spytał wreszcie, nie odrywając od niej wzroku.

- Tak - odparła spokojnie - Curt i ja mamy się świetnie.

- Co za podłość! - Jordan rozejrzał się po pokoju. Wszystko było poprzewracane do góry nogami, połamane meble, po - ; tłuczona ceramika, porozrzucane dokumenty. - To nie było konieczne...

- Tak, ktoś okazał się wyjątkowo złośliwy - przyznał Hayes, po czym zwrócił się do Libby: - Doszły mnie słuchy, że miałaś jakieś ostre starcie z Julie Merrill. Ona była już wcześniej notowana... Sądysz, że może mieć z tym coś wspólnego?

Libby zmieszana się. Rzuciła krótkie spojrzenie Jordanowi, obawiając się tego, co za chwilę nastąpi.

- To jest możliwe - usłyszała jego niski głos. - Była szalenie zazdrosna o Libby, a ja właśnie z nią zerwałem. Zakończyłem także znajomość z jej ojcem. Nie najlepiej to znieśli...

- W takim razie i ona jest podejrzana w tej sprawie. Z pewnością stary Merrill nie będzie jej za to wdzięczny.

- To akurat zupełnie mnie nie interesuje - odezwał się Curt w obawie, że jeszcze chwila, a sprawa rozejdzie się po kościach.

- Szefie! - zwołał Mack, który buszował gdzieś z tyłu domu. - Czy mógłbyś poprosić Collinsów, żeby tu natychmiast przyszli?

- Jasne!

- Czy ten kanister należy do was? - zapytał, gdy otoczyli go kółkiem.

Curt popatrzył zdziwiony.

- Nie, takiego dużego na pewno nie mieliśmy. Mack i Hayes wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Ale mamy polisę ubezpieczeniową na dom wystawioną na Janet, to jest na naszą macochę - pospieszyła z wyjaśnieniem Libby.

- To niewątpliwie zawęży listę podejrzanych...

- Niemożliwe, bez przesady, przecież nie podpaliłaby domu! - zaprotestowała Libby.

- Przysporzyliście jej mnóstwo kłopotów - przypomniał Jordan. - A poza tym ten nowy testament i książeczki oszczędnościowe też są jej zapewne solą w oku.

- A ty skąd o tym wiesz? - Libby była oburzona.

- Mój kuzyn jest właścicielem banku... - wyjaśnił nonszalancko.

- I tak nie miał prawa mówić ci o tym! Złożę skargę!

- Właściwie nic takiego mi nie powiedział...

- A jednak! - wpadła mu w słowo.

- Akurat byłem u niego, gdy rozmawiał przez telefon o założeniu dla ciebie nowego konta, przelewie i złożeniu depozytu. Reszty się domyśliłem.

- Świetnie, więc pewnie dlatego tu jesteś! - Libby była nieprzejednana. - Nie miał prawa prowadzić takiej rozmowy przy tobie.

- Zanotuję pani zażalenie, panno Libby - mrugnął do niej Hayes.

- Dziękuję panu - odpowiedziała z uśmiechem.

- Spróbuj rozejrzeć się, Mack, za odciskami palców. Jeśli była to Janet Collins, to z pewnością zadbała, by jej ludzie włożyli rękawiczki, ale jeżeli chodzi o Julie Merrill, to nie byłbym tego taki pewien. A więc do pracy.

- Może uda się połączyć to wszystko w jakąś rozsądną całość - bąknął Curt.

- Właśnie, i może ci, którzy zrobili tu taki bałagan, po mogliby nam to wszystko posprzątać! - powiedziała Libby ze złością.

- Zajmę się tym - zaoferował się pospiesznie Jordan.

- Nie, dziękuję - zaprotestowała Libby. - Poradzimy sobie. Jordan jednak wcale jej nie słuchał. Sięgnął do kieszeni po komórkę i wybrał numer.

- Amie, zorganizuj ludzi do pomocy w domu Collinsów. Mieli włamanie, wszystko jest przewracane do góry nogami. Zobacz, kto tam jest wolny i przyślij mi tu ludzi, dobrze?

- To sprawa już przesądzona. - Hayes uśmiechnął się szarmancko do Libby. - Jordan jak raz się za coś weźmie, to łatwo nie odpuści.

- Aż tak bardzo mnie to nie cieszy - skwitowała zdenerwowana Libby.

- Masz jakieś plany na sobotę wieczór? - zapytał Hayes, wkładając na głowę kapelusz.

- W zajeździe „Shea” jest zabawa dla ludzi wspierających kampanię Calhouna. Wybierzesz się tam?

- Tak, mam taki zamiar - odparła, wciąż jakoś nie mogąc się rozluźnić.

- Wygląda więc na to - dodał zaczepnie - że się spotkamy. - Wychodząc, puścił do niej oczko.

Jordan to zauważył i strasznie się zirytował. Z trudem powstrzymał się od zwymyślenia Hayesa.

- Ach, jeszcze jedno, jeśli macie zamiar tutaj zamieszkać - Hayes zwrócił się do Libby i Curta - rozsądnie by było zatrudnić kogoś do ochrony. Znam nawet takich dwóch ochotników i gdybyście tylko zechcieli poczęstować ich dobrą kawą, będą jeść wam z ręki.

- Bardzo panu dziękuję - powiedziała zniżonym tonem Libby, uśmiechając się przy tym czarująco. - Bardzo pan uprzejmy, panie Carson, poczuję się o niebo bezpieczniejsza.

- Nie ma problemu. - Niespodziewanie do akcji wkroczył Jordan - Możecie przecież chwilowo zamieszkać u mnie. Przynajmniej póki śledztwo nie zostanie zakończone.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała stanowczo Libby. Nie miała zamiaru wskakiwać na miejsce Julie.

- To jest nasz dom i tu zostaniemy - poparł siostrę Curt.

- W porządku, jak wolicie.. - Na twarzy Jordana pojawił się wyraz zawodu. - Gdybyście jednak mieli jakieś problemy...

- To zadzwonimy do Hayesa - uprzedziła go Libby. - Mogę na pana liczyć, prawda? - dodała zalotnie.

- Naturalnie, zawsze do usług - odparł Hayes.

- Przepraszam, jeszcze jedno, czy mogę już uprzątnąć kuchnię? - zapytała nagle.

Hayes cofnął się i zajrzał do środka.

- W sumie wiele tu nie zmajstrowali, praktycznie żadnych strat, a zatem nie ma powodów, żeby trzeba było czekać z tym dłużej.

- Świetnie - ucieszyła się Libby. - Bardzo dziękuję.

- Ależ nie ma za co i do zobaczenia w sobotę.

- Do zobaczenia.

- Jesteśmy ci bardzo wdzięczni - zapewnił Curt.

- Nie ma powodu, ja tylko wykonuję swoją pracę. Na razie. Do widzenia, Jordan.

- Do widzenia - odbąknął Jordan pod nosem, ale nie podał Hayesowi ręki.

Gdy policjanci wyszli, zwrócił się do Libby:

- Wiem, że wyrządziłem ci niejedną przykrość, ale pozwól mi przynajmniej spróbować ci to wynagrodzić.

- O co ci chodzi, Jordan? Przecież już nam pomogłeś.

- Janet musi być całkowicie zdesperowana, skoro podjęła próbę podpalenia domu. A w takim razie nie jesteście tu bezpieczni. Będę czujny dzień i noc...

- Chyba nie ma takiej potrzeby, Hayes załatwi nam ochronę - odpowiedziała chłodno.

- Ale to też tylko ludzie... Może jednak zdecydujesz się zamieszkać u mnie?

- Nie żartuj sobie ze mnie, tu jest mój dom i tu zostanę. Nie opuszczę go już nigdy więcej.

- Popełniasz chyba duży błąd...

- Mamy pełne ręce roboty, Jordan. Wybacz... Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha:

- Boję się o ciebie, nie rozumiesz? Poczowała jego gorący oddech na szyi.

- Trochę późno, nie sądzisz? - wymamrotała i wysliznęła się z jego uścisku.

- Wszystko bym dał, żeby tylko cofnąć czas i to zmienić, Julie nie dorasta ci do pięt.

- Ach, nagle? - Libby nie zamierzała wpadać mu natychmiast w ramiona, gdy tylko przysła mu na to ochota.

- Dobrze, spotkamy się zatem w zajeździe.

- Z tobą? Przecież ty jesteś w przeciwnym obozie, coś ci się pomyliło!

- Każdy ma prawo zmienić zdanie, nieprawdaż? Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

Kiwnęła głową.

- Tak, wiem.

Gdy Jordan wyszedł, Libby odszukała brata, który ulotnił się gdzieś, nie chcąc im przeszkadzać.

- Poszedł już? - zapytał, kiedy weszła do kuchni.

- Tak, już poszedł. Jakoś nie mogę go znieść...

- Widzisz, ale jednak wrócił do ciebie. Zawsze myślałem, że tak właśnie będzie.

- Nic nie mówięś...

- Z tą Julie głupio wyszło. Myślę, że to raczej ona zakreśliła się umiejętnie koło niego, a jemu to zaimponowało.

- No świetnie, jeszcze go bronisz! - Libby była oburzona.

- Nie o to chodzi. Zawsze marzył o awansie społecznym i dlatego się nie opierał.

- A co mnie to właściwie obchodzi! Dlatego musiał mnie tak poniżyć i lekceważyć?

Poza tym za wiele nie mówił o swojej przeszłości - odparła dość chłodno, ale w sercu zrobiło się jej go jakoś żal. Sama nie wiedziała do końca dlaczego.

W „Shea” było bardzo tłoczno. Mnóstwo znajomych, wszyscy roześmiani, głośnie muzyka mieszająca się z burzliwymi dyskusjami.

Libby rozejrzała się po sali i dostrzegła Tippy. Przysła z Cashem i nie odrywała od niego oczu nawet na chwilę. Cash zresztą także nie rozstawał się z nią ani na moment; cały czas trzymał ją za rękę. No cóż, była naprawdę wyjątkowo ładna, trudno się dziwić, pomyślała Libby ze smutkiem. Pięknie wyglądali razem na parkiecie i Libby najpierw zrobiło się żal, a zaraz potem głupio, że się w nich tak wpatruje.

- Stanowią niezwykle piękną parę, prawda? - usłyszała niespodziewanie za swoimi plecami.

To był Jordan, a ona nie miała chyba zbyt ochoty na jego towarzystwo.

- Nie da się ukryć, wyglądają wyjątkowo pięknie - odpowiedziała. - Wydaje się, że zostali dla siebie stworzeni.

- Zatańczysz ze mną? - zapytał cicho swoim niskim głosem, niemal dotykając jej ucha wargami.

Zawahała się. Przecież miała nie dać się więcej złapać na jego sztuczki.

Nie czekał jednak, aż mu odpowie, tylko przyciągnął ją do siebie i pochwycił w ramiona.

Nie powinnam, pomyślała przez moment, lecz dotyk jego rąk odbierał jej wolę. Stawała się uległa i miękka, jak przy żadnym innym mężczyźnie.

- Jakim byłem idiotą... - szepnął, wtulając twarz w jej włosy.

- Idiotą? Co masz na myśli?

- O przepraszam, odbijany! - zawołał Hayes, podchodząc bliżej.

Jordan stanął w miejscu i spojrzał trochę bezradnie.

- Właśnie rozmawiamy - wyjaśnił.

- Na rozmowę będziecie mieli jeszcze mnóstwo czasu... Mogę prosić? - zwrócił się do Libby. - I nim dziewczyna zdążyła powiedzieć choćby słowo, już płynęła z nim w tańcu po parkiecie. - Niezły zazdrośnik, co?

- Nie sądzę, by był o mnie zazdrosny - zaproponowała.

- Czy aby na pewno?

Libby zmieszała się, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Jordan najchętniej rzuciłby się na tego faceta i wyrwał z jego ramion swoją dziewczynę. Powstrzymywały go tylko resztki zdrowego rozsądku. Stał i obserwował ich, a w jego żyłach gotowała się krew.

- A ty co tutaj robisz? - Calhoun Ballenger nie krył nawet zdziwienia.

- Co mam robić? - odparł nieco roztargniony Jordan. - Wpadłem, by zapytać, czy nie potrzebujesz przypadkiem wsparcia?

- Masz na myśli siebie? Tego się nie spodziewałem.

- Może się zdziwisz, ale chciałbym być po stronie, która wygra - wyjaśnił z szelmowskim uśmiechem.

- W takim razie, witamy na pokładzie!

- Cała przyjemność po mojej stronie - skwitował Jordan.

Po zabawie Jordan podrzucił Libby i Curta do domu. Curt od razu wyskoczył z samochodu, by obejść ranczo, a Libby została jeszcze chwilę.

- Widziałem Julie w towarzystwie znanego dealera narkotyków - wymamrotał Jordan.

- Przykro mi, lubisz ją...

- Ciebie lubię - szepnął i przyciągnął ją. - Ciebie... Poczula na sobie jego gorące, zachłanne usta.

- Bardziej niż kogokolwiek, słyszysz? - szeptał namiętnie. - Tylko ciebie! Umówisz się ze mną?

- Ja z tobą? - zapytała, gdy mogła wreszcie nabrać powietrza. - To zbyt ryzykowne... Nie wdaję się w przelotne romanse.

- Ja też nie. Nie chodzi mi o łóżko, dobrze wiesz...

- A co robi w takim razie ta ręka pod moją bluzką?

- O, przepraszam. Każdy ma prawo zbłądzić - powiedział i prędko wycofał rękę.

- Zastanowię się...

- Zastanów się - szepnął i raz jeszcze pocałował ją gorąco. - A teraz biegnij lepiej do domu, zanim się znów zapomnę. - Wysiadł, otworzył jej drzwiczki, a ona wyskoczyła na zewnątrz.

- I pamiętaj, w razie czego, wystarczy jeden telefon! Ale nie do Hayesa, tylko do mnie! - upomniał ją.

- A od kiedy jestem twoją własnością?

- Odkąd pozwoliłaś mi włożyć rękę pod bluzkę! - zaśmiał się i wszedł do samochodu.

Libby weszła do domu. Nogi miała jak z waty i cała się trzęsła. Jedna noc i znowu wszystko się zmieniło... Jak to możliwe, że Jordan tak nagle przestał kochać Julie? Nie, nie powinnam mu ufać, pomyślała, przecież już nieraz mnie zawiódł. Gdyby tylko nie ten jego diabelski czar...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od tego dnia Jordan był częstym gościem w domu Collinsów. Bywał tam teraz niemal częściej niż u siebie.

Libby i Curt otrząsnęli się po ostatnich przeżyciach, spłacili kredyt hipoteczny, złożyli papiery w sprawie wypłacenia polisy ubezpieczeniowej ojca i ze zdwojoną energią przystąpili do rozbudowy rancza. Kupili parę sztuk dorodnego bydła i zmodernizowali budynki gospodarcze.

Wkrótce też odnaleziono Janet i postawiono jej zarzut zamordowania ojca Violet. Sprawa w sądzie nie ciągnęła się zbyt długo, bo Janet nie wytrzymała presji i do wszystkiego się przyznała. Dzięki temu nie skazano jej na karę śmierci, lecz na dożywocie, choć bez prawa wcześniejszego zwolnienia.

Mimo to uparcie twierdziła, że nie ma nic wspólnego z kanistrem na benzynę, który znaleziono w domu Collinsów. Przysięgała na wszystko, że nigdy nie miała zamiaru podpalić domu po swoim mężu.

Za to Julie Merrill przysparzała nadal wszystkim wkoło wielu kłopotów. Nie tylko politycznemu wrogowi, Ballengerowi, ale także swojej rywalce, Libby Collins, wobec której uknuła pewien plan.

Któregoś dnia zadzwoniła do Libby do pracy, by przeprosić ją za wszelkie kłopoty i nieporozumienia.

- Wierz mi - zapewniała - nigdy nie miałam tak naprawdę wobec ciebie złych zamiarów. Chciałabym to jakoś naprawić. Może wpadłabyś do mnie w którąś sobotę na lunch?

- Do ciebie na lunch?

- Jasne, poproszę kucharza, by przyrządził coś wyjątkowego i będziemy miały okazję porozmawiać sam na sam. Może wtedy mnie lepiej zrozumiesz.

- Sama nie wiem... - W głosie Libby wyraźnie było słychać niedowierzanie.

- Och, daj spokój, przecież nic ci nie zrobię. Chciałam zwyczajnie pogadać.

- Ale to wcale nie musi być od razu lunch...

- Dobrze, jak wolisz. To może dziś o pierwszej? - nalegała Julie.

- Niech będzie, wpadnę o pierwszej - zgodziła się w końcu Libby, lecz czuła, że robi to wbrew sobie. Chyba oszalałam, pomyślała i wybrała numer do Jordana. - Zgadnij, co się stało?

- Nie mam pojęcia...

- No to dobrze się trzymaj! Zadzwoń do mnie Julie, przeprosiła mnie i zaprosiła na lunch.

- I co, pójdziesz?

- A czy to nie jest dobra okazja, żeby się pogodzić?

- Sam nie wiem. Ona jest nieprzewidywalna. Chyba wolałbym, żebyś tam nie szła.

- Może obawiasz się, że dowiem się o czymś, o czym nie powinnam wiedzieć? - zapytała podejrzliwie.

- Nie o to chodzi, dobrze wiesz.

- Co mogłaby mi zrobić w biały dzień?

- Nie mam pojęcia... Ale bądź ostrożna i daj mi znać, jak wrócisz do domu. Pamiętaj, że mieliśmy iść do kina?

- Jasne! Zadzwoń, gdy tylko wrócę.

- W porządku, umawiamy się, powiedzmy na osiemną.

- Będę gotowa, na razie.

Obawy Jordana są zapewne zupełnie bezpodstawne, pomyślała Libby, gdy odłożyła słuchawkę. Ale było jej jakoś nieswojo. A kiedy jechała samochodem do Julie, jej niepokój tak się spotęgował, że musiała się zatrzymać. Nie, czuła, że nie może tam jechać. Coś ją powstrzymywało, choć nie rozumiała co. Siedziała tak dłuższą chwilę z głową ukrytą w dłoniach. Nagle wyprostowała się. Teraz była już pewna, że musi natychmiast wracać. Czym prędzej zawróciła ciężarówkę i ruszyła z powrotem. Nagle wszystko stało się jasne. To nie Janet stała za próbą podpalenia domu. Jaka szkoda, że nie ma telefonu komórkowego. Pocieszała się, że ochroniarz wyznaczony do pilnowania rancza wciąż tam jeszcze był. Dodała gazu, nasłuchując jednocześnie, czy nie dobiega jej wycie syren. Wokół panowała jednak absolutna, przerażająca cisza. Libby była sama, całkowicie sama. Na moment sparaliżował ją strach. Wiedziała jednak, że musi wysiąść, że nie ma innego wyjścia. Czas naglił. Tylko dlaczego, pytała się w duchu, dlaczego ona chce nam to zrobić?

Powoli wysunęła się z samochodu i rozejrzała dokoła. Cisza, nigdzie żywego ducha. Wzięła do ręki łom, który leżał koło studzienki i ruszyła przed siebie. Serce waliło jej jak młot. Bała się, ale szła naprzód. Kilka szybkich kroków i ukryła się za załomem domu. Ktoś tam był, jakiś młody mężczyzna o ciemnej karnacji. W rękach trzymał kanister i polewał benzyną werandę i schody.

Boże, daj mi siłę i odwagę, modliła się szeptem. Wyszła zza rogu z łomem skierowanym w jego stronę, jakby trzymała karabin.

- Dość tego! - krzyknęła, ile sił w płucach. - Dość! Policja już tu jedzie! Jeszcze chwila i wylądujesz za kratkami!

- Cały czas dziarsko kroczyła w jego kierunku.

Na twarzy mężczyzny przez moment pojawiło się wahanie, lecz już po chwili odwrócił się i zaczął uciekać.

Dzięki Bogu, pomyślała, na pewno nie dałabym mu rady. Na wszelki wypadek wykrzykiwała co jakiś czas donośnym głosem, że jeszcze chwila i tu będą, złapią go, czy mu się to podoba, czy nie.

Zadrzała, słysząc tuż za swoimi plecami warkot silnika. W pierwszej chwili była przekonana, że to współnik tego łobuza. Jednak gdy się odwróciła, zobaczyła ciężarówkę Jordana.

- Wskakuj! - zawołał.

Nie potrzebowała dalszej zachęty. Wskoczyła do środka i zatrzęsnęła drzwiami.

- Jakiś facet oblewał nasz dom benzyną! - krzyknęła.

- Pobiegł tam, w stronę stodoły, nie pozwól mu uciec!

- Nie zamierzam!

Jordan ruszył z piskiem opon, okrążył stodołę od strony rzeki i jechał teraz wprost na podpalacza, który najwyraźniej miał nadzieję, że uda mu się jeszcze dopaść do swojego samochodu i uciec.

- Trzymaj kierownicę! - krzyknął Jordan do Libby, po czym zręcznie wyskoczył z pędzącej ciężarówki i rzucił się na bandziora.

Przywalił go ciałem do ziemi, aż ten jęknął ciężko.

- Weź mój telefon i zawiadom Hayesa.

Libby drżącymi palcami wybrała numer i opowiedziała, co się stało.

- W porządku, jeden z radiowozów jest w pobliżu waszego rancza. Już tam jadą! Ja też wkrótce będę.

Libby nie zdążyła nawet podziękować, bo Hayes się rozłączył.

- Kto ci kazał to zrobić, mów! - Zobaczyła, jak Jordan krzyczy facetowi prosto w twarz. - Mów, bo nie wyjdiesz z paki do końca życia!

- Julie Merrill - wyznał cicho zbir. - Zastraszyła mnie. Szantażowała, że jeżeli tego nie zrobię, odda mojego ojca w ręce policji. On dla niej pracuje i podobno wyprowadził jej coś z domu.

- Dałeś się zrobić, chłopie. Wiesz, ile lat grozi za podpalenie?

- Bałem się, panie Powell, bardzo się bałem, ale nie wiedziałem, co robić...

Obok samochodu Jordana zaparkował radiowóz.

- Coś tam złapał, Jordan? Pokaż no!

- Przyznał się do wszystkiego, spytaj go zresztą sam, Sammy.

- A jak to się stało? - zapytał zastępca szeryfa.

- Jechałam na spotkanie z Julie Merrill, bo zaprosiła mnie do siebie, ale coś mnie tknęło - zaczęła Libby. - Nagle zawróciłam. Kiedy tu dotarłam, on stał na werandzie i rozlewał benzynę. Udało mi się go wystraszyć. Rzucił kanister i zaczął uciekać.

- Libby, jesteś wspaniała! Mam nadzieję, że nigdy ci nie podpadnę. - Sammy podszedł do podpalacza i założył mu kajdanki. - No, mamy cię, dupku, teraz już nigdzie nie zwiejesz!

- To nie koniec akcji - powiedziała Libby. - Teraz powinieneś jechać do Julie. To jej sprawka!

- Julie Merrill? Córka pana Merrilla? - Sammy wyraźnie zeszywniał.

- Też się dziwię. No, powiedz mu, kto kazał ci tu przyjechać i podpalić dom! - zwróciła się do mężczyzny.

- Panna Merrill - wyznał drżącym głosem. - Miała jakiegoś haka na mojego ojca i obiecała, że da mu spokój, jak zrobię to dla niej.

- Świetnie. Nie dotykajcie tu niczego. Zaraz przyślę ludzi, żeby zabezpieczyli ślady.

- Dziękuję ci, Sammy - uśmiechnęła się Libby.

- Mnie? Za co? To ty go złapałaś! - Policjant wepchnął podpalacza na tylne siedzenie i odjechał.

- Jesteś bardzo dzielną dziewczynką! - powiedział Jordan i podszedł do niej bliżej. - Czy nie uważasz, że najwyższy czas, byśmy się zaręczyli? - szepnął.

- Słucham?

- Tak, nie przesłyszałaś się. Jak Julie zobaczy, że to poważna sprawa, zostawi cię w spokoju.

- O to nie muszę się już martwić. Ona i tak wyląduje wkrótce w więzieniu. Nie boję się - dodała Libby z dumą, choć serce truchlało jej z przerażenia.

- Nie chcesz więc ode mnie pierścionka zaręczynowego?

- A jakiego?

- A jaki byś chciała?

- Lubię szmaragdy - powiedziała zalotnie.

- Będzie więc ze szmaragdem, kochanie. - Jordan pochylił się i pocałował ją.

Libby znowu poczuła się bezpieczna.

- Cała okolica musi się o nas dowiedzieć - szepnął Jordan. - Tylko to powstrzyma Julie od dalszych działań. - A właściwie, najlepiej byłoby się pobrać.

- Chyba przesadzasz... nigdy nie chciałeś się żenić.

- Kiedyś na każdego przychodzi czas. Chyba nie potrafię bez ciebie żyć. Broniełem się przed tym, ale to nic nie pomogło. Tak bardzo mi ciebie brakowało... Pragnę cię, ale chcę wszystko albo nic. Do ciebie należy wybór.

Więc Jordan ją kocha? Libby nigdy nie sądziła, że to może być prawda. Nie chciała jednak dokonywać teraz ostatecznego wyboru.

- Wszystko albo nic - powtórzyła za nim. - A co z zaproszeniem do kina?

- A, prawda! Oczywiście, chodźmy coś zjeść, a potem obejrzymy film.

Oczy Julie Merrill stały się wielkie jak koła młyńskie, gdy dowiedziała się, po co przyszedł do niej szeryf.

- Ja miałabym dać zlecenie, żeby ktoś podpalił dom Collinsów?! - wykrzyknęła oburzona. - A niby po co?

- Zatrzymaliśmy mężczyznę, który zeznał, że to pani kazała mu to zrobić. Tak więc albo zechce pani pójść ze mną dobrowolnie, albo będę musiał zabrać panią siłą.

- To oburzające! Co za bezczelność! - krzyknęła rozjuszona.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał pan Merrill, wychodząc na korytarz. - Policja? U nas? Co się stało?

- Przykro mi to powiedzieć, ale pańska córka została właśnie aresztowana pod zarzutem zlecenia podpalenia cudzej posiadłości.

- Julie, co ja słyszę?

- Zatrzymaliśmy mężczyznę, który na zlecenie pana córki miał podpalić dom Collinsów. Są świadkowie - dodał policjant.

- Jak mogłaś? Czy nie mówiłem ci, że masz zostawić tę kobietę w spokoju? - Merrill zwrócił się do Julie. - Przez twój głupi wybryk przegram wybory! - krzyknął.

- Pan sam też się do tego nieźle przyczynił - powiedział policjant. - Prześladowaniem funkcjonariuszy, którzy złapali pana na jeździe w stanie nietrzeźwym.

- Uważaj, żebyś nie pożałował swoich słów, chłopcze! - Merrill pogroził mu palcem. - Gdzie chcesz ją zabrać?

- Na posterunek, rzecz jasna. Może pan powiadomić swojego adwokata, jeśli pan chce.

- Sama się tym zajmę - syknęła Julie rozwścieczona.

- Nie ma problemu. A teraz proszę, idziemy!

- Jak wytrzeźwiejesz, przyjedź do mnie, musimy coś wymyślić! - warknęła Julie do ojca.

- Jakie piękne zdawało się życie, gdy byłem przekonany o twojej niewinności - powiedział jeszcze Merrill, nim zdążyli wyjść. - Teraz wszystko się zmieniło! To ty zabiłaś tę dziewczynę! - huknął nagle. - A ja miałem cię za słodkie niewiniątko. - W jego oczach pojawiły się łzy.

- Starczy już, idziemy, panno Merrill.

Julie przebywała w areszcie śledczym aż do następnego poniedziałku, kiedy to miało się odbyć zebranie rady miasta.

Podczas krótkiego posiedzenia oczyszczono z zarzutów obu policjantów, którzy zatrzymali senatora Merrilla i przywrócono ich do pracy w policji. Całe Jacobsville aż huczało od pikantnych plotek.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kinie Jordan zabrał Libby do siebie.

- Zjesz kawałek ciasta, które upiekła Amie? - zapytał ni z tego, ni z owego.

- Bardzo chętnie - odparła Libby.

- Zaczekaj moment, zaraz wracam.

Po chwili zjawił się z tacą, na której stały dwie szklanki z mrożoną herbatą i dwa talerzyki z ciastem. Na jednym z nich połyskiwał jakiś przedmiot.

- A cóż to takiego? - zdziwiła się Libby.

- To? Chyba pierścionek zaręczynowy. Jaki piękny szmaragd! Ciekawe, kto go tu położył...

- Jest przepiękny - wyszeptła Libby.

- Podoba ci się? Przymierz. Może jest zaczarowany...

- Dlaczego sam mi go nie włożysz? - Libby była bardzo wzruszona. Z trudem powstrzymywała łzy. Miała wrażenie, że to najważniejszy dzień w jej życiu.

Jordan wziął do ręki pierścionek i wsunął go na jej palec.

- Tylko spójrz, pasuje idealnie! Dobrze oko ma ten twój książę...

- Bardzo dobre.

- Specjalnie dla ciebie robiony. - Jordan nagle spowaźniał. - Leży w szufladzie już od miesiąca, bo zastanawiałem się, czy to nie samobójstwo, prosić cię po tym wszystkim o rękę.

- A jednak zdecydowałeś się...

- Doszedłem do wniosku, że gdy się kogoś kocha, to nic innego nie ma znaczenia, wszystko jakoś się ułoży. Może tylko za długo to wszystko przeciągałem. Najgorsza była niepewność. Nie dawała mi spokoju. Myślałem, że nie dojrzałaś jeszcze do życiowej decyzji.

- I zmieniłeś zdanie?

- Tak, jesteś bardzo dzielną i mądrą kobietą. - Objął jej drobną twarz dłońmi i złożył na ustach bardzo delikatny pocałunek.

- Nie jestem podobna do żony Duke'a. Jej historia różni się od mojej. Ona pochodzi z bardzo religijnej rodziny, gdzie wszystko zawsze było zakazane. Ja miałam piękne dzieciństwo i kochających rodziców. Nikt mi niczego na siłę nie narzucał, więc nawet nie mam czego odreagowywać. - Uśmiechnęła się ciepło. - A Duke nie miał dla żony cierpliwości, nie potrafił jej zrozumieć. Może po prostu nie kochał jej wcale tak bardzo... Jakiś czas chodziłam z nim, więc wiem coś o tym. Nie liczył się z niczym zdaniem.

- A czy tobie starczy uczucia, by powiedzieć „tak”?

- Wszyscy wiedzą, że szalałam za tobą...

- A teraz?

- Teraz? - Jej oczy płonęły, a na policzkach pojawił się rumieniec. Gdy przyciągnął ją do siebie, ciałem Libby wstrząsnął silny dreszcz. - Jak by ci to powiedzieć...

- Nic już nie mów. Nie musisz. Twoje oczy powiedziały wszystko za ciebie.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Jordan, co ty robisz? - zapytała niepewnie.

- Nic się nie bój, jesteśmy sami, kochana...

Jego usta stały się gwałtowne i namiętne, a jego silnej mięśnie były teraz napięte do granic możliwości. Rozpiął jej bluzkę i stanik i zaczął zdejmować z niej spodnie, gdy nagle usłyszeli czyjeś kroki.

- Kto to może być? - zdziwił się.

- Idź i sprawdź - szepnęła. - Mówiłeś, że jesteśmy sami?

- To pewnie Amie wróciła jeszcze po coś...

- Będzie zszokowana, jak nas zobaczy.

- Zszokowana to będzie, jak się dowie, że już wkrótce nasz ślub.

- Jak to wkrótce? - zdziwiła się Libby.

- Chciałbym ożenić się z tobą jak najszybciej, bo mi się jeszcze rozmyślisz.

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

- Tak? - zawołał Jordan.

- No i? - padło w odpowiedzi.

- Powiedziała „tak”! - krzyknął uszczęśliwiony.

- Dzięki Bogu, dzięki Bogu...

Jordan i Libby szybko się pozbierali i po chwili wyszli z sypialni. Na ich widok Amie uniosła wysoko do góry ręce i zawołała radosnym głosem:

- Tak się cieszę, kochanie! - I mocno uściskała Libby.

Kolejne dni przeleciały im bardzo szybko. Po wstępnych wyborach było już jasne, że Calhoun pobił Merrilla na głowę. Koniec końców Merrill okazał się przyzwoitym człowiekiem, wygłosił bardzo piękne przemówienie i pogratulował zwycięstwa rywalowi.

Odkąd dowiedział się o grzeszkach swojej córki, bardzo się zmienił. Nie chciał jej już dłużej chronić, mimo że wyciągnął ją za kaucją z więzienia. Julie w obawie przed karą znikła bez śladu. Postawiono jej wiele zarzutów, o których wcześniej nikomu nawet się nie śniło. Mimo usilnych poszukiwań, policja nie mogła jej znaleźć. Tak jak i Janet.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Libby do Curta, stojąc przed wrotami kościoła, w którym za chwilę miał się odbyć jej ślub. - To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe!

- Więc chyba jesteś teraz szczęśliwa? - zapytał brat.

- O tak, nawet o tym nie marzyłam...

- A ja dobrze wiedziałem, że to właśnie tak się skończy. Przecież on szalał za tobą już od lat...

Nagle drzwi się otworzyły, a do ich uszu dotarły dźwięki muzyki.

- Jak to dobrze, że nie ma tu dziś tłumów. Byłabym strasznie speszona.

W ławkach siedziało bardzo niewiele osób. Tak sobie życzyli państwo młodzi.

Jordan Powell stał już przed ołtarzem w oczekiwaniu na swoją wybrankę. Szczerze się wzruszył, gdy zobaczył ją sunącą lekko główną nawą w jego kierunku. Wyglądała przepięknie i świeżo: prosta, długa biała sukienka z delikatnym haftem, na głowie biało - różowy wianek, a w ręku pęk różowych róż.

Czy nie był to mężczyzna jej marzeń? Czyż nie o nim śniła, nie wierząc, że ten sen kiedykolwiek się ziści? Och, jakie cudowne było życie! Jak wspaniale potrafiło zaskakiwać! Libby uśmiechnęła się przez łzy. Warto było tyle wycierpieć, by teraz móc rozkoszować się tą chwilą.

Gdy wreszcie znalazła się obok narzeczonego i podała mu dłoń, wiedziała już na pewno, że był to jedyny słuszny wybór. Kochała tego człowieka całym sercem. Kochała i pragnęła. Dawał jej pewność siebie, poczucie bezpieczeństwa i miłość. Czy można chcieć czegoś więcej? Żałowała jedynie, że jej rodzice nie dożyli tego dnia i nie mogli cieszyć się jej wielkim szczęściem.

Przyjęcie weselne było równie kameralne jak ślub. Za to tort tak olbrzymi i wspaniały, że pannie młodej aż żal było go pokroić.

- Na ten moment czekałam dwadzieścia cztery lata - powiedziała Libby, gdy zostali już sami. - Uważaj więc, bo mam teraz wygórowane wymagania.

- Nie bój się, maleńka, wszystkie je zaspokoję. Będziesz jeszcze błagać o litość - szepnął Jordan.

- Wiesz... - Libby zaczęła się trochę płatać. - Chciałam ci powiedzieć, że chyba nie będę w tych sprawach szczególnie dobra, bo...

- Jeśli mnie kochasz, to nie potrzebujesz nic umieć. Twoja miłość wskaże ci właściwą drogę.

Ale i tak była zdenerwowana. Od czasu gdy skończyła siedem lat, nikt nie widział jej nago. Miała wrażenie, że Jordan nie zdaje sobie z tego sprawy.

Lecz on wiedział doskonale, że jego młodzianka żona nie ma większego doświadczenia z mężczyznami i za to kochał ją jeszcze bardziej. Potrafił to docenić.

Jej ciało pachniało różami. Dotknął ustami jej piersi, a potem spojrzął w oczy.

- Ludzie kochali się od zawsze. To naprawdę cudowne, spróbuj się po prostu zapamiętać.

Zaśmiała się nieco nerwowo.

- Zamknij oczy i rozkoszuj się moimi pieszczotami, a będzie to podróż, której nigdy nie zapomnisz. Taka słodka niewola...

- W porządku, ale czy mogłabym najpierw zdjąć ci ten krawat?

- Oczywiście - szepnął i pocałował ją w szyję. Rozpięła mu koszulę, a on ściągnął ją z siebie i przywarł do nagiego, drżącego ciała Libby. Jego pocałunki wprowadziły ją niemal w trans, zapomniawszy już o wstydzie.

- Czy to będzie bolało? - zapytała oszołomiona, gdy na chwilę powróciła do rzeczywistości.

- Nie, kochanie - szepnął gorąco i wszedł w nią powoli i delikatnie. Potrafił nad sobą zapanować. - Nawet nie wiesz, jak cię kocham - szepnął.

- Jesteś cudowny, taka jestem szczęśliwa... Kochaj mnie zawsze!

- Tak, najdroższa, nigdy nie przestanę cię kochać. Jego ruchy stały się mocniejsze i bardziej gwałtowne.

Miała wrażenie, że stapiają się w jedną całość.

Gdy uspokoił się jej oddech, delikatnie zsunął się z niej, cały czas całując jej oczy, policzki, szyję.

- Więc tak to jest - szepnęła, całując go w usta.

- Tak, czyli jak?

- Cudownie, wspaniale... tylko strasznie chce mi się spać. - Ziewnęła.

- Więc śpij - powiedział i przytulił ją do siebie.

Teraz była już w pełni kobietą, szczęśliwą kobietą... Do końca swoich dni będzie zasypiała w jego ramionach i budziła się przy tym mężczyźnie, który stał się dla niej najbliższą istotą na ziemi. Cóż za cudowne uczucie! To był jej pierwszy raz i najpiękniejsza noc w życiu, ale tak naprawdę to dopiero początek ich długiej, wspólnej drogi.